



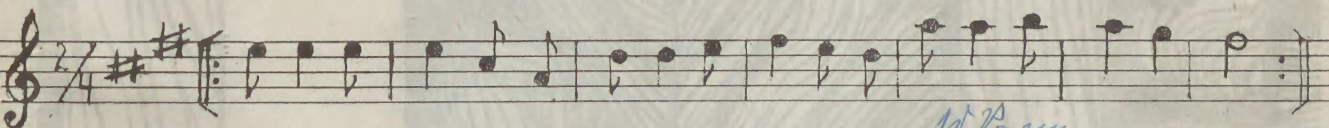
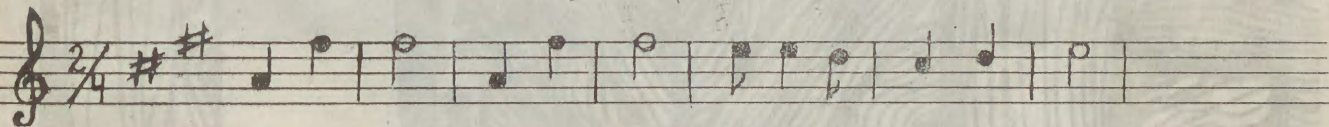
JEDNODNIÓWKA ZWIĄZKU PODHALAN WYDANIE POŚWIĘCONE ORAWIE

Ludźmierz

1977

Cena 25 zł

Orawa, Orawa...



Orawa, Orawa, na Orawie ława,
ktoryndy chodzyli, ktoryndy chodzyli
Orawcy do prawa.

Orawa się zyni, bierze sobie Liptów,
a jo od Orawy, a jo od Orawy
do Liptowa cup, cup.

W Pamięć
prof. mgr Andrzej
Kudła
z serdecznym po
kora nie on za
ndriat y redak
"Podhalanka"

Ludźmierz, 22. 12. 1977

ZWIĄZEK PODHALAN
Zarząd Oddziału w Ludźmierzu
DOM PODHALAŃSKI
Im. K. P. Tetmajera i Wł. Oskars





Orawski Park Etnograficzny w Zubrzyicy Górnej —
Odrzwia chatupy Kotta.

To orawskie pole...

*To orawskie pole
biłym kwiatkiem kwitnie
kto sie tu dostanie
nachodzi sie pieknie*

(Spiewka orawska)



Nie od razu tej ziemi można z bliska spojrzeć w twarz. Gdy jedzie się drogą od Czarnego Dunajca na zachód, mniej wprawne oczy przestęni krajobrazowa monotonia, co z kolei osłabia aktywność uwagi. Jesteśmy skłonni drzemać raczej, niż łowić wrażenia. Szkoda, boć przecież jeszcze przed Dunajcem, przed Czarnym (— skondeście gazdo? — Od Dunajca, od Cornego! — tak powie o swoim mieście jego starszy mieszkaniec) widać niską sosnę błotną porastającą płasnie borowaczyny, tajemnicze torfowiska. Jak choćby to, obok Pana Kazimierzowego Ludźmierza, gdzie „wieczorem od torfowego ognia chmura dymu nad wsią” i gdzie „z jednej strony góry Beskidy, z drugiej Tatry, cały łańcuch, jak stalowy mur”.

Iści, łańcuch i mur. Z tej dali dopiero widno, jaka to potęga te góry, ta skiba ziemi wyorana Palcem, co go Stanisław Wyspiański w ognistym witrażu pomieścił. Ale aż trzy światy tu się konfrontują: Tatry, ta płasń borowa naddunajecka i Beskidy właśnie, Pasma Podhalańskie z Zeleźnicą i Łysą Górą. Pasma to zaś po to chyba od drugiej strony stanęło, by dziedzinom na jego południowych stokach — słończku w zęby poustawianym — przydać najpiękniejszego w polskim kraju widoku. Pokażcież piękniejszy, niż ten z Morawczny, Działu, Pieniążkowic, a przede wszystkim z Odrowąża i Załucznego.

Za Czarnodunajekim miasteczkiem, gdy miniemy się z cmentarzem obrośniętym historią jak dzikim winem, wydaje się, że to już sama rówień, jakbyśmy kawałek Mazowsza w te pola wprawili. Tymczasem...

Właśnie. Za chwilę będzie niespodzianka. Zbliżamy się do dawnej granicy polsko-węgierskiej, w czasie II wojny stanowiącej granicę między tzw. Generalną Gubernią a Słowacją. Las i mała osada nazywa się Baligówka; stąd, aż po Zimny Potok popod Załucznem, rozciąga się największa borowaczyna, Puścizna Rękowiańska. Torf tutaj dobywany służy

Widok na Babią Górę spod kościoła w Jabłonce.

(Fot. Karol Jabłoński)



Kościół w Orawce
(Fot. Stefan Zwoliński)

jako najlepsza borowina w wielkich polskich uzdrowiskach, jako nawóz w uprawach ogrodowych, jako podściółka stajenna i jako opał dla do-
okolnych dziedzin. Któżby się spodziewał, że właśnie tutaj w okolicy
Baligówki, przekraczamy europejski dział wód: jedne rodzące się tu
potoki płyną ku Dunajcowi, ku Wiśle i Bałtykowi, drugie — zasilają
Czarną Orawę, Wag, Dunaj i topią się w Morzu Czarnym.

Taka jest krajobrazowa dramaturgia wspaniałej bramy Podhala Niż-
niego, którą wjeżdżamy na Orawę. Warto było poświęcić jej tyle uwagi,
gdy z czujnością oka na piękno i bogactwo mamy się odnaleźć u stóp
Wielkiego Działu.

A oto pierwsza orawska wieś, Piekienik, w której proboszczował kie-
dyś wspaniały góral, ksiądz Józef Świstek. Pojadł wiele rozumów tego
świata, ale nade wszystko był polskim chłopem. To on głosił w Piekien-
niku sławne gwarowe kazania, wśród których powszechnie znane jest po
dziś dzień kazanie o sądzie ostatecznym i... krowach na piekielnickim
cmentarzu, co tak ciekawie opisał Jan Wiktor w swej mądrej książce
„Błogosławiony chleb ziemi czarnej”.

Jeszcze kilka lat temu można było z okien autokaru zauważyć w pie-
kielnickiej zabudowie przy drodze dwie chałupy orawskie z wyżką. Zni-

knęły... Najczęściej nie zdajemy sobie sprawy, jak znika wiele wartości, które tworzyły substancję klasycznej wsi górskiej, góralskiej i o wsi takiej świadczyły za naszego jeszcze życia. Powiecie: taka jest kolej rzeczy, zwykła kolej i nieuchronna. Chwileczkę ...

Otóż owo znikanie wartości dawnej nie jest niestety procesem historycznym, który nazywamy prawidłowością zmian, jakie nieustannie zachodzą w kulturze góralskiej wsi. Cały smutny sens tego zjawiska polega na fakcie szarzenia i całkowitego zaniku żywotnych odrębności polskich wsi. Na urbanizacji tej wsi, upodabnianiu się do siebie ludzkich osiedli nie tylko na Podtatrze i nie tylko w Polsce. Nie ma już właściwie zmian w obrębie góralskiego zwyku. Jest zmiana samego tego zwyku, jego zamiana na zwyczaj ogólnowiatowy, standartowy, schematyczny. Przyjrzyjmy się z okazji tej naszej wędrówki orawskiej wsi. Gazda wali starą chałupę, bo dąży do miejskiego wzorca mieszkaniowego. Urzędowy architekt wyraża na to zgodę, bo... A no — bo uratowało się dla dydaktyki parę takich starych chałup eksponując je w Zubrzycy, w Orawskim Parku Etnograficznym. I w tym momencie pan architekt wydaje zezwolenie na postawienie nowego domu, który zupełnie nie licuje z krajobrazem, pozbawiony jest cech budownictwa regionu, drwi sobie z jednostkowości, odrębności, historycznie uwarunkowanego piękna.

Czy tak być musi? Oczywiście, nie. Mówi nam o tym też sama Orawa, gdzie — we wsi Orawce — postawiono duży, nowoczesny dom świetnie w swej bryle nawiązujący do budownictwa orawskiego, do chałupy z wyżką. Rzecz tylko w tym, czy wszyscy rozumiemy, co to właściwie jest ta nowoczesność, jakie są jej imiona? Bo niektórzy z nas za nowoczesność uznają taki dom, który z zewnątrz — w swym wyglądzie — przypomina blokową kamienicę miejsko-osiedlową, albo miejską willę, jakich wiele na szerokim świecie. Tymczasem nie o zewnętrzną formę tu chodzi, lecz o wyposażenie wnętrza. Stylowość bryły domu nie przeszkadza, tzw. nowoczesności: najlepszym urządzeniom sanitarnym, ogrzewczym czy oświetleniowym.

Tak więc orawski Piekielnik stworzył nam okazję do zastanowienia się nad jednym z problemów współczesnego regionalizmu. Gdy teraz piekielnicką, pofalowaną pagórkami drogą, zbliżamy się do Jabłonki, ku południowi połyskuje orawskie morze, wielkie sztuczne jezioro słowackie, rozlane na 3.500 hektarach. A od prawej strony na łagodnej wyniosłości rozsiadło się jabłończzańskie sioło Machayowa Rola, gniazdo rodu Machayów, z którego wywiódł się „ksiądz infułat Ferdyn” — jak o nim mówiono — Ferdynand Machay, archiprezbiter u Panny Marii w Krakowie.

Jabłonka jest stolicą polskiej Orawy, ale nie o tej orawskiej stolicy chcemy tu mówić, lecz o trzech klejnotach z orawskiego skarbcza: o Orawce, Danielkach i obu Lipnicach. Krzykniecie w tej chwili: — a gdzie Zubrzyca? Zubrzyca ze swym najwspaniałej w Polsce pomyslanym i urządzonym parkiem etnograficznym jest już znana, odwiedzana i opisana. Niechże dobrotliwie, tudzież chętnie ustąpi miejsca trzem swym mniej znanym siostrzycom.

A więc — Orawka. Można byłoby powiedzieć krótko: wieś letniskowa siedząca w uroczym górskim gnieździe nad rzeką Czarną Orawą, której wody spływają ku Dunajowi i Czarnemu Morzu. Ale Orawka chlubi się jednym z najoryginalniejszych w Polsce kościołów drewnianych, w którym pierwszym gospodarzem był góral z Ratułowa ksiądz Jan Sczechowicz, uczeń sławnego doktora filozofii i magistra „artium liberalium”, wybitnego działacza i fundatora dzieł sztuki, proboszcza we Frydmanie na Spiszu, Jana Ratułowskiego. Czas, w którym w tej chwili znaleźliśmy się myśla, to wiek XVI, okres nie tylko zasiedlania Górnej Orawy (najpóźniej zasiedlona ziemia polska!), lecz również okres walk religijnych, których inspiratorami byli panowie na zamku orawskim Turzonowie i cesarze Habsburgowie.

Świątynię w Orawce zbudowano około 1560 roku i w krótkim czasie bogato wyposażono. Czuwał nad tym Jan Sczechowicz, główny przedstawiciel akcji rekatolizacyjnej na Orawie. Gdy wchodzimy do wnętrza — olśniewa nas dzieło malarskie, niezwykle zróżnicowane w tematach i formie polichromia. Największą ciekawość budzi tzw. „biblia pauperum”, przedstawienie treści biblijnych dla „chłopskiego pospólstwa” nie umiającego czytać. Treść każdego z osobna przykazania z Dekalogu, malarz wymalował na parapecie chóru. Są to treści śmiałe, odważnie obarczają



Chalupa góralska
(fragment) w Lipnicy
Wielkiej. Tzw. „herby
orawskie”

(Fot. Tadeusz Staich)

jące ciężkimi grzechami nie tylko owo chłopskie pospólstwo, lecz również możnych tego świata, niewątpliwie fundatorów tych malowideł ...

Kilka lat temu krakowskie Pracownie Konserwacji Zabytków pieczęlowicie dokonały renowacji siedemnastowiecznych organów orawczańskich. Z inicjatywy ośrodków artystycznych Krakowa odbywają się tutaj znakomite koncerty, szkoda, że tylko raz w roku ...

Niedaleko stąd do „Orawskiego Raju”, krainy słońca, bujnej przyrody i ciszy: na Danielki. Spod orawczańskiej plebanii idzie się żółto znakowanym szlakiem w górę, przez rozległe bardzo malownicze pola i piękny las. Raz po raz pokazują się z jednej strony całe Tatry, z drugiej — Babia Góra. Gdy dochodzimy wysokości 850 metrów n.p.m. (wysokość Zakopanego!), towarzyszą nam uprawne pola z bujnym plonem. Na niedużej płaszczyźnie rozsiadła się mała wioska Danielki, której bardzo daleko do rozkrzyczanego świata, a bardzo blisko do nieba i ciszy wśród rzadko spotykanego nawet na Podtatrzu przepychu krajobrazowego. Łatwo stąd w krótkim czasie stanąć na szczycie Pająkowego Wierchu (934 m n.p.m.), zejść do ciekawego Podszkła, a stąd powędrować w przepiękną pustac Wielkiego Działu (940 m n.p.m.) „gdzie diabeł mówi dobranoc”, a aniołowie zarzucili wyręby, roztoki i malinice wieloma ślicznościami górskiej przyrody. Blisko też stąd na „pępek świata”, czyli na wyniosłość w okolicy Bukowiny Orawskiej, z której obserwujemy najwspanialszą w Polsce panoramę dokolną (360 stopni!). Widać stąd piętnaście pasm górskich, od gór Lewockich i od Niżnich Tatr, aż po Beskid Śląski i okolice Krakowa. Ileż zresztą w tej okolicy ciekawostek! Ilu ciekawych ludzi, z którymi rozmowa należy do rzetelnej przyjemności!

No i wreszcie teraz obie Lipnice, Wielka i Mała, wieś w swym charakterze rzeczywiście zza siedmiu gór, zza siedmiu rzek, ostatnie wieś przy granicy Rzeczypospolitej. Znów spotkania z ciekawymi ludźmi orawskimi, ciekawymi poprzez swą kulturę umiejętnie łączącą w każdej prawie dziedzinie wartości dawne z nowymi. Najciekawszy jednak jest krajobraz, w którym wyrosły te wsie. Oto szeroka, rozległa przestrzeń, cała nachylona ku południowemu słońcu, pofalowana i skrojona ostro dolinami potoków. Gdy wyjdzie się na płaskowyż oddzielający Wielką Lipnicę od Małej, cóż za wspaniałe widoki! W dnie skłębione chmurami właśnie, w czasie wiatrów, dujawie i pędzących mgieł, gdy Tatry i Babia ruszają się jakby, raz po raz pokazują się w najbardziej nieoczekiwanym miejscu, toną w srebrnoszarych i zielonych, albo burych kolorach ...

Ziemia obiecana dla turystów, którzy pełną wiedzę o pięknie i bogactwie Polski czerpią z krajoznawczej włóczęgi.

„Kto sie tu dostanie, nachodzi sie pięknie” — takim słowem niesie się orawska śpiewka. Istotnie. Trzeba tylko zrozumieć, że ten ostatni gwarowy zwrot wcale nie oznacza fizycznego zmęczenia. Że owo „nachodzenie się” jest nasyceniem się pięknem Orawy, pięknem nawskróś oryginalnym i w kontekście regionów ojczystych mało spodziewanym. Że wreszcie często jest pięknem nie przeczuwanym przez tych z nas, którzy umieją miłować Ziemię i z miłości tej czerpać radość. Radość z pożytkiem pospołu.

TADEUSZ STAICH

Zmiany zachodzące na naszych oczach w szerokim regionie podhalańskim — a mam tu na myśli cały statutowy obszar działalności Związku Podhalań, obejmujący oprócz rdzennego Podhala, Spisz, Orawę, Ziemię Pienińską i Gorczańską — zmuszają Zarząd Związku Podhalań i wielu myślących ludzi do poważnego zastanowienia się nad sprawą naszej regionalnej kultury i nad tym jaki jest i jaki powinien być udział nas Podhalań w zadaniu utrzymania i dalszego rozwoju tej kultury. W ostatnim czasie jesteśmy bowiem świadkami niezaprzeczalnego procesu jej niwelacji.

Pod naporem współczesności — w rdzennych wsiach podhalańskich milknie muzyka, śpiew i gwara, ginie tradycja, obyczaj i taniec podhalański, budownictwo regionalne oraz zewnętrzny i wewnętrzny wystrój domów.

Czyżby ludowa kultura Podhala, stanowiąca cenne ogniwo w naszej ogólnonarodowej kulturze polskiej, będąca znakomitą spuścizną naszych przodków, której zazdroścżą nam inne regiony Polski oraz zagranicą, miała wynieść się z naszego życia i naszych domów rodzinnych na scenę sal widowiskowych, do skansenów i muzeów? A skoro tak się dzieje, czy to nie my sami rugujemy ją z naszego życia i czy nie my sami wydajemy skazujący wyrok?

Jesteśmy pokoleniem, w którym proces niwelacji postąpił bardzo naprzód, a zatem jesteśmy wspólnie odpowiedzialni za zło, które postępuje, ale też dlatego również szczególnie zobowiązani, by temu złu zaradzić. Nie wolno nam dopuścić do zerwania nici tradycji, przekazanej nam przez naszych dziadów i ojców, lecz tradycję tę winniśmy przekazać naszym dzieciom.

Jakieżby środki zaradcze w obecnym stanie rzeczy wydały się słuszne i wskazane do osiągnięcia tego celu? Na pewno wielorakie i złożone — spróbuję wymienić w punktach zasadniczą ich część:

1) W żadnej miejscowości podhalańskiej nie powinno zabraknąć ludzi, którzy by na miejscu — w oddziałach Związku Podhalań, przy szkołach, świetlicach, klubach itp. zajęli się organizowaniem kółek o zainteresowaniach regionalnych z muzyką, śpiewem, tańcem, występami, przedstawieniami, gawędami, posiadami.

2) Wykształcona młodzież podhalańska winna — o ile możliwości — pozostać na Podhalu, by w myśl wskazań orkanowskich swoją pracą przyczynić się do jego podniesienia.

3) Budownictwo to wizytówka Podhala. Należy bezwzględnie unikać budowy domów mieszkalnych, budynków gospodarczych i innych o dachach płaskich i wyglądzie nie dostosowanym do regionu. Inżynierowie, architekci i projektanci nie włączajcie w krajobraz podhalański budynków o kształtach pudeł czy innych nowotworów architektonicznych! Mieście zawsze przed oczyma zgodną strzelistość grani tatrzańskich i dachów góralskich. Ogromną ozdobą domów mieszkalnych są meble i sprzęt góralski — i tak trzeba by je urządzać.

4) Ubiór podhalański jest drogi, ale za to nieporównanie piękny. Zagiął w miastach, ginie na wsi. Trudno mówić o tym, żebyśmy w nim chodzili na co dzień, do biur i zakładów pracy, ale niech on będzie strojem odświętym naszych gazdów i gaździn, chłopców i dziewcząt podhalańskich wsi i nas wszystkich przy podniosłych okazjach. To nasz strój do ślubu, chrzcina, wesela i spotkań towarzyskich.

5) Nie powinniśmy małpować. Czas by był, by z ubioru podhalańskiego ostatecznie usunąć obcą góralszczyźnie modę noszenia wzorzystych swetrów i chustek przywiezionych z Ameryki, pochodzenia chińskiego i japońskiego.

Nie zarzucajmy domowego wyrobu sukna i płótna!

Oby na naszych jarmarkach góralskich, w naszych domach towarowych i sklepach znalazło się dość sukna i tybetu, by starczyło na stroje dla wszystkich mężczyzn i kobiet, chłopców i dziewcząt podhalańskich. To ważny postulat pod adresem władz, przemysłu i handlu!

”
D
O
O
O
P
O
D
H
A
L
A
N
”
”



*Pochód regionalnych grup „Ziem Górskich”
w Gdyni, 25. VIII. 1937 r.
Na pierwszym planie Grupa Orawska*

6) Poeci i pisarze podhalańscy niech piszą gwara sztuki, opowiadania, satyry i wiersze dla ludu podhalańskiego, budzące poczucie wartości i umiłowanie własnej kultury, ośmieszające przejawy małpowania i scep rzenia. Malarze i rzeźbiarze-twórcy ludowi, rękodzielnicy niech utrwalaia autentyczne piękno podhalańskie.

7) Wyższa stopa życiowa niech nam będzie pomocą w utrzymaniu podhalańskiego stylu życia, a nie powodem zaparcia się kultury własnego podhalańskiego środowiska.

8) Zwalczajmy upośledzający nas nałóg pijaństwa i zachowajmy góralską rzetelność i życzliwość dla każdego.

9) W imprezach podhalańskich — występach, przedstawieniach, jasełkach, obrzędach bierzmy udział, by je poprzeć i wzbogacić swoje zainteresowania regionalne.

10) Przywróćmy — jeśli zagięły — podhalańskie zwyczaje, kołеды z turoniem, podłazy, wesela z muzyką góralską i cepinami, majenie domów i palenie ognia w Zielone Świąta itd.

11) Chrońmy przed zniszczeniem i zaczinajmy starodawne sprzęty, obrazy, ubiory, książki i inne zabytkowe przedmioty, gdyż stanowią one cenny dokument naszej kultury.

12) Ratujmy od zapomnienia pieśni, gawędy i opowiadania ludowe.

Oby w każdej miejscowości znaleźli się ludzie, którzy by zajęli się ich spisaniem i prowadzeniem bieżącej kroniki wydarzeń. Ogromnie cenne usługi na tym polu może oddać Szkoła m. in. poprzez drużyny harcerskie.

Związek Podhalańców przystępuje do systematycznego gromadzenia tych materiałów dla celów ich wydania oraz opracowania słowników gwary i monografii dla każdej miejscowości Podhala.

13) Domy Kultury, świetlice i kluby winny uwzględniać w swoich programach pracy m. in. nast. podstawowe zadania.

— a) utrzymanie zespołów regionalnych oraz budzenie w ludności umiłowania ludowej muzyki, pieśni, tańca, gwary, stroju, tradycji i obyczajów,

— b) urządzenie przedstawień, wystaw i pokazów regionalnych strojów, sprzętu, wyrobów, zdobnictwa i in.

— c) organizowanie kursów wiedzy o Podhalu, nauki muzyki, śpiewu, tańca, malowania na szkło, zdobnictwa i in.

— d) dokonywanie archiwalnych nagrań muzyki, pieśni i gwary oraz archiwalnych zdjęć.

14) Potrzeba zbiorowego wysiłku, uświadomienia i dobrego przykładu. Każdy osobiście powinien zastanowić się nad tym co może zrobić dla Podhala i kultury podhalańskiej, by wkład jego godny był jego osobowości.

15) Całe Podhale to wspaniały region turystyczno-wypoczynkowy, którego walorami są góry, lasy, łąki, pola — otwarta przestrzeń, czyste powietrze i nie zanieczyszczone ściekami wody w rzekach i potokach oraz lud podhalański i jego rodzima kultura.

Przemysł lokujmy tu tylko taki, który by odpowiadał charakterowi regionu.

Powstanie u stóp Tatr wielkiego miasta byłoby fatalne. Musimy ustrzec się, by przez nieprzemysłaną nadmierną rozbudowę miast, w szczególności Nowego Targu i Zakopanego, nie doprowadzić do połączenia się ich w jeden aglomerat miejski, wchłaniający po kolei okoliczne wsie podhalańskie. Oznaczałoby to zagrożenie wszystkich tych wartości jakie winno zachować Podhale. Niech staną się one szczególną troską naszych władz i nas wszystkich, byśmy nie zaprzepaścili przyszłości Podhala.

Od dziesiątków lat Związek Podhalan służy powyższym celom poprzez pracę w Zarządzie Głównym i Oddziałach. Celom tym służy obecnie nasza „Podhalanka” oraz rozpoczynający pracę Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana w Ludźmierzu. W Domu tym Zarząd Związku Podhalan w Ludźmierzu otworzył bibliotekę i czytelnię regionalną oraz przystępuje do gromadzenia zbiorów muzealnych, organizowania widowisk, spotkań, kursów i imprez o charakterze regionalnym. Zachęcamy do przesyłania na adres Zarządu Związku Podhalan w Ludźmierzu materiałów i dokumentów kultury do zbiorów Domu Podhalańskiego.

STANISŁAW KRUPA (Ludźmierz)



ORAWA

W TRZYDZIESTOLECIU POLSKI LUDOWEJ



W nowy pięcioletni plan wkracza Orawa z poważnym dorobkiem i przygotowaniem. W okresie trzydziestolecia władzy ludowej wiele zmieniło się tu na lepsze. Wzdłuż dróg asfaltowych wyrastają, jak przysłowiowe grzyby po deszczu, okazałe, nowoczesne i estetycznie urządzone zabudowania gospodarcze, z wodą bieżącą i telewizorem. Dzisiejsza Orawa to nie ta z 1945 roku uboga, zniszczona przez działania wojenne, a nade wszystko skłócona pod względem narodowościowym. I tutaj, choć z dala od ośrodków przemysłowych, rozkwita nowe życie, buduje się druga Orawę, zamożniejszą i wygodniejszą.

Sprawy ogólne

Charakterystykę dorobku Orawy w ostatnim trzydziestoleciu chciałbym rozpocząć od krótkiej analizy spraw narodowościowych, gdyż te wywierały tu niemalże wpływ na rozwój innych dziedzin życia. Szczególnie był to nabrzmiały problem na Spiszu i Orawie w pierwszych latach po wojnie. Starzy górale orawscy uczyli się w szkołach języka węgierskiego, słuchali komendy wojskowej w języku niemieckim, modlili się z książeczek słowackich, a mówili między sobą w gwarze orawskiej, podobnej do języka polskiego z XVI wieku. Młodzi natomiast uczęszczali w okresie międzywojennym do szkół polskich, a w czasie okupacji do szkół słowackich. I tak ulegając na przestrzeni wieków różnym wpływom potomkowie tych, którzy w większości przybyli tu w szesnastym

*Nowa szkoła w Lipnicy
Wielkiej oddana do użytku
1 września 1976*

(Fot. Karol Jabłoński)

wieku z Żywiecczynny i Suskiego, znaleźli się w roku 1945 znów po stronie polskiej z dużym obciążeniem politycznym i zróżnicowaną mentalnością. Władze Polski Ludowej wyszły naprzeciw niektórym postulatom obywateli uważających się za Słowaków, tworząc sieć szkół ze słowackim językiem nauczania oraz warunki kulturalnego rozwoju.

Sprawa jednak zrazu nie była ani prosta, ani łatwa; ciągle komplikowały ją nierozważne elementy tak ze strony polskiej jak i słowackiej. Zadróżnienia, o jakie w takiej sytuacji nie było trudno, były źródłem skarg poważniejszych stron do władz wszystkich szczebli.

Nie potrzeba nikomu mówić, że tego rodzaju sytuacja nie mogła sprzyjać rozwojowi normalnego życia w jakiegokolwiek dziedzinie.

Dzisiaj już ten problem mamy poza sobą. Głównie chyba dlatego, że synowie Orawy znaleźli pracę tak w ośrodkach przemysłowych Polski jak i Czechosłowacji, a poza tym wiele rzeczy zrozumieli. I jeżeli dochodzi jeszcze do jakichś spięć, to najczęściej przy obsadzaniu stanowisk. Małe „rozróbki”, jakie zwykle towarzyszą wszędzie tego rodzaju procesom, powinny tu być dokładnie zbadane i rozstrzygnięte sprawiedliwie, bez sobkostwa i kumoterstwa, przez nadrzędne władze, bowiem obserwacja spraw narodowościowych na Orawie wskazuje, że nie było i nie ma nieporozumień między chłopami, którzy się wzajemnie wspomagają i żenią. I to jest zdumiewające, charakterystyczne dla historii Orawy, a zarazem wielce pouczające.

Rozwój przemysłowy i gospodarczy

Jak już wynika z powyższych rozważań Orawa nie miała szczęścia do przemysłu. Mówiło się tu swego czasu dużo, najpierw o budowie cegielni i kolei żelaznej z Podczerwonego do Jabłonki, później o budowie szpitala w Jabłonce, fabryki maszyn drogowych, zakładów mięsnych, wykorzystaniu źródeł mineralnych itp. Oczywiście do niedawna, bowiem przed kilku laty zaczęło się tu na tym odcinku wreszcie coś dziać. Mianowicie przeszło rok temu w Jabłonce otwarto Zakład Odzieżowy z docelowym zatrudnieniem 250 kobiet, w trakcie budowy zaś znajduje się wytwórnia wód gazowych i rozlewnia piwa. Otwarto także dwa ośrodki zdrowia, jeden w Lipnicy Wielkiej, drugi — w Jabłonce. Ten ostatni większy, z kilkoma poradniami i izbą porodową.

Ale o dalszych inwestycjach przemysłowych nie mówi się tu na razie nic. Województwo nowosądeckie, do którego obecnie Orawa należy, widzi swoją przyszłość w rozwoju rolnictwa i turystyki, co zresztą zgodne jest z predyspozycjami i tradycjami tego regionu Polski. Więć przewiduje się tu nie rozwój przemysłu, który przyniósłby zanieczyszczenie powietrza, ale rozwój ośrodków rekreacyjnych dla ludzi pracy. Zbędna zaś na miejscu siła robocza będzie nadal musiała szukać pracy w ośrodkach przemysłowych.

Dorobek gospodarczy i zamożność Orawy, czego ostatnio jesteśmy naoczniymi świadkami, wzrasta głównie wskutek pracowitości tutejszego ludu i dobrym jego zarobkom w dużych ośrodkach przemysłowych Polski i Czechosłowacji. Co tydzień, na przykład z Lipnicy Wielkiej, wyjeżdża do pracy w Czechosłowacji około 500 robotników i tyleż samo w stronę Katowic, Krakowa i Nowego Targu. Zarabiają dobrze, jedni i drudzy, bo niektórzy ponad 10.000 złotych, nie mając zbyt dużych wydatków, bo jeszcze zwykle ktoś w domu prowadzi gospodarkę.

Zamożność Orawian wzrasta przeto bardzo szybko. Sporo na drogach widzi się traktorów, samochodów (nie mówiąc już o motocyklach), w szopach maszyn rolniczych, najczęściej przywiezionych zza miedzy. Ale najbardziej rzuca się ona w oczy, i to nie tylko na wsi orawskiej, na odcinku budownictwa mieszkaniowego. Pod koniec ubiegłego roku byłam znów po kilkuletniej przerwie w Lipnicy Małej i wprost zostałam oszołomiony jej szybkim rozkwitem. W 80% to domy postawione po wojnie, murowane, pokryte dachówką, eternitem, a nierzadko i blachą. Nowsze typy to przeważnie półpiętrowe wille z garażami i urządzeniami sanitar-



nymi; w starszych domach buduje się nagminnie łazienki, prawie we wszystkich zabudowaniach jest już woda bieżąca, którą chłopci zaprowadzili w ostatnich latach systemem gospodarczym, wykorzystując ciśnienie grawitacyjne.

Malowniczym wsiom orawskim, ciągnącym się prawie zawsze wzdłuż potoku, dodają niewątpliwie uroku nowe asfaltowe drogi. Na tym odcinku zrobiono na Orawie w ostatnim 30-leciu sporo, co ma duże znaczenie gospodarcze dla tego regionu. Zbudowano nowoczesną szosę Chyżne—Zabornia—Kraków, a także szosę Śląsk—Zakopane przez Krowiarki i Jabłonkę. Niemalże na drogach wszystkich wsi położono asfalt, a na ważniejszych potokach zbudowano mosty żelbetowe.

Rolnictwo

Na Orawie panuje niepodzielnie gospodarka indywidualna. W latach pięćdziesiątych były tu próby powołania kilku spółdzielni produkcyjnych, ale rozleciały się one, nim powstały. Małe, karłowate, o ogromnie rozdrobnionych i rozrzuconych polach (1 ha ziemi jest tu nieraz rozciągnięte aż na trzydzieści kawałków, przy czym jeden od drugiego bywa oddalony i 10 km) nie pozwalają na rentowną gospodarkę tym bardziej, że klimat tu jest ostry i nie sprzyja rolnictwu. Toteż chłopci miejscowi z dużym zainteresowaniem i upragnieniem oczekują prac scaleniowych, bo praca na większych kawałkach i bliżej położonych byłaby korzystniejsza, można by na nich wykorzystać sprzęt techniczny. Przed kilku laty przyszła do Jabłonki grupa geodetów i prace scaleniowe są tu już na ukończeniu, ale jak na razie ma się poprzestać tylko na tej wsi, bo to zabieg niezmiernie drogi, nieopłacalny. Podsuwa się więc chłopom myśl łączenia w zespoły, jako nowoczesnej, taniej i korzystnej formy gospodarowania. Lecz to chyba sprawa przyszłości.

Rolnictwo do niedawna stanowiło z konieczności jedyne źródło utrzymania miejscowej ludności, chociaż nie było ono na Orawie nigdy dobrym, prowadzonym planowo. Ale dzisiaj pod tym względem wiele rzeczy zmieniło się na lepsze. Przeprowadza się meliorację gruntów poszczególnych wsi, organizuje się zimą szkolenia agrochemiczne chłopów i to z dużym powodzeniem. Obecnie dzięki odpowiedniemu nawożeniu zbierają oni ze swych pól o 60% więcej plonów niż przed dwudziestu laty, toteż z każdym rokiem wzrastają dostawy tuczników, bydła rzeźnego i mleka. Na polach coraz częściej pojawiają się maszyny i traktory, praca na roli stała się łatwa i przebiega szybko, korzystnie. Konia, motykę, kosę, grabie zastępują maszyny, oczywiście o tyle, o ile to jest możliwe na tak bardzo rozdrobnionych polach.

W ostatnich latach rolnictwo orawskie wyraźnie zorientowało się na hodowlę. Chłopi masowo nabywają rasowe bydło, kupują owce, budują fermy. Temu procesowi towarzyszy stałe zwiększanie uprawy areału pasz zielonych kosztem zbóż, które tu z uwagi na ostry klimat niezbyt się udają.

Wielkim bogactwem Orawy są lasy, znane daleko z wysokogatunkowego drzewa budowlanego i obfitego runa leśnego.

Szkolnictwo

W dziedzinie szkolnictwa możemy w ostatnich dziesięcioleciach odnotować na Orawie poważne osiągnięcia. W okresie międzywojennym zbudowano tu jedną, wprawdzie dużą i piękną, ale jedną szkołę w centrum Jabłonki, zwaną od pomalowania dachu „zieloną”. Więc naukę w 1945 roku trzeba było zaczynać w starych, zawilgoconych i ciasnych budynkach, pamiętających jeszcze czasy cesarza austriackiego. A już zupełnie brak było pomieszczeń dla szkoły średniej, otwarcia której Orawianie od pierwszej chwili wyzwolenia domagali się bardzo uparcie.

Postulat ten (wysuwany przez obie nacje) spotkał się z należytych zrozumieniem władz wszystkich szczebli i wkrótce przystąpiono do budowy gmachu obecnego liceum na terenach targowicy. Następnie przyszła kolej na budowę dwóch szkół w Lipnicy Wielkiej, po jednej w Pod-



szklu, Orawce, Zubrzyicy Górnej i Dolnej. Wiele zaś rozbudowano, m. in. w Kiczorach (przysiołek Lipnicy Wielkiej), w Podwilku, w Lipnicy Małej, Zubrzyicy Górnej. W trakcie budowy znajduje się duża szkoła w Lipnicy Wielkiej u Skoczyków oraz duży gmach przedszkola w Jabłonce, w którym ma być również kilka mieszkań dla nauczycieli.

Sporo także zrobiono w zakresie polepszenia sytuacji mieszkaniowej nauczycieli. Na Orawie zbudowano bowiem w ostatnich latach, w dużej mierze przy pomocy czynów społecznych, trzy domy nauczyciela: w Jabłonce, Lipnicy Wielkiej i Małej. Ponadto nauczycielom budującym się udzielono pożyczki.

Nauka początkowo odbywała się w dwóch językach: polskim i słowackim. W pierwszych latach większość rodziców zgłaszała dzieci do szkół ze słowackim językiem nauczania. Z biegiem jednak lat liczba ich topniała. Obecnie nie ma już na Orawie szkół ze słowackim językiem nauczania oprócz Szkoły Podstawowej przy Liceum Ogólnokształcącym w Jabłonce. Nauczanie języka słowackiego odbywa się w poszczególnych szkołach na zasadzie dobrowolności jako przedmiotu nadobowiązkowego.

Wielkim, historycznym wydarzeniem dla Orawy było otwarcie w Jabłonce w 1951 roku Liceum Ogólnokształcącego z polskim i słowackim językiem nauczania, do czego poważnie przyczynił się również i ja swoimi artykułami do prasy. W bieżącym roku będzie się obchodziło 25-lecie jego istnienia. Szkoła średnia otwarła ubogiej młodzieży orawskiej, mieszkającej z dala od ośrodków kulturalnych, drogę do nauki i w świat. Obecnie kształci się tu około czterystu uczniów z Orawy, Spisza i Podhala. Niektórzy absolwenci, dzięki swoim zdolnościom i pracowitości uzyskali już stopnie naukowe doktora i są cennymi pracownikami wyższych uczelni.

Przed kilku laty otwarto na Orawie również w większych wsiach Zasadnicze Szkoły Przystosobienia Rolniczego.

Kadra nauczycielska na Orawie jest dobrze przygotowana do swojego zawodu, ciągle też pogłębia ona swoją wiedzę i aktualizuje. Prawie wszyscy nauczyciele w Liceum Ogólnokształcącym w Jabłonce posiadają już wyższe studia, a jeden nawet tytuł doktora. Sporo szkół podstawowych także może się poszczycić magistrami w swoim gronie, a jeden z nich przygotowuje rozprawę doktorską.

Turystyka • wczasy

Województwo nowosądeckie widzi swoją przyszłość, jak już wspominałem, w rozwoju rolnictwa i turystyki. Ten profil wyznaczają mu oczywiście znane naturalne wartości turystyczno-wypoczynkowe terenu, przy czym planuje się udostępnienie ludziom pracy mniej znanych obszarów, ale także posiadających wysokie walory krajobrazowe i klimatyczne. Między innymi ma się tu na myśli Orawę, która leży przy nowozbudowanej drodze Śląsk—Zakopane, a posiada ku temu jak najlepsze warunki, bo przepiękne południowe stoki Babiej Góry i część jeziora słowackiego, ściągającego tu wędkarzy nawet ze Śląska. Chodzi tu o odciążenie Zakopanego, którego dalsza zabudowa może sprawić, że straci ono dotychczasowy charakter i funkcję.

Władze terenowe zdają sobie sprawę z powyższych tendencji i w ostatnich latach zrobiono tu bardzo dużo na odcinku adaptacji terenu do potrzeb wzrastającego z każdym rokiem ruchu turystyczno-wypoczynkowego. W ubiegłym roku zostały otwarte dwa nowoczesne pawilony gastronomiczne w Lipnicy Wielkiej i Małej, podobne pawilony znajdują się na wykończeniu w Zubrzyicy Górnej i w Orawce oraz w trakcie budowy regionalna karczma w Lipnicy Wielkiej, niedaleko jeziora. Przygotowuje się wyciąg narciarski w Przywarówce (przysiołek Lipnicy Wielkiej), kładzie się asfalt na drogach dojazdowych, w tym między innymi na drodze biegnącej popod samą Babią Górę, tzw. „rajsztakiem”, która połączy obydwie Lipnice najpiękniejszymi terenami z szosą Śląsk—Zakopane. Przy tejże drodze powstaje w Zubrzyicy Górnej zespół budynków w stylu regionalnym dla ośrodka turystyczno-wypoczynkowego. Planuje się także budowę domków kempingowych nad brzegami jeziora oraz u podnóża Babiej Góry w Lipnicy Wielkiej. Sporo mówi się też o budo-



wie pawilonu gastronomicznego w Jabłoncu oraz budynku socjalnego wraz z basenem kąpielowym u Skoczyków w Lipnicy Wielkiej, obok nowej szkoły. Ten ostatni obiekt miałby powstać przy wsparciu finansowym Kaletańskich Zakładów Papierniczo-Celulozowych w Kaletach.

Rozwój turystyki i wczasów na Orawie związany jest niepodzielnie, przynajmniej w latach pięćdziesiątych, z otwarciem szosy Kraków—Chyżne przez Zabornię, która wkrótce po wojnie połączyła Orawę ze światem, z ośrodkami przemysłowo-kulturalnymi. To właśnie głównie dzięki niej zdecydowano się na budowę i otwarcie na Orawie trzech domów wczasowych, dwóch w Orawce, jednego w Lipnicy Wielkiej. Oczywiście planuje się budowę dalszych, w tym i przy nowootwartej szosie Śląsk—Zakopane.

Sporo rodzin wynajmuje tu również kwatery prywatne, które z każdym rokiem są wygodniejsze. Szczególnie dużo przyjeżdża ich do Orawki, która była ulubionym miejscem wypoczynku już przed wojną. Młodzież z kolei wypoczywa w miejscowych szkołach i obozach harcerskich, organizowanych na polanach leśnych.

Nasza relacja o rozwoju turystyki na Orawie byłaby niepełna, gdybyśmy nie wspomnieli o tym sznurze autokarów i samochodów, posuwającym się przed każdą wolną sobotą w stronę gór. Wiele z nich skręca w stronę Orawy, by ludzie mogli odpocząć nad jeziorem przy wędce, zbierać leśnych płodów, czy wreszcie zwiedzić miejscowe zabytki.

Kultura • zabytki

Wraz z rozwojem gospodarczym i wzrostem zamożności ludności rozwija się na Orawie kultura. Pod koniec lat czterdziestych zradiofonizowano wszystkie wsie oraz uruchomiono kino objazdowe (obecnie istnieją stałe kina w Jabłoncu i Lipnicy Wielkiej), a także biblioteki gromadzkie. Z kolei w latach sześćdziesiątych zorganizowano we wszystkich większych wsiach „Kluby Książki i Prasy”, gdzie młodzież może kulturalnie spędzić wieczór. Niektóre z „Klubów” mieszczą się w starych, adaptowanych w tym celu szkołach, w dużej mierze przy pomocy inicjatywy społecznej miejscowej młodzieży.

Przy „Klubach” działają różnego rodzaju zespoły, chociaż zorganizowanie jakiegokolwiek zespołu na tych terenach nie należy do rzeczy łatwych z uwagi na fakt, że co zdolniejszy element wyemigrował do ośrodków przemysłowych z powodu braku zakładów pracy na miejscu. W samej tylko Lipnicy Wielkiej działają dwa „Kluby”, amatorski zespół teatralny, młodzieżowy zespół muzyki współczesnej oraz kilka kapel ludowych, przy czym szczególną popularnością cieszy się zespół „Herodki”, znany w całym kraju. Podobne laury zbiera już od dawna młodzieżowy zespół z Jabłonki, tzw. „Małe Podhale”. Należało by jeszcze wspomnieć znany swego czasu zespół pieśni i tańca orawskiego, Związku Podhalań, działający przy Muzeum Ziemi Orawskiej w Zubrzycy Górnej.

Poważnym ośrodkiem kulturalnym na Orawie stał się Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej. W Dworku Moniaków, w zabytkowej posiadłości sołtysów orawskich, ofiarowanym przez ostatnich właścicieli w 1937 roku Państwu Polskiemu na cele muzealne zorganizowano w roku 1953 pierwsze muzeum pod otwartym niebem na Ziemi Krakowskiej. Muzeum to jest stale wzbogacane przez zakup nowych eksponatów i cieszy się dużą popularnością wśród turystów. Do często odwiedzanych obiektów zabytkowych należy także drewniany barokowy kościółek w Orawce z XVII wieku. W jego pobliżu stoi zabytkowa farbiarnia.

Żywe zainteresowanie turystów budzą orawskie chaty ozdobne oraz chaty z tzw. wyżką. Ogólny pęd do gromadzenia zabytków kultury ludowej sprawił, że organizuje się na Orawie również izby regionalne. Jedna z nich powstała już w Chyżnem, a o zorganizowaniu drugiej myśli się w Lipnicy Wielkiej, w starej szkole u Skoczyków.

Dorobek Orawy w ostatnim trzydziestoleciu, jak wynika z naszej charakterystyki, z konieczności bardzo pobieżnej, jest poważny w każdej dziedzinie życia. Szczególnie dużo tu zrobiono w ostatnim pięcioleciu. I należy się spodziewać, że rozkwit Ziemi Orawskiej będzie postępował z nie mniejszym rozmachem także pod opieką nowych władz terenowych.



Najdawniejsze DZIEJE ORAWY

Wielki organizator państwa węgierskiego król Stefan I, współczesny naszego Bolesława Chrobrego, późniejszy święty, przystępując do urządzania majątności królewskich wykorzystał wzory zachodnie i podzielił swoje posiadłości na komitaty, jednostki terytorialne, które nazwę swą wzięły od zarządzających nimi komesów, co po łacinie znaczy hrabia. Na ziemiach słowiańskich jednak, których sporo znalazło się pod węgierskim panowaniem, zwano naczelnika komitatu żupanem, co znalazło odzwierciedlenie w węgierskiej nazwie tego dostojnika — „ispán” (czyt. iszpan), same zaś komitaty nazywano żupami. Z czasem komitaty (żupy) stały się jednostkami samorządu szlacheckiego, obejmując grunta nie tylko królewskie, oraz ogniami podziału administracyjnego kraju. Taki stan rzeczy przetrwał do chwili rozpadu wielkich Węgier czyli do 1918 r. Żupani byli sędziami, dowódcami wojskowymi i zarządcami gospodarki w swych okręgach. Na terytoriach pogranicznych mieli też zadania obronne. Siedzibami żupanów były grody, później

Komitaty nie powstały jednocześnie. Najwcześniejsze pojawiły się na terenach o starym osadnictwie, przy czym na obszarach na północ od Dunaju wykorzystali Węgrzy do tworzenia komitatów zręby dawniejszej organizacji grodowej pochodzącej jeszcze z IX w., z okresu słowiańskiego państwa wielkomorańskiego. U południowych podnóży Karpat, gdzie osadnictwo posuwało się powoli dolinami rzek na północ, komitaty tworzyły się w miarę wzrostu zaludnienia. Jednym z najpóźniejszych komitatów był komitat orawski, który z czasem objął leżące u podnóża Babiej Góry terytorium polskiej Orawy zwanej Górą Orawą.

Otoczona górami kraina w dorzeczu rzeki Orawy, od której wzięła nazwę, wchodziła początkowo Orawa wraz z Liptowem i Turcem w skład tzw. żupanatu leśnego, wielkiego kompleksu posiadłości królewskich ze stolicą w Zwoleniu, obejmując całą dzisiejszą północno-zachodnią Słowację. W pierwszej połowie XIII w. dostała się Orawa w ręce prywatne rodu Balassów, którzy po najeździe tatarskim w 1241 roku wybudowali tu lub rozbudowali gród, późniejszy Zamek Orawski, którego początki są niejasne. Król Bela IV przed 1267 r. wykupił Orawę, która stała się oddzielnym okręgiem zarządzanym przez kasztelana rezydującego w Zamku Orawskim. Z czasem gdy zaludnienie zaczęło wzrastać i powstały pierwsze osady, jak Dubowa, Istebna, Jasenowa, Kubin Dolny i Górny, Leszliny, Weliczna, Rewiszne i Twardoszyn oraz pojawiła się drobna szlachta, przodkowie rodzin Rewickich, Kubinich, Meszków czy innych, którzy uzbrojeni w kopie (kopijnicy) odbywali służbę wojskową przy królu, Orawa zaczęła przekształcać się w normalny komitat, o którym mamy wiadomości z pierwszej połowy XIV w. W tym też okresie powstała parafia obejmująca początkowo całą Orawę, mająca swój kościół parafialny w osiedlu rozwijającym się pod Zamkiem Orawskim (Orawski Podzamek). Do rozwoju Orawy przyczyniła się droga handlowa łącząca Małopolskę, skąd sprowadzano m. in. sól, sukno i ołów, z Liptowem, a stamtąd prowadząca w głąb Węgier. Dla pobierania cła od przechodzących kupców ustanowiono w Twardo-

szynie komorę celną, która istniała już w 1265 r. i dała początek miastu, podobnie jak to było z Nowym Targiem i Starym Ciem.

Do zaludnienia Orawy przyczynili się w tym okresie nie tylko przybysze z Liptowa, ale i Polacy. W 1265 r. król węgierski Bela IV postanowił, że jeśli któryś z mieszkańców Liptowa sprowadzi sobie osadników z Polski lub skądinąd, to ani on, ani sprowadzani osadnicy nie będą składać z tego tytułu żadnych opłat urzędnikom królewskim.

Północno-wschodnia granica Orawy, stanowiąca odcinek granicy państwowej między Polską a Węgrami, długo nie była ustalona. Sprzyjał temu fakt, że niski dział wodny między dorzeczem Wisły i Dunaju raczej łączy Orawę z Podhalem niż dzieli i pod względem geograficznym Górna Orawa i Podhale stanowią jedną całość jako Kotlina Orawsko-Nowotarska. Jeszcze w r. 1265 Bela IV, ojciec św. Kingi rościł sobie pretensje do zachodniej części Podhala, pozwalając swym poddanym z Liptowa połować na obszarach aż do rzeki Dunajca. Wcześniej jednak, bo już w 1234 r. książę śląski i krakowski Henryk Brodaty pozwolił wojewodzie krakowskiemu Teodorowi sprowadzać kolonistów na tereny nad Dunajcem po Rogoźnik, które ten przekazał cystersom, a w 1254 r. książę Krakowa i Sandomierza Bolesław Wstydlivy, mąż Kingi i zięć Beli IV potwierdził cystersom posiadanie tych terenów aż po rzekę Piekielek. Faktyczną władzę nad zachodnim Podhalem wykonywali więc książęta krakowscy. W dokumencie jest też mowa o zatwierdzeniu praw cysterskich do źródeł solnych w miejscowości Rapschycza. W połowie XVI w. występowały słone źródła w okolicy Rabczy i Rabczyc i dawały początek Słonemu Potokowi uchodzącemu do Orawy. Mimo zbieżności nazw lepiej jednak ową Rapschycza odnieść do Rabki, gdzie cystersi szczyrzycy rzeczywiście posiadali później źródła solne. Wówczas wymieniony w dokumencie potok Piekielek byłby tym Piekielekiem, który, zwany też Zimnym jest lewobrzeżnym dopływem Czarnej Dunajca i uchodzi doń naprzeciw cysterskiego niegdyś Długopola, a nie tym, który uchodzi do Czarnej Orawy. Władztwo cysterskie nie sięgałoby więc do Babiej Góry.

Posiadłości cystersów szczyrzyczych nie pokrywały się jednak z panowaniem polskim w tych stronach, obejmującym rozległe obszary.

Koniec XIII i XIV w. to okres, w którym osadnictwo z obu stron Karpat zaczyna zbliżać się do karpaccich szczytów, wdzierając się coraz głębiej w górskie doliny. Szczególnie władcy Węgier nadają szlachcie i możnowładcom węgierskim coraz to nowe tereny przygraniczne i energicznie popierają tam akcję osadniczą. Nic dziwnego, że w miejscach z natury mniej wyraźnie rozgraniczonych, jak dolina Popradu czy wododział podhalańsko-orawski musiało dojść do przesunięć granicznych i sporów, nieraz ostrych, przedradających się w walki. W r. 1301 Waclaw II, król Czech i Polski, nadał Janowi z Gargowa, przodkowi węgierskiego rodu Görgeyów, Gniazda i Lubowle, zaznaczając, że miejscowości te leżą w ziemi sądeckiej. Wkrótce jednak miejscowości powyższe przestały należeć do ziemi sądeckiej i wróciły do Polski dopiero w 1412 r., ale już w formie zastawu.

Kiedy w 1335 r. Jasiek Lesicki z braćmi lokował Dębno, zwolnił sołtysa, który też Dębno miał zakładać, Urbana z Grywałdu od wszelkich świadczeń, również po upływie wolnizny przewidzianej na czas zagospodarowania się, gdyż przy granicy węgierskiej sołtys napotykał na rozliczne trudności. Dodajmy, że już w 1320 r. sąsiadujący przez Białkę z Dębem Frydman należał do Kokosza, przodka węgierskiego rodu Berzewiczyc. W rękach węgierskich znalazła się też leżąca na południowy zachód od Dębna Nowa Biała.

Gdy bożogrobcy z Miechowa nabyli w 1313 r. Len-dak na Spiszu, król Karol Robert wystąpił z zastrzeżeniem, że posiadanie przez miechowitów tej miejscowości nie może być powodem oderwania jej od Węgier.

Sprawa odcinka granicznego z Orawą przedstawia się mniej jasno z powodu braku dokumentów. Początki Czarnej Dunajca przyjmują niektórzy (O. Balzer, E. Długopolski) na r. 1338. W 1368 r. król Kazimierz Wielki ustanowił w Jablonce strażnika, który by pil-

nował, aby sól zakupiona w Wieliczce Węgrzy w całości wywozili do swego kraju, nie śmiąc jej rozprzedawać na terytorium Polski. Jest to dowód, że Jabłonka musiała znajdować się wówczas w granicach Królestwa Polskiego. Później stała się posiadłością węgierską. Jak do tego doszło, nie wiemy. Z czasem została Jabłonka głównym ośrodkiem gospodarczym i administracyjnym Górnej Orawy, którą to rolę zachowała zresztą do dziś. Ponad cztery wieki temu 21 IV 1575 r. Ślązak Wincenty Jabłonowski otrzymał w Zamku Orawskim przywilej na sołectwo w Jabłoncy i wraz z czterema kmieciami, których tam sprowadził, korzystał już od 8 lat z szeregu zwolnień i ulg w świadczeniach i podatkach w celu zagospodarowania się. Przebywał on w tej miejscowości od 1566 r. (Ojciec jego Sebastian miał przybyć tu już w 1558 r.). W ciągu dwóch niemal wieków, między r. 1368 a 1566 Jabłonka jednak nie zniknęła całkowicie z powierzchni ziemi, chociaż wcześniejsze dokumenty o niej nie wspominają, a Jabłonowski z kmieściami, choć karczowali role i budowali sobie domostwa, nie byli tymi, którzy zakładali wieś zupełnie od nowa. W 1550 r. bowiem urzędnicy węgierskiego skarbu królewskiego zainteresowali się wspomnianymi wyżej źródłami solnymi u południowych podnóży Babiej Góry, zbadali te źródła w terenie i w celu ułatwienia dotarcia do nich polecili sporządzić mapę tej części Orawy. Na mapie tej wzdłuż rzeki Czarnej Orawy zaznaczono drogę prowadzącą od Twardoszyna do Jabłonki. Wynika stąd, że Jabłonka wówczas istniała, a nawet musiała być osadą znaczną, zaś Jabłonowski tylko ją na nowo zorganizował w ramach wielkiej akcji osadniczej, jaką wówczas również za pomocą elementu polskiego rozpoczęli na Górnej Orawie ówczesni właściciele Orawy Thurzonowie.

Od innych komitatów węgierskich różniła się Orawa pod wieloma względami poważnie. O jej zapóźnieniu społecznym i ustrojowym była już mowa. Drugim czynnikiem wyróżniającym Orawę był praktycznie brak miast, odmiennie np. od bogatego Spiszu, gdzie wielkie miasta przeżywały od średniowiecza okres rozkwitu i wywierały istotny wpływ na życie tej krainy. Na Orawie egzystował Twardoszyn dzięki stacji celnej, Weliczna, gdzie szlachta zbierała się od połowy XV w. na swoje zebrania czyli kongregacje (wcześniejsza szlachta orawska zbierała się razem ze szlachtą turczańską na wspólne zjazdy w Martinie; tam też odbywały się początkowo sądy dla Turca i Orawy), Trzciana i Dolny Kubin. Wszystko to jednak były miasteczka niewielkie, o charakterze rolniczym i jedynie położenie na szlaku handlowym, a w Welicznej ponadto odbywane regularnie kongregacje i sądy szlacheckie, ożywiały je nieco. Cechy rzemieślnicze pojawiły się w tych miasteczkach dopiero w XVII i XVIII w. (w Nowym Targu, dla przykładu, już w XVI w.). Władze miejskie były całkowicie zależne od urzędników Zamku Orawskiego.

Druga osobliwość to niewielkie znaczenie szlachty na Orawie. Posiadłości szlacheckie były tu niewielkie, a przedstawiciele kilku zaledwie rodów szlacheckich, zwłaszcza bardziej rozródzonych, byli niekiedy tak zbiedniali, że własnoniecznie uprawiali ziemię w swych niedużych majątkach. Formalnie szlachta ta miała decydować o sprawach komitatu, podejmując uchwały na zjazdach, wybierając sędziów komitackich i posłów na sejmy ogólnopaństwowe (podobnie jak to było w Polsce na sejmikach). Ponieważ jednak zdecydowana większość gruntów na Orawie była własnością królewską zarządzaną przez żupanów rezydujących na Zamku Orawskim, a biedna szlachta orawska w służbie na Zamku szukała poprawy swej doli, w praktyce losy Orawy zależały od Zamku, a szlachta postępowała zgodnie z życzeniami urzędników zamkowych.

Wreszcie silne zawsze były powiązania Orawy z Polską. Od czasów panowania Ludwika Węgierskiego w Polsce możni władcy małopolscy i śląscy żywo interesowali się terenami ówczesnych tzw. Górnych Węgier (dzisiejsza północna część Słowacji) i wykorzystywali wszelką okazję, aby się tam usadowić. Otwiera tę listę Władysław, książę Opola, zausznik Ludwika Węgierskiego i jego następcy Zygmunta Luksemburskiego, następnie między innymi Sciborze Sciborzyc, a zwłaszcza pochodzący z Żywieccyz-

ny Piotr Komorowski, hrabia Liptowa i Orawy, władający też późniejszym zameczkiem w Szafarach.

W połowie XV w. Węgry przeżyły trudny okres wojny domowej między Władystawem Warneńczykiem, a potomkami Luksemburgów i Habsburgów, którzy panowali na Węgrzech, zanim szlachta węgierska powołała na tron króla polskiego Władysława. Doszły do tego ciężkie zmagania z Turkami. Po odparciu najazdu tureckiego na tronie węgierskim utrzymał się ostatecznie Maciej Korwin, syn węgierskiego bohatera walk z Turkami Jana Hunyadi. Pretensje do korony węgierskiej zgłaszał jednak również Kazimierz Jagiellończyk na zasadzie pokrewieństwa i powinowactwa i wyprawił na Węgry swego syna Kazimierza późniejszego świętego, którego poparł Piotr Komorowski. Wyprawa jednak nie powiodła się i Kazimierz musiał się w 1474 r. wycofać. Niefortunny jego zwolennik został przez króla Macieja wypędzony z Orawy. Sejm węgierski w 1486 r. pod surowymi karami pieniężnymi zakazał sprowadzania w granice Węgier jakichkolwiek Polaków, również kmieci, i przekazywania im na pograniczu polsko-węgierskim gruntów. Do powstrzymania naporu polskiego użyto wołochów.

Ci koczujący pasterze pojawiali się na Orawie od XIV w. Fale ich, które dotarły do Orawy, były jednak pod względem narodowościowym wbrew nazwie słowiańskie, głównie ruskie, a nie rumuńskie. Wyznanie prawosławne lub greko-katolickie powodowało, że nie byli oni przyjaźnie ustosunkowani do katolickiej ludności polskiej, dlatego nadano im szereg przywilejów w zamian za służbę wojskową na Zamku i funkcje strażnicze na pograniczu. Dość szybko jednak zli się oni, podobnie jak na Podhalu, z ludnością miejscową, a pozostało po nich sezonowe pasterstwo oraz tzw. prawo wołoskie, na którym zaczęto zakładać nowe wsie.

Bardzo prędko prawo wołoskie przemieniło się w prawo sołtysie, podobnie jak w południowej Małopolsce (przywileje wydawane sołtysom podczas zakładania wsi na Podhalu i Orawie nie różniła się w sposób istotny pod względem treści), a po rozpoczęciu od połowy XVI w. wielkiej akcji kolonizacyjnej na Górnej Orawie zaczęli Thurzonowie znowu korzystać z osadników pochodzenia polskiego. Ustrój wsi sołtysich górnoorawskich różnił się natomiast poważnie od rychtarskich wsi na Dolnej Orawie, a różnice te zlikwidowała dopiero Maria Teresa w 1763 r., znosząc dziedziczne sołectwa (niektórzy sołtysi zdolali w międzyczasie uzyskać szlachectwo) i ustanawiając w miejsce sołtysów ryhtarzy.

Rok 1526 był datą tragiczną w dziejach Węgier. Pod Mohaczem Turcy rozgromili armię węgierską, a król Ludwik II Jagiellończyk poległ. W kraju rozgorzała wojna domowa między Ferdynandem Habsburgiem a Janem Zapolyą o koronę. Wkrótce doszło do rozbioru Węgier między Habsburgów i Turcję, a w Siedmiogrodzie utrzymali się Zapolyowic. Orawa znalazła się w habsburskiej części Węgier. Wtedy to zainteresowali się Orawą Thurzonowie, zwolennicy Habsburgów, zamożny ród magnacko-kupiecki pochodzący ze Spiszu. Opanowali oni bogate kopalnie miedzi w Bańskiej Szczawnicy, którą sprzedawali do Krakowa. Z Wieliczki sprowadzali natomiast sól, a spod Olkusza ołów. Przez Orawę biegła najkrótsza droga z Bańskiej Szczawnicy do Krakowa. Ponadto wielkie lasy na Orawie mogły dostarczać drewna do kopalń i hut, a w górach spodziewano się odkryć nowe pokłady kruszców (w Hamrach i Hamrickach kopano później rudę żelazną). Thurzonowie uzyskali więc w 1527 roku nadanie Orawy przez Ferdynanda. Orawą władali jednak zwolennicy Zapolyów Ślązacy Mikołaj Kostka i Waclaw Sedlnicki. Aby ich usunąć, Franciszek Thurzo w 1556 roku spłacił pretensje Sedlnickiego kwotą 18337 zł. których dwór cesarski Habsburgów nie miał zamiaru mu zwrócić. Stali się więc Thurzonowie właścicielami 3 miasteczek i 77 wsi (częściowo przez nich założonych) na 94 wsie wówczas na Orawie istniejące. Uzyskali też tytuł dziedzicznych żupanów Orawy i szereg uprawnień równych uprawnieniom panującego.

Rozpoczęła się dla Orawy nowa epoka władania Thurzonów i ich potomków, która trwała ponad dwa wieki.



Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej: Dworek Moniaków

(Fot. Władysław Werner)

WANDA JOSTOWA (Zubrzyca Górna)

DZIEJE POWSTANIA ORAWSKIEGO PARKU ETNOGRAFICZNEGO W ZUBRZYCY GÓRNEJ

Autostrada Śląsk—Zakopane wiedzie na odcinku beskidzkim przez uroczą okolicę. Z Zawoi ciągnącej się długim łańcuchem wzdłuż doliny potoku, wznosząc się w górę z widokiem na kotły lodowcowe w północnym stoku Babiej Góry, prowadzi na przełęcz Krowiarki, skąd spada w dół w kierunku południowym ku orawskiej wsi Zubrzycy Górnej. Tutaj w prześlicznym krajobrazie, w otoczeniu malowniczego pasma gór na horyzoncie znajduje się Muzeum na wolnym powietrzu — Orawski Park Etnograficzny.

Podstawą stworzenia tego pięknego bastionu kultury na kresach Państwa Polskiego była dotacja dokonana w 1937 r. na rzecz Skarbu Państwa, na skutek starań ówczesnego konserwatora zabytków Bohdana Tretera, przez rodzeństwo Joannę Wilczkową i jej brata Sandora Latyaka (Łaciaka), ostatnich spadkobierców setkającej rodziny Moniaków. Na mocy powyższego aktu Skarb Państwa stał się właścicielem posesji o powierzchni około 4,5 ha, w skład której wchodzi zabytkowy dwór i równie zabytkowe budynki gospodarcze w otoczeniu parku o wspaniałym starodrzewiu. Granicę posesji od zachodu tworzy malowniczy potok Czarny. W testamencie wyrażono życzenie pomieszczenia w zabytkowym dworze muzeum poświęconego kulturze Orawy. Ofiarodawcy wyrazili swą myśl następującymi słowami: „Zyczeniem naszym jest zabezpieczenie dla przyszłości starodawnego charakteru tego osiedla dworskiego w formie muzeum, w którym znalazłyby pomieszczenie również ruchomości należące do rodziny z historią dworu i tej ziemi związane”.

Po śmierci Joanny Wilczkowej, która mieszkała pod koniec swego życia w zabytkowym dworze rodzinnym na zasadzie dożywocia, zniszczony dwór wraz z zespołem budynków gospodarczych został w 1953/4 starannie odnowiony przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków dr Hannę Pięnkowską. Piękny ten zabytek i pokaźny obszar ziemi pozwoliły na

podjęcie myśli zorganizowania tutaj muzeum na wolnym powietrzu dla regionu Orawy. Opiekę merytoryczną nad realizacją tej myśli objął Wojewódzki Konserwator Zabytków oraz Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem. Użytkownikiem posesji zostało Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Oddział w Zakopanem a w szczególności jego sekcja Podhalańska Komisja Opieki nad Zabytkami. Przy Muzeum utworzono w starej karczynie, przeniesionej z Podwilka schronisko turystyczne.

Oś kompozycyjną Muzeum stanowiła i stanowi nadal zagroda nobilitowanych sołtysów orawskich, w ekspozycji której znalazł wyraz sposób życia drobnej szlachty orawskiej. Starodawny dwór Moniaków rodowód swój wywodzi z budownictwa orawskiego tzw. „chałupy z wyżką”. Osobliwością jej są dwie galeryjki (rodzaj ganeczek) tzw. „przedwysca”, skąd wiodą drzwi do nieużytkowanych mieszkalnie komór, zwanych wyżkami, pełniących rolę pomieszczeń magazynowych. We frontowej połaci dachu zwracają uwagę dymniki służące do wyprowadzania dymu na zewnątrz, dwór bowiem, co stanowi o jego unikalności, jest kurny. Zewnętrznej postaci dworu odpowiada jego archaiczne wnętrze. Wspaniała kilkulekowa patyna okrągłaków w sieni, gliniana polepa miast podłogi i otwory — „czeluście” pieców w prawej ścianie sieni składają się na to wrażenie. Z sieni drzwi na lewo wiodą do kuchni — „czarnej izby” — najciekawszego pomieszczenia dworu. Wysoko umieszczony pułap z otworem do wypuszczania dymu, czerwono-czarne ściany lśniące niczym politurowane, „polenie” — belki biegnące wysoko pod powalą izby, służące do układania drewna opałowego, wydylowane jedno z naroży izby i zaopatrzone w jasła w celu pomieszczenia młodego inwentarza na przelocie zimny i wiosny wprowadzają widza w klimat minionej epoki historycznej. Wnętrze to zostało wyposażone w sprzęt zebrany przez organizatorów Muzeum: naczynia żelazne i gliniane, „dryfusy” — trojnoży służące do ustawiania naczyń z pożywieciem nad otwartym ogniskiem, aby potrawy nie przypalały się, „kamienie” — żarna do mielenia ziarna na mąkę, kamienne i drewniane stępy służące do tłuczenia soli kamiennej lub jęczmienia w celu przetworzenia go na krupy. Izbę pomieszczoną w amfiladzie poza czarną izbą wykorzystano (zgodnie z jej przeznaczeniem) na urządzenie „świetlicy”, tj. izby mieszkalnej, w której sypiano. Głównym jej elementem dekoracyjnym jest „listwa” — ozdobna trójpiętrowa półka, którą zapełniają trzy rzędy: obrazków malowanych na szkle, talerzy i misek oraz fajansowych brzuchatych garnuszków wiszących na kółkach. Prawe skrzydło dworu utrzymano w charakterze wnętrza skromniejszych dworców ziemiańskich. Wypełniają je meble w stylu biedermeyerowskim i Ludwika Filipa, dziewiętnastowieczna porcelana, stare szyćchy i obrazy oraz fotografie rodzinne. Praca nad ekspozycją dworu trwała od 1955 r., kiedy to nastąpiło otwarcie Muzeum do 1966 r., kiedy to ukończono ją, na skutek otrzymania pokaźniejszych funduszy, w związku z uroczystością dziesięciolecia Muzeum, Ogólnopolskiego Zjazdu Konserwatorów Zabytków oraz Zjazdu Społecznych Opiekunów Zabytków.

Równocześnie z remontem dworu w 1954 r. przeniesiono na teren Muzeum 18-wieczny budynek o planie „czwórki”, tj. o czterech izbach położonych koncentrycznie dokoła kamiennej sieni i jej przedłużenia. Dom ten służył w latach 1955—1975 jako schronisko turystyczne PTTK.

Ponieważ szlacheckie domy na Orawie były stonkowo nieliczne zaistniała konieczność przedstawienia kultury najliczniejszej warstwy orawskiego społeczeństwa w jej przekroju geograficznym, historycznym i społecznym. W 1957 r. przeniesiono na teren Muzeum chałupę z wyżką z Jabłonki, pochodzącą z 1843 r., w której jednak znajdują się elementy star-

sze jak sosrąb w alkierzu z 1765 r. z napisem: „Nisi Dominus custodierit domum, frustra vigilat qui custodit eam”. Chałupa ta, pochodząca z Jabłonki, tj. z obszaru Kotliny Orawsko-Nowotarskiej, reprezentuje dom o bogatym programie, związany z zamożniejszą gospodarką, jaką w stosunku do beskidzkiej części Orawy odznacza się teren Kotliny. Przewidziana jest ona do ekspozycji wnętrza mieszkalnego domu tkacza orawskiego, która to ekspozycja zostanie zorganizowana w najbliższym czasie.

Typowi czwórki odpowiada również dom przeniesiony w 1959/60 r. z Zubrzyicy Dolnej, kryty czterospadowym dachem gontowym, z ganeczkiem wzdłuż ściany licowej i studnią w piwnicy pod domem. Do tego samego typu należy również dom z Podwilka, tynkowany z piętorkiem, ostatecznie wykończony w 1974 r. Wnętrza obu tych domów nie są włączone w program ekspozycji.

W 1964 r. zakupiono w Zubrzyicy Górnej chałupę z wyżką z 1869 r. Przeniesiono ją, starannie zrekonstruowano i ustawiono w pięknym otoczeniu. Chałupa ta, o mniejszych rozmiarach niż opisana uprzednio, nie jest dowodem ubóstwa jej właściciela, lecz wyrazem skromniejszej gospodarki beskidzkiej, w porównaniu z chałupami pochodzącymi z terenu Kotliny Orawsko-Nowotarskiej. Wyposażono ją w sprzęt właściwy dziewiętnastowiecznym domom chłopskim.

Zagadnienie różnorodności budownictwa orawskiego znalazło wyraz w pięknej, o bogatym programie chałupie z Jabłonki, pochodzącej z 1839 r., krytej słomianym dachem, który to sposób pokrycia dachowego występował w przeszłości na terenie Kotliny w związku z uprawą żyta. Chałupa ta, o dworkowym planie, z sienią w środku, dzieli budynek na dwie części. Jej lewe skrzydło posłużyło organizatorom do ekspozycji wnętrza domu mieszkalnego w czasie wesela. Wyposażenie domu odpowiada okresowi bezpośrednio po I-szej Wojnie Światowej. Uroczę jej wnętrze świadczy chlubnie o poziomie artystycznym dawnych domów orawskich.

Jedną z ostatnich chałup przeniesionych na teren Muzeum jest dom z Podszkla, który pełni w Muzeum rolę reprezentanta domostwa człowieka biednego. Jego rozmiary oraz połączenie części mieszkalnej i gospodarczej pod jednym dachem świadczy o poziomie życia jego dawnego właściciela. Wyposażony on został w sprzęt zakupiony razem z domem, co podnosi jego autentyczność.

Tradycyjna gospodarka orawska została przedstawiona w dawnej wozowni dworu, gdzie w układzie magazynowym pomieszczono narzędzia pracy w przeważnej części wykonane z drewna, z nieznacznym zastosowaniem żelaza, ze względu na cenę tego surowca. Lamus u wejścia do Muzeum przeniesiony z Podwilka, przeznaczony do przechowywania zboża, przedstawia typ budynku związanego z bogatym gospodarstwem chłopskim, przeciętny bowiem chłop orawski trzymał swoje zapasy ziarna w komorze lub na strychu, w „srankach” — skrzyniach wykonanych z gontów. Ziemiaki — jaryzny trzymano w kamiennych wolnostojących piwniczkach, których przykład, pochodzący z czasów Moniaków, znajduje się nad potokiem, wśród starych drzew. Z bogatszym gospodarstwem związana jest także pasieka złożona z 13 uli — pni różnych typów, zebranych we wsiach orawskich.

Przeniesione na teren chłopskie zakłady przemysłowe pochodzą z czasów, w których zapotrzebowanie ludności na artykuły przemysłowe zaspokajał drobny przemysł chłopski. Charakterystyczną cechą tych zakładów jest konstrukcja mechanizmu wykonana z drewna. Dotychczas włączono w program ekspozycji cztery chłopskie zakłady przemysłowe: olejarnię, kuźnię, tartak i folusz.

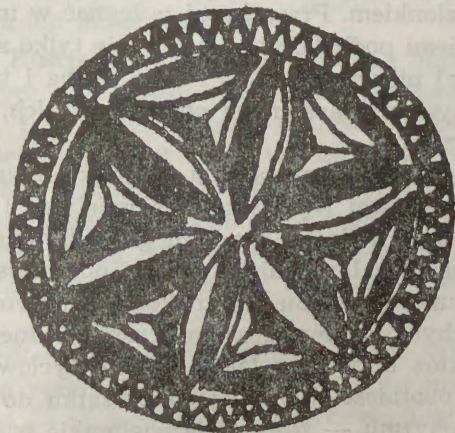


Otwarcie Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej. Na zdjęciu m. in.: dr Hanna Pieńkowska — Wojewódzki Konserwator Zabytków (druga od lewej), prof. Władysław Szafer (trzeci od lewej) i prof. Walery Goetel (czwarty od lewej)

Małą architekturę reprezentuje na terenie Muzeum dzwonnica, w której dzwoniło w celu rozpróśnienia chmur, gdy do wsi zbliżała się burza oraz na Anioł Pański, lub sygnalizowano pogrzeb w osiedlu.

Prócz obiektów budownictwa orawskiego, sprzętów i narzędzi, organizatorzy Muzeum podjęli myśl utrwalenia dawnej obrzędowości i folkloru muzycznego. Realizując ten program zorganizowano trzykrotnie imprezę związaną z obrzędowością wiosenną, z których jedną nagrała w kolorze Telewizja Polska. Dwukrotnie powtarzano w dniu św. Jana (24 czerwca) imprezę folklorystyczną pt. święto pasterskie, w której brała udział młodzież ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Zubrzycy Górnej. W przygotowaniu impreza pt. „Wesele orawskie”. Utrwaleniem folkloru muzycznego Orawy zajmuje się działający przy Muzeum w ramach współpracy ze Związkiem Podhalań — Zespół Pieśni i Tańca.

Wystawa „Orawski Park Etnograficzny w XXX-lecie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” otwarta w 1974 r. obrazowała osiągnięcia Muzeum w tym okresie. Wystawa „Rzźba na Orawie”, zainicjowana w czerwcu 1975 r., wzbudziła powszechne zainteresowanie, zwłaszcza, że otwarcie jej było połączone z pięknym koncertem starej muzyki organowej w wykonaniu ob. Jacka Kuliga, laureata Ogólnopolskiego Konkursu Muzyki Organowej w 1967 r. W opracowaniu pozostaje Konkurs Sztuki Ludowej na Orawie, którego celem jest obudzenie twórczości pamiątkarskiej w tym regionie.



Na pożegnanie poety – gazdy z Kościeliska



OD REDAKCJI

W dniu 7 listopada 1976 r. zmarł w Zakopanem w wieku 79 lat największy współczesny poeta i pisarz podhalański, a jednocześnie wybitny działacz regionalny, honorowy członek Związku Podhalan — Stanisław Nędza Kubińiec.

Zamieszczamy poniżej tekst przemówienia, jakie w czasie uroczystości pogrzebowych na cmentarzu Zasłużonych w Zakopanem w dniu 10 listopada 1976 r. wygłosił Włodzimierz Wnuk.

Stanisław Nędza-Kubińiec

Przypadło mi w udziale pożegnać Stanisława Nędzę Kubińca w imieniu Związku Literatów Polskich, w szczególności w imieniu Oddziału Krakowskiego tego Związku, którego Zmarły był od dziesiątków lat członkiem. Przyszło mi pożegnać w imieniu środowiska literackiego syna ziemi podhalańskiej, który nie tylko stał się za naszych dni największym jej piewcą, lecz siłą swego ducha i talentu wznosił się do rzędu wybitnych współczesnych poetów polskich, twórców o ogólnonarodowym znaczeniu.

Zdumiewająca była droga, która zawiodła górala, urodzonego na przysiółkowej Nędzówce w Kościelisku i mającego za sobą tylko galicyjską szkołę ludową, a potem gospodarującego ciężko przez całe swoje życie na kawałku skalnej ziemi i dorabiającego ciesielką — do świata literatury, do rzędu jej znakomitych twórców. Na tę drogę, nie dającą się chyba porównać z życiorysem żadnego innego polskiego pisarza — bo któż inny przy takim starcie życiowym i przy takiej doli człowieczej, robotniczo-rolniczej od początku do końca, wzbil się na takie wyżyny arcyzmu — złożyły się wielorakie przyczyny.



Obok wrodzonych temu dziecku góralskiemu zdolności, żądz wiedzy i uczulenia na piękno tego świata, działały tu przyrodzone właściwości środowiska, w którym kształtowały się jego dzieciństwo i młodość. A środowiskiem tym była nasza piękna ziemia podhalańska i nasz utalentowany lud podhalański, środowiskiem tym stała się chałupa góralska na Nędzówce, w której rósł i dojrzewał przyszły autor „Janósika”. Wychowany w rodzinie o tradycjach na wskrós Sabalowskich (matka była wnuczbą Sabala), ukształtowany przez wieś, która wydała najhyrniejszych grajków, tancerzy i ludowych pisarzy — to o Kościelisku powiedział Orkan, że jest „bijącym sercem Podhala” — wyrastał Nędza Kubiniec od dzieciństwa w umiłowaniu śleobodnego, góralskiego ducha i wspaniałej góralskiej sztuki. Nic też dziwnego, że bardzo wcześnie zadrgała w nim poetycka struna duszy: już jako kilkunastoletni chłopak zaczął drukować swoje pierwsze, nieporadne jeszcze wiersze w „Wieńcu i Pszczółce”, a potem w „Gazecie Podhalańskiej” jeszcze przed I wojną światową, dopiero jednak w latach międzywojennych zaczął publikować swoje artykuły, głównie jednak wiersze w różnych pismach społeczno-kulturalnych, związanych przeważnie z ruchem ludowym, ujawniając w nich coraz to bardziej rozwijający się talent poetycki i literackie rzemiosło.

Najpiękniejsze swoje wiersze napisał w gwarze podhalańskiej, którą po mistrzowsku zawładnął i w której wyraził głęboką i żarliwą miłość ku swoim stronom ojczystym, ku swojej rodnej wsi i gwarze, ku starodawnym „nutom” nade wszystko zaś ku góralskiej „ślebodzie”. Już wtedy, przed wojną, zyskał sobie sławę przepięknymi swoimi wierszami: „Do mojej gwary”, „Do braci moik’”, „Kościeliska”, ale ugruntowała się ona dopiero po wojnie, już w Polsce Ludowej, kiedy kolejno zaczęły ukazywać się, obok nowych wierszy, dłuższe poematy i powieści, malujące w świetnych nieraz obrazach stosunki społeczne i obyczajowe na Podhalu w minionych stuleciach, historię walk górali tatrzańskich o wolność społeczną i narodową. Utwory te, o dobrze znanych tytułach: „Janosik”, „Na czorsztyńskim zamku”, „Sabalowe czasy”, „Posiady na Groniku”, pisane w zasadzie w języku literackim, ale z zastosowaniem gwary, gdzie zachodziła tego artystyczna potrzeba, zajęły wybitne miejsce w naszej przecież rozbudowanej już i świetnej literaturze podhalańskiej. Gazda z Kościeliska osiągnął to, co staje się udziałem niewielu tylko poetów: jego wiersze i poematy zdobyły uznanie wytrawnych krytyków literackich, zdumionych wysokimi lotami tego autentycznego twórcy ludowego i samouka, a jednocześnie znalazły od razu żywy i gorący odzew w ludzie podhalańskim, zyskały sobie prawo obywatelstwa w jego szerokich kręgach. Recytowane po różnych góralskich „posiadach” i „wieczornicach”, przekazywane z pokolenia na pokolenie, pobudzają jednocześnie nowych twórców podhalańskich do rozwoju ich uczuć i talentów.

Jak Jan Krzeptowski Sabala z Kościeliska swoimi gawędami i bajkami natchnął wielu twórców ludowych na Podhalu i zapoczątkował rozwój podhalańskiej literatury ludowej, tak jego prawnuk, Stanisław Nędza Kubiniec, z tegoż Kościeliska rodem, zapłodnił wielu poetów podhalańskich, nauczył ich miłości ku własnej gwarze i umiejętności korzystania z jej skarbnicy, podnoszenia kultury ludowej do godności i rangi kultury narodowej. „My wszyscy z niego” — mogą sobie powiedzieć zebrani tu, nad grobem niezastąpionego i nieodżałowanego Stasia z Nędzówki, twórcy podhalańscy.

Ale człowiek, którego dziś z bólem w sercu żegnamy, był nie tylko wspaniałym regionalnym pisarzem rozmówczym, jak nikt chyba inny, w ludowej kulturze podhalańskiej — w jego życiu i twórczości płynął równocześnie inny nurt, wybiegający daleko poza region podhalański.



Był to nurt walki o ideały patriotyczne i ściśle z nimi zespolone ideały społeczno-radykalne, bo Stanisław Nędza Kubiniec, sprzymierzony od początku z chłopskim ruchem ludowym i wierny mu do ostatka, walczył zawsze, nie tylko z piórem w rękę, o Polskę sprawiedliwości społecznej, o Polskę ludu pracującego. O tych zasługach Zmarłego mówili tu już inni, niech mi wolno będzie tylko przypomnieć, że powstały w latach trzydziestych poemat Nędzy Kubińca pt. „Chłopski Promethidion” należał do najbardziej rewolucyjnych społecznie utworów literackich owych czasów, a jego porywający wiersz pt. „Chocholowanie”, zrodzony w mrokach okupacji hitlerowskiej, zagrzewał lud Podhala do niezłomnej postawy i walki z okupantem.

W jednym ze swoich wierszy, napisanych w ostatnich latach, w „Obrazkach na szkle”, Nędza Kubiniec zawarł inwokację:

*Podhale, górską ziemię, kraju mój najbliższy,
tobie pokłon niziutki i poklask najżywszy
daję w tym wierszu. Biedny, a przecież bogaty —
gdzie drugi taki widok z okien mojej chity?
Słońce ranne przez szyby kurzawą się wdziera,
o grań Giewontu długim promieniem się wspiera.
Tu powietrze błękitne nasycone ciszą,
gałęzie się na smrekach bez szmeru kołyszą.
Gdzie takie łąki? Gdzie kwiaty tak wonią?
Zródła mruczą przezczyste, z których czerpię dłońią.
Gdzie nuty ... nasze nuty... tego nie wypowiem.
Podhalański mój kraju, ty jesteś jak zdrowie.*

W tym samym wierszu nasz Drogi Poeta poświęca do głębi wzruszające słowa swojej dobrej żonie — również Sabałowej wnuczce — z którą ponad pół wieku razem przeżył. A żegnając się z domem, który w Kościelisku z takim trudem, ale i z miłością postawił, i w którym do końca życia mieszkał i tworzył, wyznaje:

*O, chato, chato moja, ściany twoje z drewna,
bądź mi zawsze liryczna, bądź mi zawsze śpiewna.
Gdy legnę już po czasie na Pęksowym Brzysku,
ty pamiątką zostaniesz po mnie w Kościelisku,
ale gdy już spróchnieją i ściany i węgły,
świat zapomni o rękach, które w zrab cię sprzęgły.*

Kochany Stasiu! żegnam Cię tymi słowy, bo darzyłeś mnie swoją przyjaźnią, bo byłeś mi bliski i drogi, bo w końcu i mój ród, związany z Twoim węzłami krwi, wywodzi się z Nędzówki w Kościelisku, gdzie urodziła się moja matka. Żegnam Cię w imieniu Związku Podhalań, w imieniu całej szerokiej rodziny podhalańskiej, dla której byłeś i pozostaniesz wiecznie płonąca watra, rozjaśniająca nasz górski świat i rozgrzewająca nasze podhalańskie serca.

Cześć Twojej pamięci!



TESTAMENT

Rozumiem teraz wszystko. Nadeszła ta chwila,
gdy stanęła nade mną. Nisko się pochyła.
Dotknąwszy mego serca, szpicem kosy wierci,
kończąc swój żywot ludzki, czując oddech śmierci.

Zanim przecie zastygnę. Nim się zacznie lament
mych najbliższych, potomnym zostawiam testament,
choć w wiele już nie mam. Co miałem rozdałem
swym bliskim na pożytek, ojczyźnie na chwałę.

Lecz jeszcze mi została reszta moich pieśni,
których nie mogą poznać rodacy współcześni,
wszak im wierszy nie trzeba. Stanąwszy przy źródle,
jednym głosem żądają jadła i napoju.

Nie jestem zarozumiały, wierzę, że pieśń wzruszy
Nie jedno serce ludzkie, łza oko zaproszy
ludziom słabym bezwolnym i że ich potomni
będą twardzi jak granit, jak Tatry ogromni.

Byłem dumny i wolny ... moje orle pióra
sterczały mi u ramion, zdobyły przybicie,
głowę niosłem wysoko, kąpałem ją w chmurach,
gdzie rodzą się pioruny, jasne łyskawice.

I byłem przyjacielem wszystkich prostych ludzi,
tych wszystkich, których plecy garbią się nad ziemią,
z których pot słony ciecze w nieustannym trudzie,
wierzyłem zawsze, nowe czasy ciężki los ich zmieniają.

Rozumiem, ciężko czekać! — rosa oczu wyje,
zanim się trud oracza na rozkosz zamieni,
zanim chłop powie szorstko: — Rozumiem, więc żyję
i Polska jest oparta na chłopskim ramieniu.

Dwie siły narodu ... w pełnej żaru kuźni,
kują robotnicy — wykuwając złoto,
ale rolnikowi wszyscy mędrcy dłużni,
mądre profesory na równi z poetą.

Za kromeczkę chleba — za bułkę do kawy,
za mleczko i mięsko i czym człowiek żyje
należy się wdzięczność — mały okrusz sławy
rolnikowi. Ta godzina rychło już wybije.

Falszem gardziłem przez całe swe życie
i jednocześnie Prawdy szukałem zarazem
więc ją weźcie ode mnie a będziecie
najszcześniejszej na Ziemi ludzkości obrazem.

Odchodząc, błogostawię was stygnącą ręką
bracia moi, wy rodni ludzie wsiowi,
że życie moje było ciągną męką
więc przyjmijcie ten mały grosz wdowi.
Gdy rzucam ziemię, wracając do ziemi,
na poły się rozdziela moje serce dumne,
nie żegnajcie mię szlochom, ani kwiatami,
tylko drobne kamyczki rzućcie na mą trumnę.



STANISŁAW NĘDZA-KUBINIEC

LIRYKI

Ktoś się potrudzi
i historyk też powie,
że śpiewałem dla ludzi,
najważniejszym był człowiek.

Szanowałem przyrodę
i tęskniłem za wiatrem,
za tym halnym. Dlatego
pieśń odbita o Tatry.

Pieśń nie doszła do ludzi,
lecz zamilkła w oddali,
nikt się śpiący nie zbudził,
dalej tak śpią jak spali.

Wiersze moje dojrzałe,
jak żółędzie na dębie,
leczą na świat bezmąta,
jak pocztowe gołębie.

Świat się jednak obraca,
świat się w koło poruszył,
trud poety popłaca,
do łez kogoś wiersz wzruszył.

Więc się nie łam poeto
i pisz dalej jak umiesz,
niech ci będzie podnieta,
świat cię kiedyś zrozumie.

Głowę twoją uwieńczy,
zielony liść wawrzynu,
a gdy życie zakończysz,
zapomną cię mój synu.

Bo świat teraz jest taki,
człowiek wielbi maszyny,
i maszyna jednak,
będzie członkiem rodziny.

* * *

Powiedz czemu to czemu,
przyjacielu powiedz sercu memu,
dlaczego to samotność tak cięży,
gdy się jeszcze chce wiedzieć,
jacy dobrzy są ludzie
i ramiona do nich natężyć.

Świat objąć swym uściskiem,
nie dla forsy, nie z zyskiem,
tak po prostu z wielkiej miłości,
jak obłapia się drzewo,
które przecież nie śpiewa,
tylko cicho listkami szeleści.

Ach ta dębina dumna,
z niej kołyska i trumna
i sprzęt wiejski sposobi wszelaki.
Mój ty lesie zielony,
przyjacielu dozgonny,
na gałęziach wiszą rozpiewane ptaki.

Drzewa szeleszczą liściem,
na poety przyjdzie i odejście,
drzewa wielkie, wysokie, wyniosłe
i szumią wysokie drzewa,
śpiewaj poeto śpiewaj,
jak drzewo wśród nas wyrosłeś.

Ludzi tyle na ziemi, że aż ciasno,
idą tłumy ludzi, drogą własną,
ty poeto wśród nich miejsca nie szukaj,
im już poezji na nic nie trzeba,
składają rączki — Panie daj chleba,
lecz poeto te słowa odpukaj.

Są jeszcze na świecie ludzie prości,
co cię odwiedzą w twojej samotności,
na serdeczną przyjdą gawędę.
Józefie Leśniak z Kościelisk (często się zdarzy,
że goszcząc cię) przypatruję się twojej szlachetnej
[twarzy
gdy obok ciebie na ławie usiądę.

Słodka z przyjacielem pogawarka,
gdy przed nami napełniona czarka,
obok serce położone na stole,
jakże rzadkie te chwile,
wspominane tak mile,
że już raczej ich liczyć nie wolę.



HANNA PIENKOWSKA

(1917 — 1976)



Ludzie siedzący w podhalańskich wioskach dalekich od głównych traktów, gazdowie i gaździny na sołtystwie Czarnej Góry, w Łapszańskich osiedlach a także w Dursztynie, oczywiście w słynnym Dębnie i również oczywiście w słynnej Orawce, ale również na wysokich Danielkach i w przepięknie pod niebo wyniesionym Czerwiennem, w Odrowążu położonym, chyba najpiękniej w Polsce jeśli chodzi o krajobraz, wreszcie w klasycznie pięknym Chochołowie — pamiętają z lat 1949—1955, a potem i z nowszych czasów — niskiego wzrostu, uśmiechniętą panią z Krakowa, która z zeszytem w ręku i dobrym słowem na ustach śmiało wchodziła do

chałup, interesując się tym, co dla ludzi z miasta jest PIĘKNEM, a dla Podhalan jest ZWYCZAJNOŚCIĄ: sztuką budarską, stolarką i haftem, kowalstwem i malowaniem albo i rzeźbieniem, a także gwarą i nutą.

Doktor Hanna Pięnkowska. O niej mowa. Z wykształcenia historyczka sztuki, przez trzydzieści lat pełniła funkcje wojewódzkiego konserwatora zabytków w Krakowie.

Odeszła od nas na zawsze 18 czerwca 1976 roku. Ostatnim jej publicznym wystąpieniem był znakomity referat o polichromiach kościołów podhalańskich ze szczególnym uwzględnieniem polichromii kościoła w Orawce. Wygłosiła ten referat osobiście na XXXI Zjeździe Podhalan w Ludźmierzu 8 maja, na czterdzieści dni przed śmiercią.

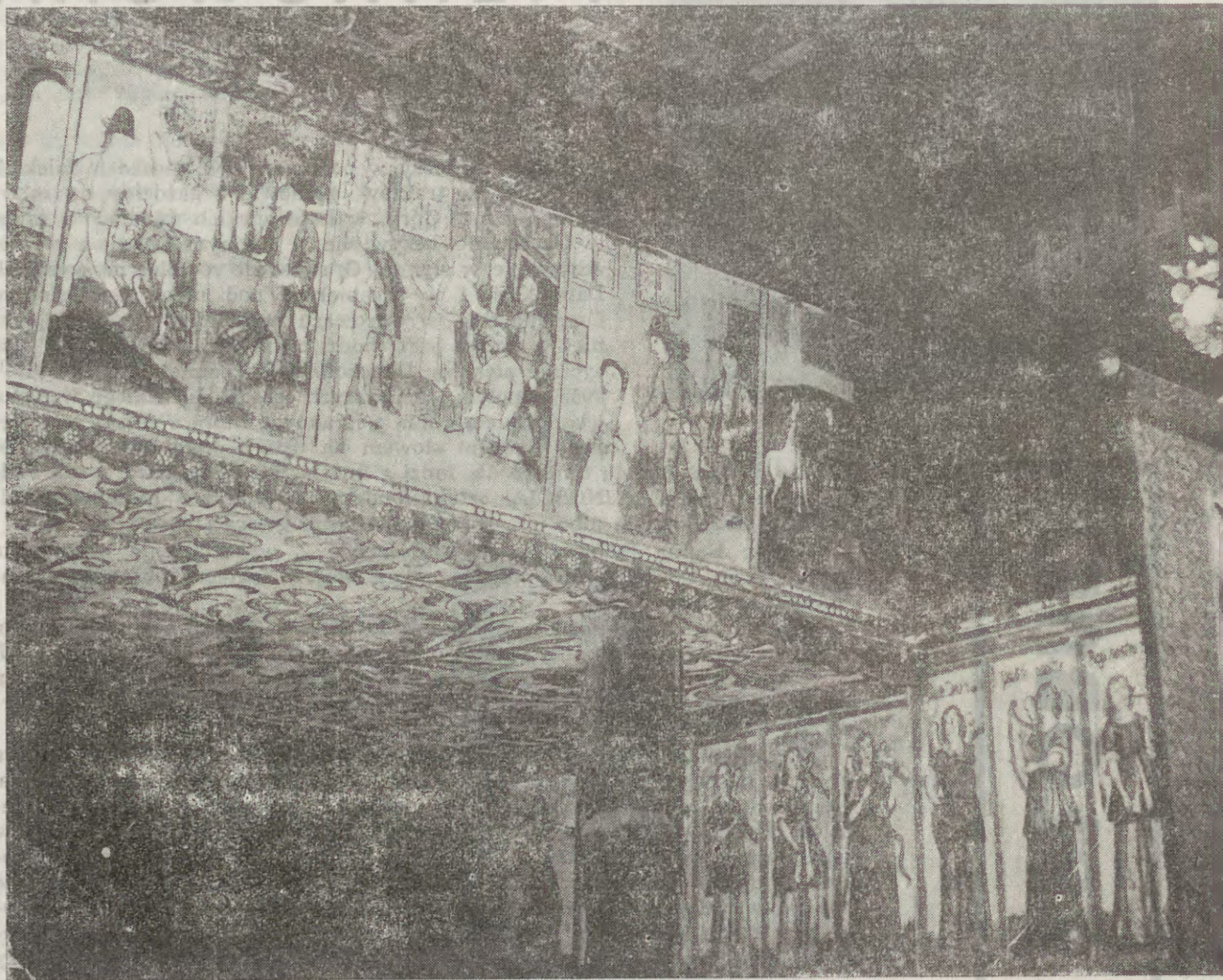
Kierunek studiów obrała bardzo piękny: historię sztuki. Ale funkcja, którą zgodnie ze swym wykształceniem dobrowolnie przyjęła, była bardzo trudna. Konserwator zabytków musi być człowiekiem dogłębnie rozumiejącym przeszłość kraju i aktualne oraz przyszłe jego potrzeby. Co więcej — musi tę przeszłość z terażniejszością i przyszłością umieć godzić, rozumnie godzić. Potrzeba tej umiejętności wywodzi się stąd, że często stojący w mieście czy na wsi dom o wartości historyczno-zabytkowej i dokumentalnej „przesz adza” planom i potrzebom, gustom i marzeniom osób, instytucji lub przemysłu. Łatwo zatem zrozumieć sens i wielkość odpowiedzialności, jaka ciąży na konserwatorze.

Hanna Pięnkowska była konserwatorem znakomitym. Olbrzymia wiedza teoretyczna i olbrzymia praktyka obok znajomości ludzi i ich potrzeb, pozwoliły jej zrealizować wiele najtrudniejszych zadań konserwatorskich. Nie miejsce tu wyliczać je i oceniać; wystarczy stwierdzić, że Podhale — umiłowana przez nią ziemia — ma jej bardzo wiele do zawdzięczenia. Przykładowo tylko wymienić można generalną renowację i konserwację kościołów w Dębnie, Orawce, Grywałdzie, Trybszu i Frydmanie, restaurację zamku niedzickiego i łopuszniańskiego dworu Tetmajerów, zainicjowanie i utworzenie Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzyicy Górnej ... Przykłady można mnożyć. Ale o jednym jeszcze trzeba napisać. Wspólnie z Tadeuszem Staichem napisała Hanna Pięnkowska „biblię podhalańską” — jak pięćset kilkudziesięcioro stronicową książkę „Drogami Skalnej Ziemi” określił kiedyś Juliusz Zborowski. Praca ta w literaturze polskiej była pierwszą próbą całościowego ujęcia zagadnień kulturowych Podtatrza polskiego w powiązaniu z krajobrazem, historią i sztuką.

Odejście doktor Pięnkowskiej odczuliśmy na Podhalu jako wielką niestety i bolesną stratę. Oprócz licznych prac drukowanych, zostały po niej dwie zasadnicze wartości: dokonania w dziedzinie ochrony i zabezpieczenia bogactw kultury polskiej, oraz żywe świadectwo mądrego umysłu i szlachetnego, gorącego serca. (Red.)

Z KRONIKI ZAŁOŻNEJ

Malowidła wnętrza kościoła w Orawce



Kościół w Orawce. „Biblia pauperum” (fragment)

(Fot. K. Korycki)

Jak w wielkiej soczewce skupiają się dzieje Górnej Orawy w malarskiej dekoracji drewnianej świątyni orawczańskiej, stanowiącej niegdyś centrum życia tej ziemi, a dziś obiekt zabytkowy o najwyższych wartościach. W pustaciach gęstych lasów, w odcięciu od kraju rodzinnego — górale żywieccy i nowotarscy — zbiegli spod twardej ręki Komorowskiego, wyrąbali nowe siedziby i osady, zasadzeni tu na mocy przywilejów nadanych im przez panów rządzących w Zamku Orawskim, przez Thurzonów.

Nowi osadnicy wyróżniali się nieco inną mową, niż dawniejsi mieszkańcy Orawy Dolnej, posiadali odrębny obyczaj, zachowali wiarę swych ojców w obrządku katolickim. Społeczność górali orawskich wyraźnie wyodrębniająca się z sąsiednich ziem węgierskich nie miała tu łatwego życia w ciągu XVII wieku, gdy narodowe ruchy węgierskie zbrojnie przeciwstawiały się rządowi cesarskiemu, a walki religijne protestantów i katolików wzmagaly stan zagrożenia. Toteż górale orawscy skupiali się wokół postawionego wspólnym wysiłkiem kościoła w Orawce, budo-

wanego „modą polską” — jak o nim mówiono, gdzie gazdowanie objął ksiądz, góral z Ratulowa Jan Szczuchowicz, znany im już ze swej misyjnej działalności. Świątynia wzniesiona około połowy XVII w. (nie znamy dokładnej daty jej budowy) pełniła w tym początkowym okresie rolę wielkiego baptysterium góralskiego. Nie trzeba już było ukradkiem, nocą, chodzić za granicę, do Królestwa Polskiego z dziećmi nowonarodzonymi, aby tam chrzest im odprawiano. Teraz własny kościół służył im do tego celu. Potwierdzeniem tej podstawowej roli świątyni orawczańskiej są jej najstarsze malowidła, zdobiące stropy i ściany prezbiterium i częściowo nawy. Przedstawiają one dzieje życia św. Jana Chrzciciela w wielkich obrazach, które na kształt gobelinów zawieszonych na wyniosłych kolumnach — pokrywają ściany świątyni. Zapewne z inicjatywy ks. Jana Sozechowicza powstały te wielkie dzieła w swej wcześniejszej fazie (stropy i ściany północne) nawiązujące wyraźnie do form wywiedzionych z renesansu włoskiego, do form utrwalonych w najwyższej skali arty-

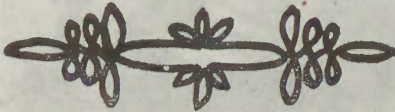
stycznej w arrasach wawelskich. Duże postacie apostołów i św. Jana o spokojnych, dostojnych ruchach, w oszczędnym sztafarszu krajobrazu włoskiego występują monumentalnie i ponadczasowo, co jeszcze podkreślają umowne, antyczne i wschodnie ich ubiory. Główna scena Chrztu Chrystusa w Jordanie oznaczona jest u dołu znakiem Uniwersytetu Jagiellońskiego: dwoma skrzyżowanymi berełkami w kartuszu, co świadczy, iż fundator i inspirator tych malowideł czuł się związany z Wszechnicą Jagiellońską, której był słuchaczem i w której osiągnął tytuł magistra. Ks. Szczehowicz umiera młodo w r. 1659 po ciężkich przejsiach i walkach jakie musiał staczać w obronie swej religii oraz w obronie przed zwykłymi rabusiami, grasującymi po całej Orawie. Krótki okres spokoju nastąpił w latach osiemdziesiątych XVII w., gdy opieka dalekiego cesarza objęła tym razem społeczność katolickich jak on górali, nadając im nobilitację i broniąc przed gwałtami bliższych i groźniejszych teraz, bo protestanckich, panów na Zamku Orawskim. Zapewne wówczas to dokończono cykl malarski związany z życiem św. Jana Chrzeciela. Świadczą o tym sceny na ścianie południowej prezbiterium, kontynuujące wprawdzie cykl treściowy, ale w jakiejże innej formie. Nie widzimy już bowiem herosów starożytnych, ale swojskich przedstawicieli różnych stanów w aktualizowanych ubiorach szlacheckich, mieszczkańskich i dworskich. Uproszczeni sztafarsz nawiązuje już raczej do graficznych wzorów sztuki północnej. Nie przeszkadza to jednak stwierdzeniu, iż nowe widzenie malarskie miało również duże wartości, tym razem dekoracyjne, nawiązujące do przedstawień teatralnych, tak ówczesnie mocno propagowanych i rozpowszechnianych przez jezuickie klasztory i kolegia, jak na przykład znajdujące się niedaleko słynne Kolegium w Trnawie, które stanowiło ówczesnie ośrodek władzy katolickiej Górnych Węgier.

Na ten najstarszy cykl malarski związany z walczącym kościołem-baptysterium, nakłada się drugi, powstały według daty zachowanej na tęczy w roku 1711, w okresie uspokojenia walk i zwycięstwa katolicyzmu, kontrreformacji. Na Orawie było to jednocześnie zwycięstwo społeczności góralskiej, której przedstawiciele najbardziej godni, nobilitowani stali się współfundatorami uzupełniającej dekoracji malar-

skiej kościoła. Skąd wywodził się malarz zaproszony wówczas do ozdobienia świątyni — nie wiadomo. Natomiast został odnaleziony pełny wzór dla tej nowej dekoracji przedstawiającej wielką i oryginalną galerię świętych zapewniających wszystkie wolne ściany nawy i poczesne miejsce w dolnych partiach ścian prezbiterium, przy ołtarzu głównym oraz na zaplecach stall. Wzorcem dla tych przedstawień stały się medziority umieszczone w niewielkiej książeczce Gabriela Hevenesiego wydanej w roku 1692 w Trnawie, i zachowanej do dzisiaj tylko w trzech egzemplarzach. Zawiera ona życiorysy i portrety pięćdziesięciu świętych i błogosławionych. Przeniesiono ich do wnętrza kościoła w jednym tylko wypadku odmiennie niż we wspomnianym wzorze. A mianowicie św. Kazimierz, króliewicz polski i król węgierski został w świątyni ukazany w całym dostojństwie stroju królewskiego, w ujęciu znanym w polskiej grafiki i replik wielu obrazów. W książeczce zaś medzioryt przedstawiał młodzieniaszka bez żadnych symboli władzy. Fundatorzy tej właśnie, triumfalnej w swej treści, dekoracji malarskiej uwiecznili swe nazwiska w malowanych herbach, stanowiących zamknięcie całego cyklu nad chórem muzycznym: jest to herb Moniaków z Zubrzycy Górnej i herb Wilczków z Podwilka.

Jeszcze bliżej polskiego ludu góralskiego znalazły się obrazki przedstawiające dziesięcioro przykazań, umieszczone na balustradzie chóru. Zapewne powstałe w początku XIX w. posiadają niezwykle ciekawie ujęte problemy społeczne. Sceny Dekalogu odbywają się we wnętrzach i w plenerach, ich bohaterowie pochodzą z różnych stanów społecznych, a więc chłopów, szlachty, mieszczan, wojska i dworu, stanowiąc wspaniały materiał do studiów kostiumologicznych. Żywość obserwacji, bezpośrednie nawiązanie do życia codziennego — łączą się tu z nieco uproszczoną, ale dość poprawną formą i barwnością szczegółów.

Wnętrze świątyni orawskiej odznacza się niezwyczają wprost dekoracyjnością i malarskością. Mimo iż jest ono dokumentem złożonych nawarstwień historycznych i artystycznych — wywołuje wrażenie pełnej jedności, o niezwykle wysokich walorach estetycznych. Bogate przeżycia emocjonalne wiążą się tu z głęboką treścią przedstawień silnie oddziaływujących na współczesnego odbiorcę i widza.



HANNA PIENKOWSKA (Kraków)

ORAWSKIE OBRAZKI NA SZKLE

Na Orawie zaginęła całkowicie sztuka malowania na szkle. Co więcej, zaginęła pamięć o tej twórczości rodzimej, której zdobiła wnętrza domostw, rozkwitającą za listwami izby białej w każdej chałupie góralskiej. A jednak dzięki zbiorom przechowywanym w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem i w innych muzeach polskich i słowackich możemy określić, jaki rodzaj malarstwa na szkle reprezentowany był właśnie na Orawie. Możemy zobaczyć szereg obrazków stąd pochodzących, porównać je z sąsiadującymi podhalańskimi i słowackimi. Pisano już na ten temat sporo. Etnografowie, historycy sztuki, muzealnicy żywo interesowali się tą ginącą już sztuką, tą dziedziną twórczości ludowej, która budzi w nas nieustające, głębokie przeżycie estetyczne, zachwycając oczy i poruszając struny prawdziwych wznuszeń.

Orawskie obrazki na szkle różnią się charakterem i koncepcją artystyczną od obrazków występujących na innych terenach Podtatrza od strony północnej i południowej Tatr. Ich cechą charakterystyczną jest nastrój liryczny, zgaszony koloryt, białe tło i kompo-

zycja rozproszona, odśrodkowa, analityczna, lubująca się w szczegółach. Syntetyczny, lapidarny wyraz obrazków Skalnego Podhala, dekoracyjność drobnych i błyskotliwych plam barwnych spiskiej twórczości zmienia się na Orawie w przedstawienia wielofiguralne ujęte w ramy kwiatowe, jakby jasełkowych figurek. Liryczne twarze o zarysowanym nosie i brwiach lecz pozbawione ust związane są istotnym podobieństwem z grupą obrazów słowackich mistrza „bezystych postaci”, niegdyś pracującego w Rużomberku w kręgu tzw. malarzy ceramiki, co szczególnie widoczne jest w typie ornamentu i kolorystyce. Kwiatowe kompozycje zapewniają tu szczerlnie każdy wolny centymetr powierzchni. Są to drobne kwiaty rumianku, róży i kulistych pąków splecionych w girlandy z gęstymi, bezkształtnymi liśćmi o uproszczonej formie. Brak podkładu rysunkowego, stosowanie grubych pociągnięć pędzlem wywołują czasem wrażenie nieuporządkowanej dekoracyjności. W tej grupie szczególnie piękne są obrazki „srebrzyste” o wyrafinowanej skali barwnej złożonej z subtelnych, rozbielonych

biękitów, zieleni i różów, szarości i seledynów, dających w efekcie ogólny ton srebrzysty. Obrazki tego typu są niewielkie, o wydłużonym kształcie, oprawione w starannie wykonane ramki. W innych obrazkach orawskich kompozycja kolorystyczna utrzymana jest w tonach żółto-brązowych i oliwkowych, przy zastosowaniu akcentów ciemnobłękitnych lub niebieskich na tle białym. Wewnętrzny rysunek o niespokojnych i miękkich liniach pozwala na uzyskanie wibrujującej powierzchni.

Wymienione cechy, wyodrębniające obrazki przypisywane terenom Orawy nie występują na innych obszarach Podtatrz. Natomiast na Orawie znajdowały się również obrazki o innym typie, powszechnym na Podhalu lub na Spiszu. Nie można się temu dziwić, gdyż były to przedmioty wędrujące z wianem panny młodej, odbywające nieraz daleką drogę od miejsca swego powstania. Można też przypuszczać, że obraźnicy, wykonujący na zamówienie lub przywożący na targi i jarmarki gotowe już obrazki przemierzali się od wsi do wsi. Z nimi razem wędrowały różne odmiany i typy obrazków, nie wiążąc się z konkretnym miejscem produkcji. Kierując się jednak przeważającą ilością danego typu na wybranym

terenie możemy tą drogą próbować określać charakter i odrębności regionalne tej gałęzi twórczości. Obrazki na szkle są dziedziną artystyczną, która zapłodniła polską sztukę nowoczesną. W roku 1917 zostały eksponowane programowo na wystawie malarstwa w Krakowie, aby ukazać źródła inspiracji polskich formistów, wśród których byli artyści tej miary jak Pronaszko, Czyżewski, Mierzejewski, Chwiśtek i Skoczylas. W wielu muzeach obrazki na szkle stanowią najbardziej atrakcyjne i najliczniej zwiedzane działy. Potrzeba odrodzenia tej sztuki ludowej przeniknęła do świadomości góralskiej wraz z twórczością Heleny Roj-Kozłowskiej z Zakopanego, która reaktywowała tradycyjną technikę i środki wyrazu zawarte w starych malowidłach na szkle. Obrazki odżyły w twórczości wielu artystów. Ale poszukiwania nowych rozwiązań, nowych środków wyrazu w połączeniu ze starą techniką — trwają nadal. Na tej drodze brakuje — jak dotąd — nawiązania do typu orawskich obrazków. A przecież godne to malarstwo zasługuje na baczną uwagę i przypomnienie. Życzyć więc należy, aby rozkwitło kwietnymi łakami spod Babiej Góry nowe malarstwo na szkle z kręgu Orawy, podejmując nie tradycję.



Obrazek orawski. Typ „srebrzysty”
(Fot. Krystyna Gorazdowska)

O ZBÓJNIKACH Z ORAWKI

Od Redakcji

Zamieszczamy poniżej tekst niezwykle oryginalnego dokumentu z XVII wieku, opisującego w barwny sposób, jak to sobie poczynali w swoim czasie zbójnicy z Orawki i jakie tego konsekwencje musieli ponieść mieszkańcy tej wsi. Tekst przedrukowujemy z książki prof. Władysława Semkowicza pt. „Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy” (Część I Dokumenty), wydanej w 1932 nakładem Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

Treść dokumentu jest poprzedzona krótką notą autora książki: „Krzysztof Pytel i Wojciech Papiesz z Orawki (= Podwilka) na prośbę gromady a osobliwie Stanisława Wilczka z Orawki zobowiązują się zadość uczynić za zniewagi i rabunek, dokonany przez zbójników Pietrzaków na osobie Jana Skopińskiego towarzysza pancernego z dywizji Hieronima Lubomirskiego marszałka nadw. koron., gdy z wyprawy tureckiej do domu powracał.

Oryginał po polsku, papierowy, na arkuszu folio, pozostawał w przechowaniu p. Albina Wilczka w Trzcianie, który go ofiarował prof. W. Semkowi-czowi, a tenże złożył go w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.”

Rabka we dworze, 27 lutego 1685.

My niżej podpisani to iest Krzysztof Pytel y Wojciech Papiesz ze wsi nazwanej Orawka do Zamku Orawskiego należącey, państwa cesarza jmcí chrześcijańskiego poddany, daliśmy ten oblg na się y zeznawamy: Iż będąc proszeni od całej gromady naszej, osobliwie tesz od pana Stanisława Wilczka ziemianina z Orawki, ziachaliśmy do Rabki, maiętności jaśnie wielmożnego jmcí pana kanclerza wielkiego koronnego w dom do jm. pana Kaspra Winklera, dzierżawce natenczas tey maiętności, dla zagodzenia y uspokojenia sprawy y praetensiey jm. pana Jana Skopińskiego, towarzysza chorągwi jm. pana Mierziwińskiego z dywiziey jaśnie wielmożnego jmcí pana Lubomirskiego marszałka nadwornego koronnego, na usłudze woienney nayaśniejszego cesarza jmcí zostającego. Który jm. pan Skopiński, gdy powracał z drugą kompanią swoią po skończonych okazyach woennych z obozu z pod Budzina, noclegiem stanął we wsi naszej Orawce w same święta Narodzenia Pańskiego, to iest w dzień Scepana świętego, a dla wielkich zamieci śniegowych i gwałtownych mrozow iako tesz i dla czeladnika swego chorego nie mogąc się ztamtąd ruszyć przededniem rowno z drugą kompanią, chłopci sąsiedzi nasi z karczmy piiani za poduszczeniem i namową Tomka Maryniaka gospodarza, u którego noclegował, naśli na niego, gdzie obrawszy go naprzod z armaty, pistoletow y szable, gwałtownym i rozbojnym sposobem do pustki iedney sprostawdzili, siekierami, berdyszami do szyie przymierzali y cela zabić na śmierć chcieli niewinnie y bez dania ocasiey naymniejszey. A gdy się im jm. pan Skopiński pokornie prosił, żeby go zdrowiem darowali, przysięgać mu kazali, iako się tego upominać nie miał, y rotę mu przysięgi według swoich wymysłów powiedali, berdyszami mu do szyie przymierzając. Potym zrabowawszy go z pieniędzy y wszystkich rzeczy, co miał przy sobie, z sakwami y zdobyczey kupney tureckiey, rzekomo mu drogę ukazując, ktorędyby miał ze wsi iachać, w las go gęsty w zaspę y zamiecy wprowadzili, tamże znowu wymyślać nad nim y zabić go chcieli, coby iusz byli wykonali, gdyby był ieden z tychże rozbojnikow (znać że od P. Boga natchniony) od tak złego nie odwiódł ich uczynku. Zatym drugi raz tamże w lesie przysięgać mu kazali, że tego nigdy wspominać, mścić y nigdy upominać się nie miał, wolno na iednym koniu oklep prawie, kulbakę obuchami potłukszy, puścili, a drugiego konia, który zdechł, ze złości na zabicie zbili. Czeladnika choro pozostałego, wrociwszy się, w gospodzie szukali, chcąc go zabić, gdyby go był inszy gospodarz nie skrył. Po takowym tedy rozboicznym uczynku, gdy się pomieniony jm. p. Skopiński tak

sromotney zelżywości mścić y krzywdy dochodzić począł na sąsiadach naszych orawskich, ktorego mogli tu w Polsce zaskoczyć, tedy zabiegając temu, ażeby tu w winnych niewinni nie odpowiadali, imieniem całej gromady tę sprawę za pomiarkowaniem przyiacielskim ludzi godnych y slachty polskiej zgodziliśmy w ten sposób, iż za te wszystkie zniewagi, rozboj y rabunek przez naszych sąsiadów przezwiskiem Pietrzacy, osobliwych principałow, powinni będziemy dać jm. panu Skopińskiemu złotych polskich trzysta pięć dziesiąt względem pobranych przy nim pieniędzy, y do tego rzeczy wszystkie y armatę powracać wziętą. A to wszystko submittuujemy się przywieść tu do dworu Rabki do jm. pana Winklera na niedzielę wstępną blisko następującą. A dla pewności w przedszym dosyć uczynieniu tey zgody daliśmy w zastawie sąsiada naszego Tomka Maryniaka. Jm. zaś pan Skopiński powrocił exnunc grabieżne konie sąsiadom naszym. A jeżelibyśmy niedosyć uczynili tey ugodzie na terminie, tedy wolno będzie im. panu Skopińskiemu grabić nas w Polsce, byle z Orawskiego Państwa, gdziekolwiek zaskoczy pod przepadkiem wszystkiey grabieży. Na co się podpisujemy rękami swoiemi, znak krzyża nimi czyniąc. Działo się w Rabce, 27 lutego roku 1685. My iako proszeni przyiaciele podpisujemy się do tey sprawy z obydwu stron rękami swoiemi.

(innemi rękami:)

Będąc przy tey ugodzie przytomny ręką własną podpisują się Jan Rumelski. † Krzysztof Pytel. † Wojciech Papiesz.

(Inną ręką:)

Zeznaię tym podpisem moym własnym, iako się wszystko działo w dobrach Rabskich, będąc dzierżawcą tych maiętności. Iako się ci j.p. Orawci zięchali do ugodi a kontentować y dosyć uczynić we wszystkim tegoto jm. p. Skopińskiego, ktorzy j.p. Orawci tak listownie ymieniom gromad Orawskich iako y sami obecznie przyiechawszy do mnie upraszali gorąco o to, ażebym ym do tego dopomógł y w ten sposób ażeby tego to jm. p. Skopińskiego iako ugodyć y ukontentować. Na prośbe ych uczyniłem to, o co do jm. p. Skopińskiego, listownie upraszając do siebie, posłałem, który tu na moię tak prośbę zięchał do mnie y dał się j.p. Orawcom przeprosić, iako ta karta albo raczy ugoda wypisana opisuje. To się wszystko działo we dworze Rabskim. Na co się ręką moią własną podpisuję.

Kasper Winkler A.R.s.s.

„Orawa, Orawa, na Orawie ława...”

Pošli, jeno nie do „prawa”, jacy w Polskę syroka
od Morskiego Oka, od Kościelisk, dziś rycyrze śpiący.
Prowadzili „ławą” ponad wód głębina
— Chybojciez haw, na łodzie abo wpiaw.
A przez „ławę” za rączkę wiedła iw Mikowa.
Zegnała Osobita,
a Zamek Orawski, zębemi se zgyrto
— Do jasne cholery, co za dezenterij
ciągną ku północy, dzie „lachy”.
Porzucają bogate hrady, zahrady, winnice uroce,
zámkowe pałace i lochy ...

— Ferdek — rzekła siostra do swojego brata
Tyś jegomość, to prowadź iw duse.
a jo iw ciao musę, bo nasko historyjo bogato.
Pokożę ją piykne miasta i te stare grody
Kraków, Śląsk, Gdynię i Bałtyku wody,
co w nich Wisła z harnasię Dunajęcę sie pieści
godą ci prowde ... wieraześci!

I tak se cało Machayów rodzina
Ksiądz, siostra, śwagier i powinowaci
Prowadzili „ławą” ponad wód głębina
swe orawskie siostry i orawców braci.

„Orawa, Orawa, smutna i bolawa” ...
Machayowskie słowa w tę wiersu wypowię
za Polskę ... za Orawę, zginęli Mikowie
Ale pozostała po Nich częś i stawa.

Dzisiok na Orawie juz mostek chędogi
Po wtore se śmiato stąpają Orawcy
Na syroka Polskę rozchodzą się drogi
Dalij ją przewodzą, regionowi znawcy.

Na rogu se, dują, zbyrkają zwąnecki!!!
Jak drzewi — Hej, świecie staroświecki!!!
Radoś z te muzycy, juhasko zabawa
ORAWA... ORAWA... dło ORAWY... brawa.



TADEUSZ STAICH (Zakopane)

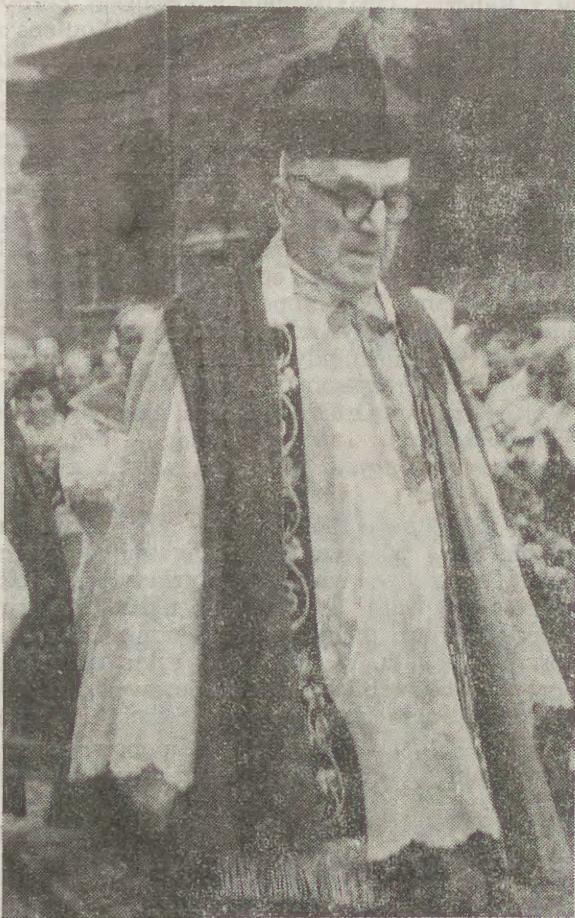
LUDZIE ORAWSCY

Przez pięć kolejnych dni włóczyłem się po orawskim polu. Unikałem chałup: tylko krajobraz. Niebo, ziemia, pastwisko, zagony. I las. Ale ludzi spotykałem. Bardzo niewielu. Chłopa przeglądającego łan ikrzycy, co po orawsku oznacza żyto, gajowego i dwóch drwali. I dwie pasterki przy ponad dwudziestu krowach. Chłopskie krowy? Może państwowe. Ale pasterki tylko dwie, te same za całe pięć dni. Nie ma kto paść.

Nikt nie śpiewał. Nawet one, te dwie. Jak to jest? Dawniej — trochę rzepy i kapusty, raz na dzień kęs owsianego placka, kwaśnica z ząbkem czosnku. Chleb jęczmienny był luksusem. A śpiewano, śpiew niósł się od pastwiska, od hali, od lasu. Tak ... Dzisiaj powszedni jest chleb pszeniczny, współczesnego luksusu spotyka się tu i ówdzie więcej nieraz niż w mieście, ale ... Ale śpiewu nie słyhać. Orawska ziemia jest niema. Kto ma śpiewać? Głusi na ziemię? Czyli ci, którzy nie słyszą ziemi? Wypada powtórzyć: nie słyszą ziemi? Sytość brzucha nie zawsze chodzi z radością serca, sytością umysłu. Słuchało się ziemi, jak mówiła porami roku, w czas płonego urodzaju, w czas obfitości.

Dzisiaj trudno o taki towar, księżę Ferdynie.

Ja właśnie tutaj nieustająco mówię o Waszej ziemi i Waszym Czasie. O życiu na Machayowej Roli w Jabłonce. O Waszym orawskim smutku i Waszej radości, księżę Ferdynandzie Machayu, infulacie i archiprezbiterze Kościoła Panny Marii przy Rynku Głównym w Krakowie.



Wspominam Was z pochyleniem głowy, jako że droga Wasza z chałupy w Jabłonce Orawskiej pod wspaniałą attyką krakowskiej Prałatówki przy Placu Mariackim, była drogą do Polski. Chłopską drogą do Polski. Upartą bezwzględnie i po chłopsku konsekwentną, gdy — jako dwudziestojednoletni słowacki kleiryk ze słowacką mową na ustach — staliście 15 lipca 1910 roku na krakowskim Placu Matlejki. Opadające przysłony Gruwaldzkiego Pomnika i równocześnie potężny hymn „Nie rzucim ziemi” śpiewany wtedy po raz pierwszy w ogóle — prapremiera ROTY — uświadomiły Wam Waszą narodowość, księżę Ferdynie.

Pozwólcie w chwili, gdy wraz z Orawianami i Krakowianami z czcią wspominamy Wasze imię, że Czytelnik „Podhalanki” odnajdzie jeszcze parę myśli związanych z Waszą osobą i tymi, którzy z Wami razem ku Polsce szli.

Ferdynand Machay był dzieckiem orawskiej ziemi i orawskiego ludu. Wyszedł z rodu, który — jak zwyczajnie ród chłopski — sprzęgnął się z Ziemią poprzez pracę i miłość. Czas młodości charakteryzował się ćwiczeniem w prawie moralnym, służbie ziemi i szanowaniu rodziców i bliźnich. Staroświecko to brzmi, aleć przecie tu nie o drwiące wspomnianie staroświeckości chodzi. Chodzi o to, że nabyte wtedy wartości, miały obficie zaowocować w latach pracy i walki.

Nie sposób przedstawiać tutaj kolei życia Ferdynanda Machaya. Jak są „Żywoty Świętych”, tak winny być „Żywoty Podhalan”, żywoty Spiszaków i Orawian; w nich postać tego Patrioty znajdzie poczesne miejsce. Patriotym

autora „Mojej drogi do Polski” miał prawidłowy rodowód. Najpierw było to ukochanie Ziemi Orawskiej, potem Polski. Ukochanie poprzez poznanie wartości tworzących dobro i poprzez ludzi, którzy wartościom tym nadawali bieg i sens. W roku 1920, natychmiast po przyznaniu już niepodległej Polsce Spisza i Orawy, Ferdynand Machay stał się czynnym propagatorem krainy położonej nad rzeką o imieniu Orawa Czarna. Znakomity felieton o „Letniskach na Orawie” („Wierchy” t. I, s. 285) Machay zakończył takimi m. in. myślami: „Ponieważ główną przynętą do przyjazdu na Orawę jest Babia Góra, nie zaszkodzi dodać, że z Lipnicy Wielkiej i Małej oraz z Zubrzyicy Górnej prowadzą ścieżki na szczyt Babiej Góry. (...) Po tych ścieżkach zeszłego lata panie w warszawskich bucikach robiły wycieczki do schroniska na Babiej Górze, nie jest to więc wcale zbyt męcząca droga. Idzie się ciągle wśród borówek i jagód.” Tak. Wiedział ksiądz Ferdyn, co to jest RZETELNA i POŻYTECZNA turystyka. Inna rzecz, że dzisiaj nowomodni arcywygodnicy odburknęliby Ferdynandowi Machayowi po góralsku: — huc mi ta, huc ...

Dwa są główne dzieła życia księdza Ferdynanda: niezwykle gorący — ale i „wiedzący” — udział w pracach związanych z plebiscytem i wytyczaniem granic południowych w latach 1918—1920 oraz jego działalność w latach krakowskich, gdy jako archiprezbiter kościoła Mariackiego przychodził nieustająco z czynną pomocą wszystkim najbardziej jej potrzebującym. Zawsze przy tym chodziło o podwójną pomoc: duchową i materialną.

Zmarł w 78 roku życia. Jego pogrzeb, to manifestacja uczuć wielu tysięcy Krakowian i Orawian. Spoczął na najpiękniejszym w kraju, wysoko wyniesionym cmentarzu. Na Salwatorze. W pogodniejsze dni widna jest stąd Babia Góra, widne Tatry.

Ksiądz Ferdyn (piszę „Ferdyn”, bo tak od serca zawsze się o nim mówiło) ukazał społeczeństwu w swych publikacjach dwóch górali, o których pamięć nie może zagać. Jeden, to Wojciech Halczyn, wspaniała postać chłopca-Polaka, górala z Lendaka na Spiszu. Druga postać, to „apo-

stoł Orawy”, Piotr Borowy z Rabczyc. Obaj jeździli z księdzem Ferdynem w marcu 1919 roku do Paryża, do tzw. misji ambasadora Noulens'a, gdzie przyjął ich na audiencji prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson, niesłuchanie acz bardzo przyjemnie zdziwiony swobodnym zachowaniem się obu gazdów. Zachowywali się tak i tak rozmawiali, jakby siedzieli przy gościnnym stole orawskim z trzecim gazdą, „ukfałujący” z nim szczerze, prawdziwie i godnie. Oczywiście chodziło o udział delegacji polskiej w paryskich naradach, gdzie ważyły się losy granic państwowych. W delegacji tej, oprócz księdza Ferdyna i obu naszych gazdów, wziął udział profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Kazimierz Rouppert. W kilkanaście lat później pisał ksiądz Ferdyn o płonach tej podróży: „...tylko dzięki temu, że byli chłopami, po chłopsku ubranymi, liczono się z nimi i mieli powodzenie. Gdybyśmy byli z profesorem Rouppertem sami wyjechali, bylibyśmy się do Wilsona nigdy nie dostali. Bez wizyty zaś u Wilsona plebiscyt nie byłby był rozpisany. Trzeba więc jasno powiedzieć, że bez Piotra i Wojtka sprawa Orawy i Spisza nie byłaby się dostała na stół obrad Rady Ambasadorów. Inaczej mówiąc — bez ofiarnej podróży Borowego i Halczyna do Paryża, ani jedna wioska nie byłaby się dostała do Polski.”

„Pieter” — jak na Orawie mówiono o Borowym — znany był we wszystkich wioskach pod Babią Górą jako wielki propagator czytelnictwa i... wielki „kaznodzieja”. Chodził po wioskach wygłaszając nauki moralne archaiczną, piękną orawską gwarą. W 1933 roku ukazał się drukiem wydany w Krakowie zeszyt z jego niektórymi naukami. Piotr Borowy zmarł w 1932 roku, przeżył 74 lata. W lipcu 1933 roku odsłonięto na ścianie kościoła w Lipnicy Wielkiej tablicę ku czci Borowego, zaprojektowaną przez znakomitego rzeźbiarza krakowskiego Karola Hukana.

Odznaczono Piotra krzyżem „Polonia Restituta”, proponowano mu też godność senatora Rzeczypospolitej. Tej ostatniej zaszczytnej funkcji w skromności swojej nie przyjął.

Ksiądz Ferdyn i „Pieter” ... Dwóch jakby klasyków Orawskiej Ziemi, Orawian przykładowych, którzy najprawdziej, najczynniej umiłowali ojczyznę.

Iluż takich jeszcze? Takich jeno, których znamy z imienia i nazwiska, bo bezimiennych — cały legion. Począwszy od Magistra Jana Sczechowicza, żarliwego kapłana, proboszcza w Orawce w XVII stuleciu, górala z Ratułowa na Podhalu, poprzez rody Wilczków, Łaciaków i Moniaków, poprzez Machayów i Borowych, aż po szlachetną postać niedawno zmarłego Józefa Buronia dziekana z Lipnicy Małej, wielce zasłużonego dla tej ziemi. Aż po ród Jabłońskich. Aż po młodzież orawską wreszcie, bo poniektórzy spośród niej celnie i twórczo powtarzają kroki ojców — ku pożytkowi tej urodnej ziemi.



EMIL MIKA

Trudno nieraz u pewnych typów ludzi określić dominujące cechy czy też zainteresowania. Taka jest ich różnorodność. Taką właśnie postacią był Emil Mika, kierownik szkoły w Lipnicy Wielkiej na Orawie. Szkołą tą kierował przez cały okres międzywojenny. Urodził się 15. 05. 1896 r. w Lipnicy Wielkiej, w powiecie nowotarskim. Tam też uczęszczał do szkoły powszechnej, której kierownikiem i nauczycielem był jego ojciec, Wendelin Mika, narodowości słowackiej, babka zaś wywodziła się z Podwilka, wsi polskiej na Orawie — z rodziny Baków. Do niższego gimnazjum uczęszczał w Trstenej (CSRS) z językiem wykładowym węgierskim. Seminarium nauczycielskie ukończył w języku wykładowym węgierskim w Klasztorze pod Zniowom, w powiecie martińskim, na Słowacji. Po niedoszłym plebiscycie na Spiszu i Orawie, który miał rozstrzygnąć o przynależności Górnej Orawy i Zamagurzańskiego Spisza do Polski, po przyłączeniu skrawka Orawy wraz z Lipnicą Wielką do Polski, cała rodzina Emila wyemigrowała do Słowacji. Osiedlał w Namestovie, on zaś jeden jedyny z tej rodziny został w Polsce. Objął prowadzenie szkoły po swoim ojcu, który był również organistą parafialnym w Lipnicy Wielkiej. Szkoła ta za czasów węgierskich była szkołą parafialną. Ożenił się z Józefą Machay, działaczką plebiscytową na Spiszu i Orawie, a w okresie międzywojennym wielką działaczką społeczną w Lipnicy Wielkiej. Wieś ta zawdzięcza jej Dom Ludowy i Kółko Rolnicze, które świetnie prosperowało.

Emil Mika, uczęszczając jeszcze do gimnazjum, wykazywał wielkie zainteresowanie sadownictwem, szczepił drzewka, robił krzyżówki, poważnie studiował odnośną literaturę. W seminarium nauczycielskim zainteresowania te pogłębiał i rozszerzał o warzywnictwo. Jako nauczyciel wiadomości sadownicze propagował wśród mieszkańców wsi. Założył u siebie szkółkę drzewek owocowych, praktycznie pokazywał dzieciom i młodzieży starszej, jak należy pielęgnować drzewka. Ze swej szkółki obdarowywał drzewkami jabłoni starsze dzieci szkolne, oraz gospodarzy we wsi. Marzył o tym, by przy każdym domu we wsi rosły drzewka owocowe.

Drugą pasją życiową była muzyka. Jeszcze w seminarium wykazywał niepowszednie zdolności muzyczne, a specjalnie interesowała go muzyka fortepianowa. Był obdarzony absolutnym słuchem. Jako uczeń seminarium zorganizował na terenie szkoły kółko muzyczne, które cieszyło się dużymi osiągnięciami. Ta pasja nie opuściła go jako nauczyciela. By rozmiłować mieszkańców wsi w śpiewie, zorganizował chór mieszany, który na razie produkował się w kościele i na wieczorkach w Domu Ludowym TSL, oraz przygodnie na różnych uroczystościach wiejskich. Zaczęto śpiewać na dwa głosy. Na tym E. Mika nie poprzestał, założył smyczkową kapelę wiejską. Połączył chór z kapelą i powstał orawski zespół śpiewaczy, który występował na Zjazdach Ziemi Górskich, w krakowskim radiu, w Katowicach, Warszawie, Gdyni. Zespół stał się popularizatorem pieśni orawskich w Polsce. E. Mika był również niestrudżonym zbieraczem ludowych pieśni orawskich, które wydał pt. „Pieśni orawskie”. O zbiorze tym bardzo pochlebnie wyraził się prof. Chybiński ze Lwowa. Ze smutkiem E. Mika obserwował zanik pewnych obyczajów na terenie Orawy. Zanikało życie pasterskie. Z tej troski powstał melodramat „Sen bacy”, który był wystawiony przez zespół w Krakowie i Katowicach. Z tego zespołu spośród mężczyzn zorganizował zespół orkiestry dętej. Przy intensywnej pracy i zebraniu funduszków na instrumenty E. Mika zdołał w krótkim czasie postawić zespół orkiestry dętej na takim poziomie, że mógł występować na okazyjnych uroczystościach.

Był on również uzdolnionym pianistą, co stwierdzili znawcy tej muzyki, lecz zdolności tych nie rozwijał, gdyż w tym kierunku rzadko do fortepianu zasiadał. Jego zainteresowania były różnorodne i rozproszone. Oprócz zdolności muzycznych przejawiał zdolności malarskie. Jego obrazy były wysoko oceniane pod względem artystycznym przez znawców sztuki malarskiej. Niestety, nie pozostał ani jeden jego obraz, wszystkie podczas wojny zaginęły.



Józefa z Machayów
i Emil Mikowie

Pracując z zespołami, przekonał się, że wielu spośród członków zespołu jest analfabetami i to wstydliwymi. Założył dla nich kurs dla analfabetów, który później objął i nie-członków zespołu. Na kursy dla analfabetów zainteresowani bardzo chętnie i skrupulatnie uczęszczali. Trzeba było nieraz podziwiać członków zespołu śpiewaczo-muzycznego, kółka dramatycznego, czy uczestników kursu dla analfabetów, z jakim poświęceniem i wytrwałością przychodzili na zajęcia po trudach całodziennych pracy fizycznej i wieczornym oporządzeniu obory. Niektórzy przychodzili z odległości dwóch i więcej kilometrów, by doskonalić się w śpiewie lub muzyce. Trzeba zaznaczyć, że próby nieraz trwały do popołudnia. E. Mika był ofiarny dla tej pracy, robił to społecznie.

Poza tym interesował się hodowlą lisów, miał oswojoną sowę i zaskrońca. Pociągało go myślistwo, lecz w swoim życiu ani jednego zwierzęcia nie ustrzeżił. Żał mu było zabijanych zwierząt. Założył pasiekę i pszczelarzył z powodzeniem, eksperymentując w zakresie hodowli pszczół. Rozpowszechniał pszczelarstwo wśród członków zespołu.

W pracy szkolnej okazał się dobrym metodykiem, zwłaszcza jeśli chodzi o przedmioty ściśle. Cztery działańia doprowadzał u dzieci do perfekcji. Był lubiany przez dzieci.

E. Mika był typem w swoich zainteresowaniach rozstrzelonym. Jeżeli uzyskał jakieś wyniki w swoich eksperymentach, porzucił dany kierunek zainteresowań, a przetrzucał się na inny. Na przykład w wylęgarni kurcząt przez siebie skonstruowanej, ogrzewanej lampą naftową, na 60 jaj zarodowych, wylęgło się normalne jedno kurczę. I to mu wystarczyło. Ten problem wylęgu kurcząt przy lampie naftowej porzucił. Tak zresztą kończyło się wiele jego pomysłów.

Jednak chwycił przynętę, od której do końca życia się nie uwolnił. Podczas pobytu w Paryżu w roku 1920 zetknął się z radiofonią. Ta dziedzina nauki zupełnie zaprzętnęła jego umysł. Po powrocie z Paryża do swej wsi podbabiogórskiej — Lipnicy Wielkiej skonstruował kryształkowy radiodbiornik, a wkrótce lampowy. Po osiągnięciu wyników w tej dziedzinie, przetrzucił się na krótkie fale. Wkrótce posługiwał się radionadajnikiem krótkofalowym przez siebie skonstruowanym. Co to była za emocja, kiedy pierwsze

kontakty nawiązał krótkofalową z radioamatorem w Casablance, a potem na Węgrzech. Ponieważ te eksperymenty potrzebowały prądu elektrycznego, zbudował „elektrownię” na potoku, który płynął obok szkoły, i w ten sposób uzyskał prąd elektryczny do swoich doświadczeń krótkofalowca-radioamatora. W radiofonii był wytrwały, zainteresowania tego nie porzucił.

Nadszedł rok 1939. Jeszcze w drugiej połowie 1938 r. na Orawie, jako pasie nadgranicznym, rozpoczyna działalność TOW (Tajna Organizacja Wojskowa). Do pracy tej był wciągnięty por. rezerwy E. Mika. Zorganizował grupę młodzieży, którą szkolił jako dywersantów na tyłach wojsk nieprzyjacielskich. Sam zaś przygotowywał się w łączności dywersyjnej.

W dniu 1. 09. 1939 r. wojska niemieckie wkroczyły do nadgranicznej wsi Lipnicy Wielkiej. Pierwszą rewidzję, i to dokładną, gestapo przeprowadziło w szkole w mieszkaniu Mików. E. Miki już wtedy w Lipnicy Wielkiej nie było. Był w wojsku. Po kampanii wrześniowej do Lipnicy Wielkiej nie wrócił, obawiając się aresztowania ze strony władz słowackich za pracę „wynaradawiającą”, bo rząd słowacki uważał tę wieś za słowacką, jak zresztą wszystkie wsi na Orawie. Zamieszkał w Krakowie u swego szwagra, ks. dra F. Machaya wraz z żoną, Józefą. Dalej pracował w TOW jako utrzymujący łączność z Londynem. Żona jego też czynnie pracowała w TOW, posiadając wysoką godność wojskową.

W dniu 4 maja 1941 r. został aresztowany przez gestapo, a następnie wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i oznaczony numerem 17216. Żona jego, Józefa Machay-Mikowa w tym samym dniu została również aresztowana i osadzona w więzieniu na Montelupich w Krakowie, gdzie po długich i strasznych męczarniach została zamordowana zastrzykiem fenolu w dniu 14. 10. 1941 r. Ciało jej zostało wydane rodzinie i pochowane na cmentarzu zwierzynieckim w Krakowie. E. Mika zginął w obozie oświęcimskim w dniu 17. 10. 1941 r. Zdjęcie jego jako więźnia jest umieszczone na korytarzu Muzeum Oświęcimskiego, z mylnym imieniem „Ernest” zamiast „Emil”.

Zginął nauczyciel wysoce uzdolniony, wielki społecznik i głęboki patriota.



PIEŚNI ORAWSKIE

Ze zbioru Emila Miki pt. „Pieśni orawskie”

Radak cie widziała

Radak cie widziała, jesse bedem lepi,
jacy mi mój miłyły gorzolecki nie pij.
Nie pij gorzolecki, bo cie z gruntu zniesie,
lepi paś owiecki po zielonym lesie.

Nie pij gorzolecki, bo cie, chłopce, skoda,
lepi cie okrzepi babiogórska woda.

Nie bój się, stuhajku, nie zginies, nie zginies,
kie sie babiogórskiej wodzicki napijes.

Lipnica, Lipnica

Lipnica, Lipnica, to piykne miastecko,
na pośród Lipnicy wychodzi słonecko.
To lipnickie pole same rygociska,
nie uzyjes zycio, jacy robociska.

To lipnickie pole, skatecka na skale,
któ sie tam dostanie, płakać nie przestanie.

Ni mom nic, ni mom nic, jacy siąge pola,
ale bez Lipnice cało dróga moja.

Poduhuj wiatorku, po tej siwej skale,
moze mi wyzynies z mego serca zale.
To moje serdecko na dwoje sie dzieli,
jedna strónka place, drugo sie weseli.
Pocies ze mie, pocies, Panie Boze, pocies,
bo mie nie pociesy matka ani ociec
bo mie nie pociesy zodno kanalijo.
Pocies ze mie, pocies, Paniynko Maryjo,
Kieby nom tak byto, jako nom bywalo,
to by my spiewali, jazby nom dudniało



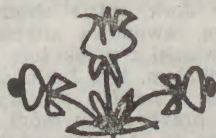
Pudym do kościola

Pudym do kościola, zmówiym pociorecek,
zeby sie mi dostol ładny parobeczek.
Pudym do kościola, zmówiym Janioł Pański,
zeby sie mi dostol paróbek górzański.
Pudym do kościola, siadnym se pod obroz,
pożrym roz na obroz, na milego nie roz.



Sama jek se, sama

Sama jek se sama, u mamicki jedna,
jako na grónicku okrziesano jedla.
Powiadajo na mnie, ze jo ni mom pola,
zielonego wiyrsku połówecka moja.
Powiadajo chłopcy, ze nie stojo o mnie,
dy jo nie przepiórka, nie wołom: póc po mnie.
Ani jek nie ładno, ani jek nie gladko,
kómu sie nie widzom, niek se ocko zatko.



Ni mom nic, ni mom nic

Ni mom nic, ni mom nic, ale bedem miała,
bo mi jedna matka syna obiecala.
Obiecala mi go, ale mi go nie do,
bedzie w Robce kiermas, to niek se go przedo.
Bedzie w Robce kiermas, na Jablónce drugi
niek-ze se go przedo, powypłoco dlugi.

Idzie wola, idzie, stanyła u goja,
zynioł by sie Jano, ale ni mo pola.
Idzie woda, idzie, stanyła u gruski,
zynioł by sie Jano, ale ni mo cuski.
Idzie woda, idzie, stanyła u wiyrzby,
zynioł by sie Jano, ale ni mo izby.
Idzie woda, idzie, stanyła u śliwki,
zynioł by sie Jano, ale ni mo dziywki.
Idzie woda rzykom, brzyzecki podmywo,
z wielgiego kochanio nigdy nic nie bywo.



Boze mój, Boze mój

Boze mój, Boze mój, skoroś mie marnie,
kogo nie rada mom, tyn sie ku mnie garnie.
Nie dej mie, mamicko, nie dejze mie precki,
bo byś mi nie dała mąki do miarecki.
Mamo moja, mamo, nie dej mnie za wode,
bo jo nie rybecka, pływała nie hede.
Nie dej mie, mamicko, nie dej mie za niego,
bo sie mi nie widzi obuwanie jego.





OD REDAKCJI:

24 kwietnia 1975 r. zmarł w Nowym Yorku dr Eugeniusz Jabłoński, zasłużony syn Ziemi Orawskiej, rodem z Jabłonki, wybitny geolog, członek i dyrektor Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali w Passaic, New Jersey.

Zamieszczamy poniżej wspomnienie poświęcone Zmarłemu pióra dr Juliana Dobrowolskiego, zamieszczone w „Tatrzańskim Orle” nr 4 r. 1975.

JULIAN DOBROWOLSKI
(Dilisboro, N. Carolina, USA)

Dr Eugeniusz Jabłoński

Wydała go ziemia urodna, pachnąca kwieciem jabłoni, żywicą smreków. Ziemia twarda, ślebodna, śpiewająca na słowacką i na polską nutę.

Kłaniali się jej i wadzili się o nią Polacy-Orawianie i Słowacy-Orawianie. I jedni i drudzy śpiewali o niej gwarą prawie ze jedną i do tej samej modlili się Matki Boskiej. I strach pomyśleć, że w przeciwną poszli strony...

Nad jego kołyską w Jabłonce matka nuciła podhalańskie śpiewki o Tatrach, o Janicku polskim i słowackim i o tej ojcowiznie za Tatrami, o jej hyrnych,

husarskich praczasach i o tych latach co kiedyś muszą przyjsć nowym życiem, nową ślebodą. Ale ta mała słowacko-polska ojcowizna na Orawie pozostała przy nim i w nim przez całe życie, od tamtych tatrzańskich lat aż po śmierć na dalekiej ziemi.

Już na ławie gimnazjalnej Eugeniusz Jabłoński marzy, by ta jego i jego dziadów ojcowizna pozostała przy polskiej matce. Wiedział — bo tak go nauczyli wielcy poeci i polscy szermierze wolności — że kiedyś skończą się lata niewoli, że przyjdą czasy nowe i wolne dla wszystkich. Na jego oczach rozpadała się imperium austriacko-węgierskie, przedziwny zlepek narodów, który nie wytrzymał próby dziejowej. Młody Orawianin przezuwał nadejście nowej wiosny. Jego Orawa z Jabłonką musi wybrać jakąś drogę do wolnego jutra. A ta droga musi być prosta i szeroka, musi być wolna dla wszystkich, musi być sprawiedliwa. Tam, za Tatrami budziła się do wolnego życia Polska, kiedyś brutalnie i zbrodniczo pozbawiona niepodległego bytu, a potem skazana na bohaterskie, ale tragicznie miażdżone zrywy wolnościowe. I oto teraz z pobojuwisk wojennych wynurzała się nowa ojczyzna. Garnęły się do niej potracone dzieci, oderwane od rodzimej strzechy, okradzione z języka i mienia. W młodym Eugeniuszu odezwało się serce bijące na polską nutę. Bez wahania więc dołącza do akcji księdza Ferdynanda Machaya, Piotra Borowego i tych, którzy — jak on — widzieli już tylko jedną drogę do ślebody: drogę do Polski. Ta postawa spowodowała rozdźwięk między Słowakami a Polakami na Orawie i Spiszu, a w dalszej konsekwencji ostrą walkę dyplomatyczną na konferencji pokojowej w Wersalu. Jabłoński, członek komitetu plebiscytowego Orawy i Spisza, wybrał polską drogę, bo dla niego to była najprostsza droga. I choć pragnienia Orawian i Spiszaków nigdy się w pełni nie zrealizowały, i choć ciężko zraniły serdeczną i braterską przyjaźń ze Słowakami — tak ksiądz Machay, jak i Jabłoński i ci co z nimi szli do Polski, innej nie mogli wybrać drogi, bo taki był nakaz rodzimej tradycji, taki był nakaz cmentarzy i kościołów na Orawie i Spiszu.

Z Jabłonki wyniósł młody Eugeniusz orawskie zacięcie i twarde upór w walce z każdą przeszkodą. Z orawskiego natchnienia zrodziła się idea i zamiłowanie do studiów geologicznych, zakończonych specjalizacją wierceń doziemnych uwieńczonych doktoratem. Ta specjalność otwarta przed nim drogi do sukcesów międzynarodowych tak naukowych jak i materialnych. Zwiedził ten Orawianin prawie cały świat; brał udział w różnych światowych kongresach jako prelegent specjalista, czy przedstawiciel wielkich instytucji przemysłowych. A kiedy już na dobre osiedlił się w Stanach Zjednoczonych, nigdy nie zerwał więzów z daleką ojczyzną z Orawą i Jabłonką, z rodziną, przyjaciółmi i kolegami. W Polsce, którą parokrotnie odwiedził w ostatnich latach, utrzymywał bardzo zażyłe kontakty z księdzem infułatem Machayem, ze znakomitym naukowcem profesorem Szafarem, z działaczami podhalańskimi: Feliksem Gwizdźdem, Janem Walewskim, Jakubem Zachemskim i zawsze kierował się w stronę Tatr i rodzinnej Jabłonki, gdzie — mimo rozłąki — zostawił swoje serce.

W Stanach Zjednoczonych, a ściślej mówiąc, w stanie Nowy Jork, gdzie zbudował zakopiańską willę, poza pracą zawodową interesował się wszystkim, co miało związki z polskością, Polonią, a przede wszystkim z Podhalem. Był Jabłoński entuzjastą tańców narodowych i tańców ludowych. Jego zasługą jest, że do USA przybył i tu mógł kontynuować swą misję baletmistrza śp. Jan Ciepłiński. Należał dr Jabłoński do wielu organizacji polonijnych i amerykańskich, ale żadnej z nich nie okazał tyle serca, ile go dał Podhalańcom. Od pierwszego spotkania z Janem Gromadą i jego rodziną utrzymuje stały, nierozzerwalny kontakt z każdą akcją podhalańską. Do Stowarzyszenia Górali Tatrzańskich, tak zasłużonego w krzewieniu podhalańszczyzny w Ameryce, a przede wszystkim w propagowaniu piękna góralskiego folkloru wśród Amerykanów, należał dr Jabłoński niemal od jego zarania. Zakochany w sztuce ludowej nie omija żadnej okazji, by współpracować z artystyczną grupą Gromadów, bierze udział w pokazach tanecznych, w przedstawieniach i wieczornicach teatralnych.

Jest jednym z pierwszych prenumeratorów „Orla Tatrzańskiego” i gorącym jego orędownikiem. Nigdy nie odmawia współpracy i dorady, doświadczenia i ciepłego słowa. Doceniając te jego zalety Jan Gromada zaprosił go do komitetu redakcyjnego swego kwartalnika, co Eugeniusz Jabłoński przyjął jako zaszczytne wyróżnienie.

Nosił się hymnie w góralskim odzieniu, które przywdziewał nie tylko od parady, ale dla podkreślenia, że swojej góralskiej wiary, tej z orawskiej Jabłonki, nie zatracił, że się jej nie wyrzekł, że ją kochał tak samo, jak wtedy kiedy z księdzem Machayem szukał

drogi do Polski. Był góralem z urodzenia, z gwary, z krwi i kości. I był dobrym Polakiem.

Jak go nachodziła tęsknica za Orawą, za tym, co zostawił pod Tatrami, to se przytupnął w dyle i wracał w śpiewającą dawność:

*Hej, panowie, panowie,
będziecie panami,
ale nie bedziecie
przewodźcą nad nami.*



XXXI ZJAZD PODHALAN W LUDZMIERZU

W dniach 8 i 9 maja 1976 r. odbył się w Ludźmierzu — w małej, ale sławnej wsi podhalańskiej koło Nowego Targu, bo w niej urodził się Kazimierz Przerwa Tetmajer — kolejny 31 Zjazd Podhalan, czyli walne zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze Związku Podhalan połączone z manifestacyjnym zjazdem działaczy podhalańskich i ich rodzin. Po raz pierwszy w Polsce Ludowej, w której w latach 1957—1973 odbyło się siedem takich zjazdów, 31 Zjazd Podhalan miał charakter manifestacji dwudniowej: w pierwszym dniu, bardziej roboczym, były referaty i dyskusje, w drugim, bardziej uroczystym, dokonano wyboru nowych władz Związku Podhalan. Tak więc Związek Podhalan nawiązał obecnie do dawnej tradycji, kiedy to Zjazdy Podhalan odbywały się zawsze w dwóch dniach, w sobotę i niedzielę.

31 Zjazd Podhalan miał miejsce we własnym Domu Podhalańskim im. Kazimierza Przerwy Tetmajera i Władysława Orkana w Ludźmierzu. Jakkolwiek już poprzedni, 30 Zjazd w r. 1973, odbywał się w tym Domu, to jednak wtedy był on jeszcze nie wykończony, zwołano go do jednej z bocznych sal — obecnie Zjazd miał miejsce w głównej, obszernej sali widowiskowo-teatralnej, przepięknie ozdobionej w stylu regionalnym przez czołowych artystów Podhala. Z jaką radością i dumą patrzyli na swój wspaniały i monumentalny, a jednocześnie tak stylowy Dom Podhalański uczestnicy 31 Zjazdu, przybyli ze wszystkich stron Podhala! Z prawdziwą, serdeczną wdzięcznością witali wszyscy inicjatorów i budowniczych tego bez przesady najwspanialszego regionalnego Domu Kultury w Polsce: prezesa Oddziału Zw. Podhalan w Ludźmierzu, mgr Stanisława Krupę i jego żonę, Olgę Krupową.

Przybywających na Zjazd witała na schodach prowadzących do Domu muzyka góralska z Krauszowa, witali ich również przywódcy Związku Podhalan w strojach góralskich! Warto podkreślić, że po góralsku ubrany był prezes Zw. Podhalan, dr Wincenty Galica z małżonką, wiceprezisi mgr Jerzy Ustupski i mgr Stanisław Krupa z małżonkami, prezisi oddziałów w Nowym Targu i w Zakopanem, inż. Józef Staszal i Bolesław Karpel i wielu innych działaczy podhalańskich, a wśród nich i poseł na Sejm, Józef Różański z Nowego Targu. Założyciele Związku Podhalan i jego wieloletni przywódcy przedwojenni, Jakub Zachemski i Feliks Gwiżdż, przybywali na Zjazd Podhalan po „cepersku”, dziś, po kilkudziesięciu latach, ich następcy wdziewają strój regionalny. A przecież nie brak głosów, że regionalizm i folklor są w odwrocie, że nic nie powstrzyma ich regresu...

Otwarcia Zjazdu dokonał prezes ustępującego Zarządu Głównego, Wincenty Galica witając w serdecznych słowach około 100 delegatów, reprezentujących poszczególne oddziały Związku oraz licznie przybyłych gości, a także przedstawicieli resortów kulturalnych władz wojewódzkich, nowotarskich i zakopiańskich. Szczególnie gorąco powitał prezes przedstawiciela Związku Podhalan w Północnej Ameryce, dyrektora tegoż Związku, dr Andrzeja Ciszka z Chicago, który przekazał Zjazdowi depesze z najlepszymi życzeniami i pozdrowieniami od prezesa Podhalan amerykańskich, Józefa Króźla, a także wręczył w jego imieniu piękny bukiet białoczerwonych kwiatów. Odczytane zostały również depesze z życzeniami od szeregu Kół Związku Podhalan w Chicago i od poszczególnych jego działaczy. Dr Cizek owacyjnie witany przez zebranych, przemawiał dwukrotnie w czasie obrad Zjazdu podkreślając z radością coraz to bliższą współpracę obu Związków Podhalan i coraz piękniejsze jej efekty. Godzi się tu zaznaczyć, że w jesieni ub. r. na XVI Sejmie Związku Podhalan P. A. w Chicago reprezentował nasz Związek Podhalan znany działacz i pisarz podhalański, Włodzimierz Wnuk.

Pierwszy dzień Zjazdu wypełniło aż dziewięć referatów na tematy kultury i gospodarki Podhala. W godzinach przedpołudniowych przemawiali: doc. dr Edward Pietraszek: „Zróżdła kultury Podhala”, mgr Jan Grzywacz (prezes Oddziału Zw. Podhalan w Mszanie Dolnej): „Pieśń ludowa i jej problemy”, dr Hanna Pieńkowska, konserwator wojewódzki z Krakowa: „O dziełach budownictwa i sztuki Podhala”, doc. dr Stefan Zychon: „Budownictwo Podhala”, mgr Tadeusz Staich: „Gwara i piśmiennictwo chłopieckie Podhala”. W części popołudniowej przemawiali: Dr Julian Ciuruś: „Problemy rolnictwa i gospodarki pastwiskowej Podhala”, inż. Stanisław Wałach (prezes Oddziału Zw. Podhalan w Zubrzycy Górnej): „Gospodarka leśna i ochrona naturalnego środowiska człowieka”, mgr Wit Wójtowicz: „Wpływ przemysłu na zjawiska demograficzne Podhala”, mgr Tadeusz Staich: „Turystyka góraska — jaka była, jaka jest i jaka powinna być”. Po tych wszystkich referatach, z których część była ilustrowana przeźrocami, wywiązała się dyskusja poruszająca szereg istotnych problemów, w szczególności łączących się z ochroną środowiska naturalnego człowieka na Podhalu i budownictwa regionalnego.

Nigdy jeszcze w historii ruchu podhalańskiego, na żadnym z dotychczasowych 30 Zjazdów Podhalan, sprawy kultury i gospodarki Podhala nie były tak szeroko i bogato omawiane. Stało się to nawet z pew-

nym uszczerbkiem dla części towarzyskiej Zjazdu, ponieważ zabrakło już czasu dla tradycyjnej dawniej wieczornicy góralskiej.

Na część popołudniową pierwszego dnia przybyli przedstawiciele najwyższych władz politycznych i administracyjnych województwa nowosądeckiego z I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Henrykiem Kosteckim i Wojewodą, Leszkiem Bafią, na czele oraz posłowie na Sejm PRL z Ziemi Podhalańskiej Maria Riemen i Józef Różański. W godzinach wieczornych odbyło się spotkanie poszerzonego Zarządu Głównego Zw. Podhalań z gospodarzami politycznymi województwa, na którym w niezwykle przyjaznej atmosferze omówiono szereg ważnych spraw wiążących się z dalszym rozwojem regionu podhalańskiego i samego Związku Podhalań.

W dniu 9 maja, w niedzielę, odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze, któremu przewodniczył Bronisław Cukier, prezes Stowarzyszenia Twórców Ludowych, a do którego prezydium powołano szereg wybitnych działaczy podhalańskich i społecznych, m. in. dra Andrzeja Ciszka, reprezentującego Podhalań amerykańskich. Po załatwieniu spraw formalno-organizacyjnych nastąpiła ważna chwila — w imieniu ustępującego Zarządu Głównego mgr Tadeusz Staich odczytał tekst „Deklaracji Programowej Związku Podhalań”, określającej główne wytyczne ideowe samego Związku jak i w ogóle regionalizmu podhalańskiego. Deklaracja ta, nawiązująca do spuścizny ideowej Stanisława Witkiewicza, Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Władysława Orkana i innych budźcicieli i przywódców ruchu podhalańskiego oraz wyznaczająca doniosłą rolę dla tego ruchu w życiu społecznym i kulturalnym nie tylko Podhala ale i całego kraju — została przyjęta przez Zjazd Podhalań przez aklamację.

Obszerne sprawozdanie z działalnością Zarządu Głównego w latach 1973—1976 złożył prezes W. Galica wskazując w nim na dwa podstawowe fakty: liczba członków Zw. Podhalań podwoiła się w tym czasie i wynosi obecnie ponad 1.500, podwoiła się również liczba oddziałów Związku, których jest teraz 19 i które praktycznie działają we wszystkich ważniejszych miejscowościach Skalnego Podhala, Niżnego Podhala, Orawy, Spisza, Ziemi Pienińskiej i Ziemi Gorczańskiej. Do najważniejszych wydarzeń w życiu Związku w minionej kadencji należało otwarcie własnego, wspaniałego Domu Podhalańskiego w Ludźmierzu i na wielką skalę zorganizowane obchody 100 rocznicy urodzin Orkana w Porębie Wielkiej, w Zakopanem, Ludźmierzu, Nowym Targu, Rabce, Krakowie i w innych miejscowościach Podhala.

Po udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi zebrani zgotowali jego prezesowi, dr Galicy serdeczną owację i obdarzyli kwiatami w podziękowaniu za jego osobisty wielki wkład w rozwój Związku Podhalań.

W imieniu ustępujących władz dr Galica zgłosił wniosek o nadanie godności członka honorowego Związku Podhalań: zasłużonemu działaczowi z Orawy: Piusowi Jabłońskiemu, inicjatorowi i budowniczemu Domu Podhalańskiego w Ludźmierzu, Stanisławowi Krupie, znanym pisarzom, publicystom i działaczom podhalańskim, Tadeuszowi Staichowi i Włodzimierzowi Wnukowi. Wniosek został przez aklamację i wśród gorących oklasków uchwalony. W podobny sposób zapadła uchwała, mocą której godność zasłużonego członka Związku Podhalań otrzymali: Michał Balara ze Spisza, Stanisław Chowaniec z Poronina, Franciszek Gromada z Rabki, Maria Klemińska z Rabki, Andrzej Krzeptowski z Zakopanego, Julian Reimschüssel z Zakopanego, Michał Słowik Dzwon ze Szczawnicy, Józef Stoch z Poronina, Jan Trzebunia i Józef Trzebunia z Zakopanego.

Kolejnym punktem programu II dnia Zjazdu był referat Włodzimierza Wnuka pt. „Wpływ Zjazdów Podhalań na rozwój regionalizmu podhalańskiego” ukazujący w szerokiej panoramie — od I Zjazdu z 1911 r. aż po ostatni — jak bardzo owe Zjazdy przyczyniły się do pogłębienia i rozszerzenia się idei regionalizmu podhalańskiego na obszarze szerokiego Podhala.

Po dyskusji, w której poruszano zarówno sprawy organizacyjne Związku jak i ogólne problemy regionalne — szczególnie aktywny udział w dyskusji wzięła akademicka młodzież podhalańska — przystąpiono do wyborów nowych władz Związku. W skład nowego Zarządu Głównego Związku Podhalań weszli:

Stanisław Bafia, Zakopane
Bronisław Chlebek, Czarny Dunajec
Jan Fudala, Olszówka
Wincenty Galica, Zakopane
Andrzej Gąsienica-Makowski, Zakopane
Jan Grzywacz, Mszana Dolna
Jan Jędroł, Poronin
Bolesław Karpień, Zakopane
Stanisław Krupa, Ludźmierz
Dominik Malinowski, Szczawnica
Andrzej Pitoń, Kościelisko
Tadeusz Staich, Zakopane
Józef Staszal, Nowy Targ
Jerzy Ustupski, Zakopane
Stanisław Walach, Zubrzyca Górna
Włodzimierz Wnuk, Kraków

Zarząd Główny wyłonił spośród siebie prezydium w składzie:

mgr Jerzy Ustupski — prezes
dr Wincenty Galica — wiceprezes
mgr Stanisław Krupa — wiceprezes
Jan Fudala — sekretarz
dr Stanisław Bafia — skarbnik
Andrzej Gąsienica-Makowski — zast. sekretarza
Andrzej Pitoń — zast. skarbnika.

Mgr Jerzy Ustupski, nowy prezes Związku Podhalań (w poprzedniej kadencji był wiceprezesem), pochodzący ze starego rodu góralskiego w Zakopanem — przed wojną znakomity sportowiec, mistrz Europy w wioślarstwie — piastował szereg ważnych stanowisk społecznych w Zakopanem, m. in. był w pierwszych latach po wojnie burmistrzem Zakopanego, kierował przez szereg lat Centralnym Ośrodkiem Sportu, Turystyki i Wypoczynku, a potem stał na czele Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Istnieją wszelkie dane po temu, żeby nowy Zarząd Główny, mający w swoim składzie tak wybitnych i ofiarnych działaczy, poprowadził Związek Podhalań ku dalszemu rozkwitowi i ku jeszcze piękniejszym osiągnięciom.

W. W.





BRONISŁAWA GRZEBINOĞA (Poronin)

WIONEK LILIOWY

BRONISŁAWA GRZEBINOĞA (Poronin)

JUHAS I BOGINKA

Dobryk porenocie roków temu na holi Kondratowej pos owce Stasek Olcorz. Miał piyknom dziwyecne do cudu we swojej wsi Kościeliska, Hanusie. Nawet jom rod widzioł, ale śniła mu sie po nocak inkso, tako jak mu jego prababka gwarzyła w godkak o boginkak. Jego Hanka miała ocy corne jak węgle, włosy tys corne — piykne, bo nie malowane, sięgały jyj do pasa, a licka jak rózo cyrwone. Boginka zaś, o wtorej prababka prawiła była het inakso.

Jedyn roz kie se usnon na holi, przysła ku niemu boginka, piykno była bars. Ocka miała jak niebo siwe, włosy złociste jaz do kolon, licka jak leluje. Stasek ni mógł sie jyj napatrzeć, tak mu sie zwi-działa. Po niejkiej kwili pyto sie jyj:

— Coś ty za jedna?

A ona śmieje sie i pado:

— A za kogo mie bieres?

Stasek na to:

— Przecieś nie wto inksy, ba boginka.

Ona zaś uśmiecho sie furt i ciągnie go za ręce ku sobie.

— Chyboj! Hań weźniemy ślub! — Pokazuje rękami w górę na skały.

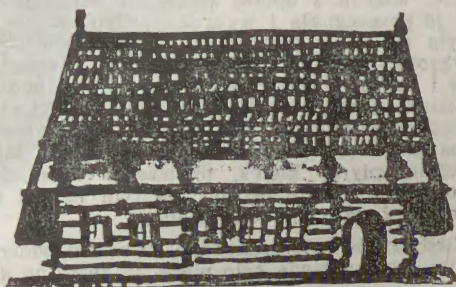
— Sičko gotowe i welon i muzyka.

Stasek cysto piyknie zgłupioł. Nie spodziewoł sie tak wartkiego ślubu. A boginka stoi przed nim cało owinięto białym welonem, co jyj nawet gębusie zakrył. Wte razy obezwała sie muzyka tako, jaz go ciarki przesły po skórce. Gęśle zagrały na sićkie nuty i sabałowom i wyrchowom i poroniańskom, a kie basy zagrały, Stasek o mało sie nie wykopyrtnon ze strachu. Kcioł się chycić boginki, ale znikła kajsi i juz jyj nie było. Ostoł ino welon, ale to nie welon, ba mgły, a muzyka to holny wiater.

Wte razy Stasek sie obudził, patrzy ka som jest jego owce, ale sie ozfyrkły ka wtoro, bo se usnon, a tu halniok rusył za tela. Gnoł teroz co siył do sąłasa. Od tego casu więcyl o bogince nie myśloł, ba ino o swojyj Hanusi, co to nie ze mgły jest i mo ciało i kości. Haj!

Było to wtedyj jak zył w Tatrak w skolak na Kasprowym król gadów. Miał on całom świte królewskom, a opróc tego sporo rycerzy zakutyk w stalowom zbroje. Często siadoł na swoim tronie ze złota i drogik kamieni i spozieroł dołu ku dolinom. Jak jeno berłem zaonacył zjawiali sie rycerze, a on ozkazowoł im iść nizej do wsi, do gazdów góralskik po zywność abo po młodzież wtoro nieostrożnie pozostała kajsi na polanie abo przy paseniu bydła. Wtedyj z niedobocka wyskakiwali rycerze z lasu w przyłbicak na głowak i jedni zaganiłi w góry zwierzęta, inni porywali parobków a często i dziwyęciska.

Była wtedyj pod holami śwarno górolecka. Ocka miała jak niebo, włosy złociste do kolan. Nie jeden chłopok do niej podchodził, wzdychoł, ale daremnie. Dziwyce nawet nie poźrało na niego. Roz cyganka jej wywróżyła, ze sie wydo za królewica. Otdał piyknie dziwyce nic nie robiło, ba sie ino stroiło a we wodzie przezirało. O jej urodzie zasłysoł król gadów. Wezwoł roz do siebie poru rycerzy i ozkozoł im ten dziwyecne przyprowadzić. Rycerze rusyli spełnić wole pana, choć nie jeden wzdychoł do ślicnej górolki. Dojrzeli jom nad potokem piyknie przystrojonom. Na jasnyk włosak miała wionek z lilij. Uradowano przyzirała sie swojemu odbiciu we wodzie. Nie wiedziała biedno jakiego to króla bedzie zoną. Rycerze przystaneni zachwyceni urodą dziwyecny. Ale musieli spełnić wole pana-króla węzów. Porwali ją, skrepowali i wsadzili na konia. Nie pomóg krzyk i płac. Blisko nie beło nikogo. I tak została babą króla węzów-gadów. Za kwile syćka zniknyli w piecarze na Kasprowym Wierchu. Jino w casie jazdy spod jej z głowy wioneczek lelujowy. Te leluje kwitły i nie więdły. A ludzie cudowali się skąd w górak na przejęły zadeptanej i twardej wzieny sie piykne leluje? Miejsce to nazwano Lilijowym i tak sie do dziska nazywo.



Świąteczny obycoj ludu orawskiego

W dzień wilje Bozego Narodzynio, od samego rana był wej okropny post. Rano nie było śniadania ani prze starych, ani prze dzieci, zaś tak koło południa upiekli w piecu w wonglach i watrze pore rze-pów, ale nie wyncy jako dwie na jedne gymbe, przynieśli na misce kapusty surowe, no i kto ni miał wyncy jako dziesiynć roków, móg te rzepe z tom kapustom jeś, a kto miał wyncy jako dziesiynć roków, to se jacy śline połknoł, i posed do swoje roboty. W niektóryk domak zamiast kapusty dawali po odróbce pęplomyka z surowom kwaśnicom, ale jacy dzieciom.

W tyn dziyn w domak nasyk panowół śwynty spokój. Coby sie rodzina cały przisły rok nie musiała wadzić, to w tyn dziyn syšcy nosiyl w gymbie wode i kazdy sie staroł cofnoć drugiyemu z drogi, coby sie przypodkiym na niego nie przusiół zgnywać, to tys wyicie, dzieciska cały dziyn jeździyły na soneckak, alebo na skijak, chłopy pojechały do lasu coby sie nie snuli babom poprzed ocy, ba i głód bardzi dośkwiryro doma jako w lesie.

Mamusie, babcie piekły kołoce, pańpuchy, zawi-jańce, starsze siostry zaś myły pioskiym miśniki, łyżniki, stolice, stołki, no i były rady ze som doma, ze mogo pomagać Mamusiom, bo sie im ta casym udało pokryjomu cosik zjeść, odróbke kołoca, alebo ta z brutwany cosik kapło, miske ze syra wylizać, alebo casym kozali im utrzeć na tarle syra, to go połówke zjadły, co potom nie było cym kołoca posmarować. A resća dzieci, jak sie jacy ktory nawinoł do kuchynie, to zaros był goniony na pasternik, przez babcie cy mame, a idzies ty do pola, jacybyście jedli, sie Boga nie boicie w tyn jedyn dziyn wydzierzeć bez jedzynio!

Kiedy kołoce, pańpuchy były popiecone, łyżniki, miśniki pomyte, chłopy z lasu przyjechały, zacynało sie prziryktowywać do urocystego obiadu wilijnego, gazda ubioryoł podłaznik, pomagali w tym starsze dzieci. Gaździno myła dzieciska, i to tys trza było doziyrac i tyk starsyk, coby sie dobrze umyli i cysto ubrali, za tyn cos babcia zabiyrala sie do urocystego obrzondku skrobanio rzepe, siadała na stołeczku przy noplepie, wzyna z opołki rzepe do lewe rynki, prawom je przezegnała i wykroiła jedyn okrowek i poznaćyla go ze to jest piyrsy, potom tyn som ruch i wykroiła drugi okrowek, poznaćyla go, ze jest to drugi i tak było i z trzecim; okrowki ty położyło sie na listwie i tam były jas do wiesny. Który s tyk okrowków puściół piyrsy kiełek pokazowało to, ze trzeba sioć rzepe wczas, to bedzie piykno, a jak trzeci wypuściół piyrsy kiełek, to trzeba rzepe sioć nieskoro, bo ta bedzie piykno, po tym babcia cy gaździno skrobała rzepe do obiadu.

Kiedy rzepe była uskrobano, dzieciska pomyte stoły jak janiołki na ławie koło pieca, to gaździno zacynała



Danielki. Pieta orawska z połowy XVIII wieku (warsztat białopotocki)

warzyć obiod. A było tego niemało. Kapusta warzono zasmazano, z rzepom całom i z rzepom omasconom maslym, biode grzibki smazone z rzepom, bób na sucho, rzezańce z makiym, grok z polywkom, borzc ćwiklany z rzepom, chałuski ze śliwkami.

Zakiela gaździno warzyła obiod, gazda nakormiul bydlynta, przinios do izby pod stół scypte siana, na pamiatke, ze Pon Jezus tys w zlobku lezoł na sianie, w sianie sie miało nogi, coby cały rok dobrze stuzyły... A potom to siano podawało sie krowom, na stół pod obrus scypte zbozo — w św. Scepana sie to zboze świnyncyło i na wiesne na piyrsy zoprzeg sie to zboze sioło.

Na obiod wigilijny zaprasoło sie tys ludzi bydnyk, co to ni mieli s cego obiadu prziryktować; kiedy jus syško było do obiadu gotowe, syšcy jako tako ubrali, cało rodzina i zaproseni goście siadali do stołu. Gazda domu wstoł i syšcy z nim, wszyšcy sie

głośno przezegnali i na głos odmówili „Ojcie nas”, „Zdrowaś Maria”, i „Chwała Ojcu”, za tych co jesse w przysłym roku tu siedzieli a dziś jus ik nima, pomarli, pozynili sie, są w wojsku i podobnie.

Gazda domu po modlitwie broł do rynki opłatek, podawoł syćkim, syćcy zaś mocali podany opłatek w miodzie, który był na mały misecce na stole i zjadali, gazda zaś pozostały opłatek wkładał w piyntke od chleba okrojonego z całego bochynka, co był położony na pośrodku stołu, i chlyb, piyntke z opłatkim dawoł pod obrus na stół, na stole były tys położone na misce jabka, orzechy; kto chcioł z domowników, mógł se wzionść jabko, orzecha i zjeść.

Gaździno zacyna podawać na stół; podała kapuste na duży misce, a na drugiej rzepe omascono masłym i na mały misecce rzepe cało; syćcy jedli z jednej miski, do rzepy tej omasconej podawano jesse grzibki białe smazone. Potym jedzono grok, rzezańce z makiym, bób warzony na sucho, a na som koniec śliwki z chałuskami, potym jabka, orzechy jak kto chcioł, casym tys było i wino domowej roboty po małym pucharku. Po skończonym obiedzie syćcy stawali i modlili sie jak przed obiadem, za tych, co jus na przisły rok tu przy tym stole siedzieć nie będą, umrą, ozynio sie, pójdą do wojska i podobnie. Gaździno i gazda pozbiyrali po stole miski i lyski, na stole pozostał chlyb, jabka, orzechy, kładło sie jesse kołoc i pańpuch i to całe świynta było na stole, tym sie cynstowało gości. W casie świąt przichodziyli tys i kolyndnicy. Okrusyny ze stołu dawowało sie niebieskim ptoškom, które przichodziły ku zabudowaniom. Bób, który zostoł z obiadu, dawowało sie na piec, coby dobrze wysknoł; jak dzieci miały boloki na buziokach, to sie bób tarło skolami na monke, posypowało sie boloki i boloki wysychały, reszcie jedzynio i kromke chleba ukrojono z bochenka na stole, niošło sie do stajnie i dawowało sie syćkim bydlyntom i go-wiedzi. Krowom w tyn scodry wiecór dawowało sie siano, po tym sie przichodziło do izby, zaśwycyło sie świycki na podłazniku, jak były i śpiywało sie kolyndy, jak zaś były doma takie dziywczyniska jus do wydania, to wychodziły przed izbe, ująky i skond sie odbioł głos, to stamela miało przisć jej chłopcyško; chłopcyška zaś gonyli trzi razy koło izby, poziryali do okiyn, i tam widzieli swoje przisie zycie. Po odśpiywaniu kolynd małe dzieciska pošły spać, starsze sie prziryktowały na północ, smarowało sie nogi ze spodka cosnokiyim, coby sie przez cały rok nie pynkały, pore zabów tys sie musiało zjeść, coby cały rok cłowiek był zdrowy, potym sie prziryktowało smolne gałyznie, co sie ik zapolało i śniymi sie sio przez bory i lasy, potoki i grapy, jaz do Podwilka, fakty robiyło sie tys i tak ze poowijało sie patyk kłakiym pacašnym, alebo i takiymi zdrac-kami, poloło sie olejym i tys sie długo świyciło. ska, a zwyrza co niemiara, wilki, niedźwiedzie, rysie, ska, a zwyrzaa co niemiara, wilki, niedźwiedzie, rysie, a kiedy sed kto na północ bez świątła, pozostał pozadku,

juz winy na północ nikiedy nie sed. Przi kościele wychodzali fakty do góry i strzylali z moździrzy; kto był na północy, juz potym cały dziyń siedzioł doma, bo Boże Narodzynie było takie wielkie świynto, ze przez cały dziyń nik nika nie wychodził, jacy do kościoła, lezeć tys nie dawali, bo kto sie wylegiwoł w uroczyste świynto, to sie mu potym zboze walyło, co go byda było skosić.

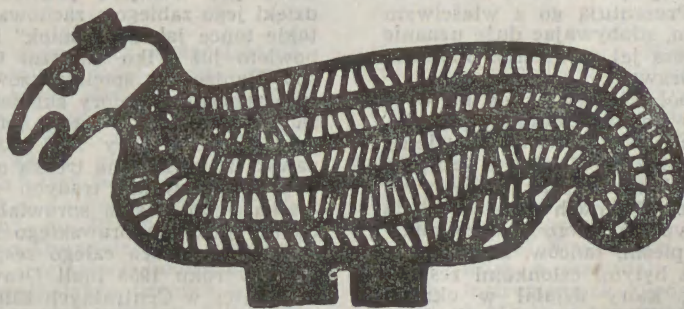
W drugi dziyń świąt, św. Scepana, to jus był dziyń na posiodki, na odwiedziny, starsi sie gošciyli. Chłopcyska sły do dziywczynisk, a dzieciska sie prziryktowywali na kolynde, próbowali śpiywu, próba gwiozdy, próba capa, bo jak sie kielo telo zmrokey, piyrso gwiozda zaświyci, to hajdy po kolyndzie.

I tak śpiywali: przisli my tu po kolyndzie, niek wom ta prikro nie byndzie, acy byndzie cy nie byndzie my tu przisli po kolyndzie.

- 1) Zwiastujmy wom Gaździcku fajno nowine porodziyla Matka Bozo w zlobie dziecine, w Betlejym w stajnyce w zlobie nie w kołyce syćcy ido do niego
- 2) My choć bydni tys do niego syćcy idymy a co z Boze łaski mamy to mu niesymy Karol masła bułe, Jano tyngo kure Morcin capa tłustego
- 3) Józek porwoł gornek mlyka, Ignac barana Łojzo wielki worek bobu wlece do Pana Ferdo gynś siodłało kokoske cubato Łukos ocypke siana
- 4) Troje skrzypek jedny basy tys mu niesymy i fajnie mu tys zagromy jak tam przidymy kie mu dary domy tyngo mu zagromy niek sie dziycie raduje
- 5) Pójdze i ty miyły bracie do Betlejyma wejze jaki dor ze sobom u cie nie byda weś byka tłustego nie załuzje tego dy to Bogu na chwale

Potym dostali kolynde, dzinkowali za nie:

Za kolynde dziynkujemy, scynścio wom zycymy, cały rok, cały rok
Niek gospodarz wesół byndzie, ze nos przyjon po kolyndzie, cały rok, cały rok
Niek sie wiedzie bydelecko, kury i gynsiont stadecko cały rok, cały rok
Zostońcie sie syćcy z Bogiyem radujcie sie z nowym rokiyem społecnie, społecnie.



Wół w stajnicy Betlejemskiej BYŁ HAWOK Z ORAWY

Ciemno była noc i zimno, bo miesionek nie świecił, a gwiazdy jacy ka tyndy po jedny przeświycowały, jako kieby sie cegosik boły, cicho było i strasnie.

Kiedy kukułka na godzinach wykukała dwanoście godzin, okropno jasność z nieba spadła na ziem, widno było tak, jako kiedy w lecie piykanie słonecko świeci, syckie gwiazdy naros sie ożeświyciły, a jedna gwiazda miyndzy niymi była tako wielko, jako zadnie koło od wozu. Ludzie sie strasnie poprzelynkali, syšcy lecili do pola, bo sie zdało, ze sie cały świat poli. Wicek od Polańskich tak norymnie skocół z pieca, co se na śmierz noge złomół. W powietrzu słysno było piykanie śpiywanie „Chwała na wysokości Bogu, a na ziem pokój ludziom dobrej wóle.”

Kiedy sie ludzie požreli do góry, pod niebiosami okropno chmara janiółów lotała na skrzydłach, jako wron, kiedy mo wej być psota. I ty janioly śpiwały „Bóg sie rodzi”, „Podcie syšcy do stajnyki”, chłopcy jedyn drugiego nie pytoł, ka sie tyn Bóg rodzi, ale nikt nie wiedziół, ba dopiyo janioly śleciaty nad samo ziem i padali ze „trza za tom gwiozdom iś, to una wos zawiedzie, bo my lecymy na skrzydłach.” Kazdy z chłopów skocół do swoje budy, porwoł co było pod rynkom, masło, syr, spyrka, baron i sukno i płótno, ci zaś co ni mieli co wzionś, ni mieli masła, syra, sukna ani płótna, wziyni skrzipki, basy, tromby i piscołki. Ze se swojemu Panu przinomni fajnie zagrajo.

Chmara chłopstwa sie poschodziła koło młynice ze syckich polon, Krupowo Holo, Gubernasówka, Cyrnica i Kminówki. Jus mieli wyrusyć w droge, kie se zbocyli, ze nimo miyndzy nimi Amroza spod lasu; to bogoc, kazby ta bez niego, trzi pory wołów, owiec i baranów, co bysta ani nie porachowół, trza po niego skocyc. Polecioł Ignac z gronia po niego, bije piyńsiom po dźwiyrzach i w całe garło sie drze; cud sie

nom stoł wielki, Bóg sie nom narodziół, stawoj jus syšcy na ciebie cekomy, hań przy młynicy. Skocół Amróż jak oparzony prosto z pieca do kapci, kozu na plecy, copke na głowe i leci, ale Ignac z gronia pado do niego: wešze jaki dor prze małego Jezuska, bo my syšcy cosik niesymy, co który mioł, barany, owce, bób, syr.

Amróż pado, małego ni mom, a wielkie cegosik mi skoda, dy ta pudym swami, tota jakosik bedzie.

Kiedy przyšli do stajnyki, kany w zióbecku lezół mały Pon Jezus, syšcy sie piykanie poklonili, co który mioł to ofiarowół, a Mały Jezusek sie jacy ušmichoł i ryncyntami kiwoł. A kiedy jus dary oddali, ci co ni mieli darów chyciły za skrzipki i basy, piscołki i tromby, zacyni grać, to mały Jezus chycioł sie ryncyntami za paluski w noskach i tak wartko niymi wywiwoł jako kieby na bicyglu jechoł. Sw. Józef sie pod wonsami ušmichoł, spod coła poziryół na swoje Maryjo, cy przypodkiym nie mrućnie na niego do cyfrowanego. Ale Paniynka Maryjo pozirywała roz na Jezuska, roz na muzykantów co tak piykanie grali kotecke. Ej piykanie wej było w stajnyce, grali, śpiywali co niemiara, jacy Amróż smutny stoł w koncie stajnyki, kozu sciongoł z pleców, przikrył niym nogi, bo sie teros dopiyo osatrzół ze portek zabocół na siebie naciongoł i w gacyntach w slobku adorował. Pomałućku sie wykrod ze stajnyki i co siył pognoł do swoje budy. Bo se pomyśioł — tacy biydni i tak dziecine uradowali, a jo? Przilecioł do swoje budy, wdziół na siebie ty lepsze portki, wyciongoł na porwozie ze stajni nojwiynksego wołu, i zawiódoł do stajnyki, coby Bozo dziecina nie myślała ze i cego załujym, i radzi byli w stajnyce, bo noce były zimne, to wolisko huhało na dziecine, a casym to se jesse i św. Józef palce zagrzoł.



EMIL KOWALCZYK (Lipnica Wielka na Orawie)

Dziecięce zespoły folklorystyczne na Orawie

Na Orawie działa kilka szkolnych zespołów folklorystycznych popularyzujących ze szczególnym pietyzmem orawski folklor, który jest stosunkowo mało znany w naszym kraju. Prezentują go z właściwym sobie dziecięcym wdziękiem, zdobywając duże uznanie nie tylko w Polsce ale i poza jej granicami. Stanowią więc świetną wizytówkę Orawy.

Pierwszy dziecięcy zespół folklorystyczny na Orawie utworzył w roku 1953 Andrzej Haniaczyk — doskonały pedagog, wspinały wychowawca i świetny znawca folkloru Orawy. Zespół ten działał w Jabłonki Orawskiej przy Szkole Podstawowej nr 1, którą do dzisiaj kieruje Pan Andrzej. W latach pięćdziesiątych przewędrował on Orawę wzdłuż i w szerz w poszukiwaniu starych orawskich pieśni, tańców, strojów itp. Nawiązał wtedy kontakt z byłymi członkami zespołu regionalnego Emila Miłki, który działał w okresie międzywojennym w Lipnicy Wielkiej na Orawie. Plo-

nem tych kontaktów i licznych penetracji było „odgrzebanie” wielu starych strojów, sprzętów i tańców, które już wówczas prawie zupełnie zanikały. To dzięki jego zabiegom zachowały się do dziś na Orawie takie tańce jak „kozuśniok” i „kotecka”, pamiętali je bowiem już tylko nieliczni Orawianie. Tańce te zespół Haniaczyka spopularyzował włączając je do swojego repertuaru, który składał się z orawskich pieśni, zabaw dziecięcych oraz tańców „krzizowej polki” i „ciardasia”. Cały ich program wykonywany był zawsze ze szczególną troską o zachowanie autentyzmu i podtrzymywanie tradycji swoich przodków. Owa troska o autentyzm sprawiała, iż zespół ten potrafił oddać specyfikę orawskiego folkloru.

Wkrótce praca całego zespołu dała piękne efekty, gdyż w roku 1955 mali Orawianie z Jabłonki zajęli II miejsce w Centralnych Eliminacjach Szkolnych Zespołów Artystycznych. Od 1956 roku dzieci z Jabłonki

weszły w skład Międzyszkolnego Zespołu Pieśni i Tańca „Małe Podhale”, którym do dziś kieruje Andrzej Haniaczyk. W „Małym Podhalu” oprócz grupy orawskiej występują grupy: pienińska, spiska i tatrzańska.

Oryginalny folklor Górnej Orawy prezentowali uczniowie z Jabłonki niemal w całej Polsce, zdobywając sobie dużą sympatię i ogromne uznanie widzów. Podziwiano ich również i za granicą. Byli w CSRS, NRD, Jugosławii, na Węgrzech i w Szwajcarii. Kilkakrotnie występowali przed kamerami telewizyjnymi oraz przed mikrofonami radia. O ich zespole nakręcono kilka filmów, a jeden z nich pt. „Nuty moje, nuty” zalecany jest do wykorzystania przez szkoły na lekcjach wychowania muzycznego.

Drugim dziecięcym zespołem folklorystycznym na Orawie są „Heródki” — uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Lipnicy Wielkiej. Zespół ten powstał w 1959 roku z inicjatywy znakomitego rzeźnika kultury ludowej na Orawie Ludwika Młynarczyka, który w swojej pracy pozalekcyjnej nawiązał do „Heródka” znanego rzeźbiarza ludowego z Lipnicy Wielkiej.

uczniowie tej szkoły występowali w wielu miastach i wsiach Polski południowej, zawsze zdobywając swoją prostotą i autentycznością dużą sympatię i uznanie. Szczególnie podobały się w ich wykonaniu „Kicorski Trojok”, czy też gra na „listku” i gęślach.

Ludwik Młynarczyk swoim zapałem potrafił zainteresować regionem orawskim nie tylko młodzież, ale także nauczycieli, którzy pod jego kierunkiem stworzyli doskonałą kapelę. Oni prezentowali tradycyjną muzykę Orawy na licznych festiwalach, z których niemal zawsze „Heródki” wracały z nagrodą lub wyróżnieniem.

W latach sześćdziesiątych działał w Zubrzycy Górnej w Szkole nr 1 sympatyczny zespół dziecięcy prowadzony przez nauczycieli tamtejszej szkoły Mariana Stankowskiego i Teodora Pawlaka, którzy oprócz pieśni i tańców, przy współpracy z dr Wandą Jostową dyrektorem Muzeum Etnograficznego w Zubrzycy Górnej, odtworzyli kilka dorocznych obrzędów ludowych na Orawie, a z wiosennych obrzędów orawskich nakręcili film dla Polonii amerykańskiej. Niestety, z chwilą odejścia tych nauczycieli ze szkoły zespół przestał właściwie istnieć, a szkoda, bo pers-



Gra na rogach w wykonaniu zespołu A. Haniaczyka z Jabłonki

Od rzeźbienia i gry na skrzypcach zaczął Ludwik Młynarczyk pracę z dziećmi, później doszło malowanie na szkle (w tym zakresie nawiązał współpracę z Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce), gawędziarstwo i zbieractwo oraz występy zespołu, który wkrótce osiągnął dobry poziom. „Heródki” brały udział w obchodach „1000-lecia Państwa Polskiego” w Nowym Targu i w Krakowie. Uczestniczyły w „Sabałowych Bajaniach”, w „Przeglądach Kolędniczych”, a także „Wiosnie Orawskiej” — dorocznej imprezie organizowanej z inicjatywy Ludwika Młynarczyka. „Heródki” dokonały także licznych nagrań dla radia. Nakręcono także z ich udziałem kilka filmów krótkometrażowych dla telewizji. Ponadto

pektywa współpracy z Muzeum była bardzo obiecująca i mogłaby przynieść interesujące rezultaty. Sądzę, że któraś ze szkół w Zubrzycy Górnej nawiąże do tej pięknej i jakże potrzebnej działalności.

Najmłodszy zespół dziecięcy na Orawie tworzą dzieci ze Szkoły Podst. nr 4 w Lipnicy Wielkiej. Zespół ten powstał w 1972 roku przy dużej pomocy kierownika „Herodków” L. Młynarczyka, który stale współpracuje z prowadzącą zespół Janiną Kowalczykową. Komitet Rodzicielski tej szkoły zakupił młodzieży stroje, a doskonała dziecięca kapela gra na swoich instrumentach (jedynie basy wypożyczono z GOK-u). Młodzież ta nawiązała ścisły kontakt z „Herodkami”, z którymi najczęściej występuje wspólnie,

są to bowiem uczniowie sąsiednich szkół. Grupa ta wprowadziła do swego programu bardzo oryginalny taniec „Jelyniosek” (inna nazwa tego tańca „Ciachlany”), którego w zasadzie już nie tańczy się dzisiaj na Orawie.

W poważniejszych imprezach uczniowie ci zadebiutowali w 1975 roku w Rabce na Karpackim Festiwalu Dziecięcych Zespołów Regionalnych. Tam wspólnie z „Heródkami” zajęli I miejsce, a ich świetna dziecięca kapela zdobyła nagrodę publiczności. „Przywarówkanie” (bo tak nazwano ten zespół od przysiółka Lipnicy „Przywarówka”) dokonali w kwietniu 1976 r. nagrań dla Polskiego Radia w Krakowie, a w drugiej połowie maja tego roku nagrania te wykorzystano w cyklu audycji „Wiosna na Orawie”, m.in. informując w ten sposób o „Wiosnie Orawskiej 76”.

„Heródki” i „Przywarówkanie” w dowód uznania za pracę wyjechali pod opieką L. Młynarczyka na dwutygodniowy obóz — „Konfrontacja Ruchu Artystycznego Młodzieży w Myślcu, wykorzystując ten pobyt na popularyzowanie pięknego orawskiego folkloru, który prezentowali na licznych koncertach w Nowym i Starym Sączu, Gorlicach i Myślcu.

Nawet to skrótkowe omówienie działalności dziecięcych zespołów folklorystycznych na Orawie pozwala ukazać ich wielką rolę w krzewieniu i ratowaniu zanikającej kultury ludowej oraz w popularyzowaniu pięknego folkloru Orawy. Ogromne są również możliwości dydaktyczno-wychowawcze zespołów folklorystycznych, które w sposób autentyczny rozwijają uczucia patriotyczne, wzbogacają zainteresowania, umacniają więzi społeczne i narodowe. Otwierają przed młodzieżą perspektywy twórczego i zaangażowanego życia w swoim środowisku. Wyraźnie wzbogacają wiedzę i osobowość młodzieży. Umożliwiają pełniejszą realizację postulatów wszechstronnego wykształcenia. Stanowią również jeden ze sposobów przeciwstawienia się szerszącemu się modelowi biernego konsumenta kultury.

Te rozliczne aspekty działalności folklorystycznych docenił dyrektor Zbiorczej Średniej Szkoły Gminnej w Jabłoncu Orawskiej mgr Jerzy Janas, który bardzo serdecznie zainteresował się ich pracą i udziela im wszechstronnej pomocy. Mając takiego mecenasa, zespoły te na pewno osiągną jeszcze wyższy poziom i efektywniej przyczynią się do ochrony i popularyzacji pięknego folkloru Orawy.

WŁADYSŁAW BALON (Londyn)*

MODLIŹWA

*Miły, mocny Boże
z przydrożnyk kapliczek,
pod nóżki Ci kładem
nukań myk kosycek*

*Kiebyk roz ostatni
użroł wierski w krasie,
przełoncki i turnie,
kierdel na wypasie.*

*Niek skolni gazdowie
wkrąg sie zgichną watry,
Regiel nom odpowie:
piykne nase Tatry...*

*Miły Boże,
kiebyś mi jesce roz
pod wierski wrócić doł,
kiebyś stracony kłos
do staryk komór wzion...*

*niekze ta skolno brać
zgichnie sie w watry krag.
Ty sytko mozes dać,
boś Bacom naskik łak.*

* Członek Związku Podhalan w Wielkiej Brytanii.

WŁADYSŁAW BALON (Londyn)

O pominionyk braciak

*Kanyście ostali
siuhaje spod Tater?
Straceni w obdali,
ozrucieł wos wiater.*

*Wiater wos ozrucieł
w niepilej dziedzinie
gromade wykrócieł —
kotwi sie dziywczynie.*

*Dziywcyzna sie smuci,
ojcowie mineni,
moze juhas wróci...
prowadźcie Janieli!*

*Pocko Giewont stary,
wypatrzujom turnie,
w pieśni jedli, gwary
głos sie niesie siumnie.*

*Chybojcie ta ku nom
bracia poginieni!
Idom druhy, sunom,
plań sie ozptomieli!*

*Idom chłopcy śwarne
z Narviku, Cassina...
ozbudzom sie corne
stowki i dziedzina.*

*Fań z tobruckich piosków
chodniczek swój wiedzom,
ka ślebodzie dźwiyrze
ozwierali sobom.*

*Spod Falais i Arnhem,
z niebieskik przestworzy...
pyrciom, co ku Tatrom
nikt ta sie nie trwozy.*

*Zgichnęli sie setnie
tatrzańscy Górole,
bedom ukwalować:
Niek zyje Podhole!*



Z POBYTU PODHALAN AMERYKAŃSKICH W POLSCE

Jak co roku, tak i latem 1976 r. odwiedzili Polskę, a w szczególności rodzinne Podhale, liczni działacze Związku Podhalan w Północnej Ameryce. Doszło przy tej miłej okazji do wielu spotkań nie tylko rodzinnych, ale i między działaczami obu Związków Podhalan, a niektóre z nich przybrały charakter pięknych i wzruszających manifestacji patriotycznych i regionalnych zarazem. Brało w nich udział tylu wybitnych Podhalan ze Stanów Zjednoczonych, że czasami zdawało się, że to Zarząd Główny i Dyrekcja Związku Podhalan w Chicago odbywa swoje letnie sesje... w Zakopanem, Nowym Targu, Ludźmierzu, Chochołowie, Poroninie itd.

POD POMNIKIEM ORKANA W NOWYM TARGU

Pierwsze z tych spotkań odbyło się w niedzielę 25 lipca w stolicy Podhala, w Nowym Targu. Naprzód goście z Ameryki wraz z przedstawicielami Związku Podhalan wysłuchali Mszy Św. w starym kościele, a potem w godzinach popołudniowych miała miejsce tradycyjna już uroczystość składania wieńców z białoczerwonymi kwiatami przez Podhalan amerykańskich pod pomnikiem Władysława Orkana na rynku nowotarskim — pod tym pomnikiem, który, jak wiadomo został przez tych Podhalan ufundowany jeszcze przed wojną w 1934 r. Delegację amerykańską reprezentowali: członkowie Zarządu Głównego ZPPA Helena Augustyn i Teresa Gardner, członkowie dyrekcji ZPPA — Ferdynand Błażończyk, dr Andrzej Ciszek, Helena Starczewska prezes koła im. W. Orkana — Waclaw Błoniarz z małżonką, prezes Koła „Wierchy” — Michał Cieśla, działacz Koła Czarny Dunajec — Jan Chlebek. Przy dźwiękach kapeli góralskiej i przy licznie zgromadzonej publiczności — a także w obecności przedstawicieli władz miejskich z naczelnikiem miasta Władysławem Gawlasem na czele — powitał gości z Ameryki prezes Oddziału Związku Podhalan w Nowym Targu, inż. Józef Staszczel, po czym okolicznościowe przemówienie wygłosił znany pisarz i działacz podhalański, Włodzimierz Wnuk podkreślając zasługi Podhalan amerykańskich w podtrzymywaniu kultury polskiej i podhalańskiej na drugiej półkuli. W imieniu delegacji Podhalan z USA przemówił Ferdynand Błażończyk, po czym nastąpiło złożenie wieńców pod pomnikiem. Wieczorem tego dnia Oddział Zw. Podhalan w Nowym Targu, reprezentowany również przez posła na Sejm, Józefa Różańskiego, podejmował gości na „Posiadach Góralskich” w regionalnej świetlicy nowotarskiego Domu Kultury, wypełnionych tańcami, śpiewami, muzyką, gawędami góralskimi. Warto dodać, że w uroczystościach nowotarskich uczestniczyli liczni działacze Związku Podhalan z prezesem Zarządu Głównego mgr Jerzym Ustupskim.

W DOMU PODHALAŃSKIM W LUDŹMIERZU

W tym samym dniu, 25 lipca w przerwie między uroczystościami nowotarskimi, goście amerykańscy odwiedzili słynną wieś podhalańską, Ludźmierz, by zwiedzić wspaniały Dom Podhalański imienia Kazimierza Przerwy Tetmajera i Władysława Orkana. Dom ten, oficjalnie otwarty w październiku 1975 r. w ramach uroczystości orkanowskich, prezentuje się naprawdę imponująco tak pod względem stylu architektonicznego, na wskroś podhalańskiego, jak i wystroju wewnętrznego, nad którym pracowali najwybitniejsi artyści z całego Podhala. Oprowadzał gości po tym gmachu, stanowiącym własność Związku Podhalan mgr Stanisław Krupa, wiceprezes Zarządu Głównego Związku Podhalan i prezes jego Oddziału

w Ludźmierzu. Podhalanie z Chicago ocenili ten Dom z najwyższym uznaniem i zachwytem, dumni z tego, że i oni mają swój udział finansowy w jego budowie. Szczególne zainteresowanie wzbudziła jedna z najpiękniejszych izb Domu, która będzie nazwana Izbą Związku Podhalan w Ameryce, a która będzie niebawem ozdobiona szeregiem fotografii i dokumentów, ilustrujących historię i działalność tego Związku.

„POSIADY GÓRALSKIE” W ZAKOPANEM

W dwa dni później, 27 lipca br. w stylowej świetlicy Związku Podhalan w Zakopanem, w „Szarnej”, miały miejsce kolejne „Posiady Góralskie” — odbyło się ich dotychczas, zawsze we wtorki wieczorem, blisko 300 — tym razem poświęcone spotkaniu z Podhalanami z Chicago. Powitała ich na wstępie kapela góralska specjalną nutą, stanowiącą sygnał „Posiadów”, po czym przemówił prezes Związku Podhalan, Jerzy Ustupski witając gości „zza wielkiej wody” w serdecznych słowach, wspominając przy tym swój pobyt wśród Podhalan amerykańskich w r. 1939, bo to on przybył wtedy z grupą górali tatrzańskich i śląskich na występy do Stanów Zjednoczonych na zaproszenie Fundacji Kościuszkowskiej. Z kolei zabrał głos red. Włodzimierz Wnuk (w ub. roku reprezentował Zw. Podhalan na Sejmie ZPPA w Chicago), który zapoznał zebranych z działalnością Zw. Podhalan w Ameryce i na tym tle scharakteryzował sylwetki obecnych na sali działaczy tego Związku. W imieniu gości przemówił dyrektor ZPPA dr Andrzej Ciszek dziękując za gorące przyjęcie i podkreślając znacznie coraz to bliższych i serdeczniejszych stosunków między działaczami podhalańskimi w Polsce i w Ameryce. Zabrał również głos prezes Koła im. Orkana, Waclaw Błoniarz, który zapoznał zebranych z działalnością tego Koła w Chicago dokumentując ją szeregiem pięknych wydawnictw, jakie ukazały się nakładem Koła dla uczczenia Orkana, a także bohaterów Polski i Stanów Zjednoczonych, Kościuszki i Pułaskiego. Wystąpienia Ciszka i Błoniarza zebrani na „Posiadach”, przyjęli gorącymi oklaskami. Na program „Posiadów” złożyły się również gawędy góralskie opowiedziane ze swadą przez Adama Pacha, Bolestawa Karpiela, a także tańce góralskie w wykonaniu młodzieży, wreszcie piękny i głęboki referat Tadeusza Staicha na temat regionalnej kultury podhalańskiej.

UROCZYSTOŚCI W CHOCHOŁOWIE

W kolejną niedzielę, 1 sierpnia br. terenem manifestacji patriotycznej i podhalańskiej zarazem stał się Chochołów, bohaterska wieś góralska, słynna z powstania miejscowego ludu przeciw zaborcy austriackiemu w 1846 r., a także z męejnej postawy w czasie ostatniej wojny, w której chochołowianie drogo zapłacili za swoją wierność Polsce i za swoją walkę z okupantem hitlerowskim. W południe tego dnia przeszedł przez wieś pochód z kapelą góralską i oddziałem Straży Pożarnej na czele, prowadzony przez słynnego kuriera i przewodnika z lat wojny, Stanisława Frączystego. W pochodzie wzięli również udział Podhalanie z Ameryki, a wśród nich pochodzący z Chochołowa Ferdynand Błażończyk oraz H. Augustyn, H. Starczewska, dr A. Ciszek, M. Cieśla, J. Chlebek i inni. Pochód udał się pod pomnik Powstańców Chochołowskich (ufundowany przez Podhalan amerykańskich, pochodzących z Chochołowa), gdzie delegacja Związku Podhalan w Ameryce złożyła uroczyste wieńce z kwiatami. Na skutek deszczu dalszy ciąg manifestacji odbył się w miejscowej szkole, gdzie z ramienia społeczeństwa Chochołowa przemawiał

znany działacz społeczny dr Krzysztof Hoffman, a z ramienia delegacji Podhalań amerykańskich F. Błażonczyk, dr A. Ciszek, H. Augustyn, M. Cieśla. Uroczystość upiększył występ zespołu regionalnego przy Oddziale Zw. Podhalań w Chochołowie pod kierunkiem jego prezesa, Władysława Gromady (brata Jana W. Gromady z USA). Na zakończenie odbyło się przyjęcie utrzymane w niezwykle serdecznej, braterskiej atmosferze, w czasie którego przemawiali m. in. czołowi działacze Zw. Podhalań: Prezes Jerzy Ustupski i wiceprezes dr Wincenty Galica.

JAN W. GROMADA „HONOROWYM PRYMISTĄ” PODHALA

W ub. roku Oddział Zw. Podhalań w Poroninie, kierowany przez świetnego działacza Jana Jędroła, zapoczątkował bardzo ciekawą i cenną imprezę: przegląd folklorystyczny zespołów regionalnych istniejących przy Związku Podhalań i jego poszczególnych oddziałach (a jest już takich zespołów kilkanaście). Impreza ta, pod nazwą „Poronińskie lato”, odbyła się tego roku w dniach 7 i 8 sierpnia w Poroninie i mimo, że ulewny deszcz nie pozwolił na pełne wykonanie programu, efekt jej był nadzwyczajny. W pierwszym dniu występowały zespoły dziecięce i młodzieżowe — wszystko odbywało się w budynku Straży Pożarnej — a w następnym zespoły dorosłych, dając bardzo licznie zgromadzonej publiczności barwny a niekiedy porywający przegląd swoich talentów i umiejętności. Nagrodę naczelnika gminy Poronin, mgr Tadeusza Galicy (brata dr Wincentego Galicy) jury pod przewodnictwem mgr T. Staicha przyznało zespołowi poronińskiemu „Regle”, założonemu i prowadzonemu przez Jana Jędroła. Na zakończenie pierwszego dnia odbyło się przy wozie na polanie pasowanie na honielników (pomocników juhasów) najdzielniejszych chłopaków z poszczególnych zespołów

regionalnych — przedtem jednak musieli oni zapełnić do koszar cały kierdel owiec — pod koniec zaś drugiego dnia „Poronińskiego lata” Jan Jędroł dokonał, jako gospodarz imprezy, pasowania na honorowego prymistę Podhala czterech najlepszych prymistów, a wśród nich Jana Władysława Gromadę ze Stanów Zjednoczonych, który właśnie kilka dni przedtem przybył na Podhalę i został zaproszony na uroczystości w Poroninie. J. W. Gromada — sławny działacz podhalański w Ameryce, wiceprezes ZPPA, redaktor „Tatrzańskiego Orła”, prezes Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali w Passaic N. J. — musiał przed pasowaniem, podobnie jak inni honorowi prymisci, nie tylko zagrać w kapeli jako prymista, ale i zaśpiewać po góralsku i po góralsku zatańczyć! Wywiązał się z tych zadań znakomicie wywołując prawdziwy entuzjazm na sali, który się jeszcze wzmógł, kiedy red. W. Wnuk przedstawił bliżej wybranym zasługi dla sprawy polskiej i podhalańskiej w Ameryce tego wspaniałego Podhalańca. Gorącymi oklaskami powitano również obecnych na sali gości amerykańskich w osobach H. Augustyn, H. Starczewskiej i W. Błoniażarza.

W czasie „Poronińskiego lata” nastąpił wzruszający moment: oto prezes Zw. Podhalań, Jerzy Ustupski i słynny mistrz narciarski, bohater z lat ostatniej wojny, Stanisław Marusarz, przekazali w ręce Wacława Błoniażarza kamień tatrzański przeznaczony do polskiego sanktuarium maryjnego w Munster, w stanie Indiana, gdzie jest pomnik bł. Maksymiliana Kolbego.

Warto na zakończenie dodać, że w czerwcu br. przebywała na Podhalu wraz z synem wybitna działaczka podhalańska z Chicago, dyrektor ZPPA, żona prezesa ZPPA, Wanda Króźel, która odbyła szereg spotkań z działaczami Zw. Podhalań i wzięła udział w szeregu imprez podhalańskich.

W. W.



WANDA JOSTOWA (Zubrzyca Górna)

Z dziejów tkactwa na Orawie

Istnieją archiwalne dowody na to, że na Górnej Orawie, pomimo tego, że pierwsze powstałe pod koniec XVI w. i na początku XVII w. osady nosiły charakter pasterski i zajmowały się przede wszystkim hodowlą owiec, uprawa lnu rozpoczęła się równocześnie z ich powstaniem. Osady te nosiły nazwę wsie „wołoskie”, bo zakładane były na prawie wołoskim — iure valachico, które w owym czasie regulowało osadnictwo w całych Karpatach, ale przeważała w nich ludność polska napływająca na Górna Orawę z doliny Soły, Skawy i Raby. Ciężkie stosunki w jakich znalazł się chłop polski w XVII w., zawieruchy wojenne odbijające się przede wszystkim na doli wieśniaków były przyczyną ucieczki poddanych z majątków Komorowskich, Zebrzydowskich i innych na Górna Orawę, którą w tym czasie Jerzy Thurzo — pan Zamków Orawskich kolonizował z zastosowaniem zasady „wolnizny” tj. zwolnienia z pełnienia feudalnych powinności, na okres przeważnie lat dziewiętnastu. Dokumenty publikowane przez W. Semkowicza w pracy „Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy a także dane publikowane przez Andrzeja Kavuljaka w publikacji „Hrad Orawa” wśród różnych danin, które wsie obowiązane były składać Państwu Orawskiemu, wymieniają także len. I tak Urbarz 1619 r. obowiązujący jeszcze 1848 r. wyraźnie postanawiał: „każdy całego gruntu poddany obowiązany będzie ze swych konopi i ze swego lnu dawać dziewiątą część zbiorów lub zamiast tego musi on uprząć sześć funtów przędzy z pańskich konopi i lnu.

W początkach osadnictwa Górnej Orawy, gdy ludność była stosunkowo nieliczna, a korzystanie z lasów i polan górskich nie było jeszcze ściśle ograniczone, a zwłaszcza gdy nie wygasły jeszcze lata „wolnizny” ludność cieszyła się stosunkowo większą swobodą, a ciężarem dla niej były tylko walki pomiędzy protestantami i katolikami.

W drugiej połowie XVIII w. jednakże Górna Orawa była bardzo przeludniona a dola jej mieszkańców żyjących w feudalnym ucisku bardzo ciężka. Świadczy o tym szukanie nowych terenów, które nadawałyby się do wyzyskania w sposób rolniczy. W rezultacie tej tendencji uprawa roli wkroczyła na tereny w istocie nie nadające się do uprawy, jak polany górskie i skrawki suchszych miejsc położonych pomiędzy torfowiskami. Zasięg rolnictwa w tym czasie był ogromny. Rosnące obecnie w Borach i Beskidach lasy w znacznej mierze powstały na dawnych zagonach, których ślady są dobrze czytelne aż do współczesnych czasów. Poziom tego rolnictwa był bardzo niski. Za pomyślny zbiór uważano zebranie podwójnej ilości ziarna w stosunku do zasianego. Uprawa stała obejmowała tylko ziemie położone w centrum wsi. Ziemia położona na jej peryferiach uprawiano tylko okresowo, wychodząc ze starego poglądu, że ziemia musi odpozcąć. Ów system, który stosowano na Orawie ma bardzo odległy rodowód. Jest to tzw. system przemiennie-odługowy polegający na tym, że obszar całej wsi niezależnie od indywidualnej własności podzielony był na dwa wielkie pola, z których jedno

FRANCISZEK

ŁOJAS-KOŚLA



Franciszek Łojas-Kośla należy do młodego pokolenia poetów ludowych Podhala. Jego twórczość związana jest z umiłowaniem piękna natury tych stron:

*Mój świat to tatrzańskie strony
Casem scyrbione granitowe schody
To turnie, jak zakłęte dzwony
i górskie śrybelne prace wody...*

wskrzesza nieraz zapomniane już zwyczaje i obrzędy:

*Zesła się posiadników pełno izba prawie
Chłopcy muzykanci przycupli na ławie
Za nimi rząddek gęśli i basy na śrianie.
Ogień miłytonie trzescoł pod blachami
Dziadek wąsa skręcił i długo ozwazowot
Jako to bywało drzewiej pod holami...*

Tworzy ballady, opowiadania, wiersze i sztuki sceniczne głównie gwarą podhalańską. Jest wszechstronny w swej twórczości, a jego język jest plastyczny, wyraża precyzyjnie myśl, nie trzyma się szablonu. Tworzy często rzadko spotykane w twórczości podhalańskiej sonety. Jego wiersze odznaczają się wyjątkową barwnością i są ekspresyjne w wydobywaniu otaczającego piękna Ziemi, są bardzo indywidualne i trafne w ocenie.

Łojas-Kośla w prostej linii jest spadkobiercą literackim Andrzeja Florka-Skupnia. Do grona tego należą m. in. Andrzej Czernik z Białego Dunajca i Józef Para-Hejka z Poronina, zgrupowani wokół osoby i twórczości gazdy ze Stołowego. Nieżyjący już patron młodych poetów obawiał się, że po nim nie będzie już miał kto grać na gęślach poezji podhalańskiej. W przeddzień swojej śmierci ogłosił w swoim poetyckim testamentcie:

*Uciesylek sie Tobom Jędrus i Frankiem Łojasem
Zeście sie mi nagodzili i to oba razem
Nowi poeci, jeden se z Dunajca, drugi z Poronina
Nik juz nie śmie pedzieć, ze poetów nima...*

Łojas-Kośla czuje na sobie ciężar odpowiedzialności w podtrzymywaniu i kultywowaniu twórczości bardów Podhala:

*Na wyrzezanym zrębie holnyj turni
Niesom muzyke poezji
Chłopczy gór, weseli i jurni
Na gwiozdach wsparci.
Brzemieniem muzyki zatysonej wiatrem
Po zmiyrtwianyk wyyrchak
mocarny przesed zwid
Świat zycio zbudziył kwietny
Kie śli od hól, bučni.
Ozwelecony siklaw im w piersiak łóg
Słychno było żwink
I śpiyw.
Chłopczy przešli...
Ostały nuty.
Minyni sie i nigdy nie wyrtnom
Nowyzyj z grobów polecom
Hań ku Tatrom
I na scytach ostanie po nich hyr
Skrzesany ciupagom.*

Wyróżnia się wśród młodych twórców, jest dwukrotnie laureatem konkursów poetyckich w ramach „Jesieni Tatrzańskie” oraz laureatem konkursu z okazji setnej rocznicy urodzin W. I. Lenina.

Franciszek Łojas-Kośla urodził się 30 października 1946 r. w Poroninie, jako syn rolnika. Po ukończeniu 7 klas szkoły podstawowej poświęcił się pracy na roli, a po śmierci ojca sam objął prowadzenie gospodarstwa i gazduje do chwili obecnej. Pochodzi z rodu, którego przodek na przełomie XVII i XVIII w. jako jeden z pierwszych osiadł w Poroninie. Ród to nie tylko jeden z najstarszych ale i ściśle związany z problemami i przeszłością Podhala. Do dziś żywa w nim tradycja o jednym z przodków — Janie „zbójniku”, który, chodzował poza bucki”:

*Jedno ich łacy, jedno ich dzieli
Niejedno dziywce w doma plakato
Za zbójnikami, kie śli po prawo
Do krwi obici, weseli...*

W swej szkole pisarskiej sam sobie jest nauczycielem i zachęca iść w swoje ślady:

*Hej chłopcy! od hól spod samyk Tater
Ka słonka ogień suje proz
Zatońccie, pokozcie przed światem
Piykno muzyki i gwary
Hej chłopcy wroz...*

Od 1965 r., jako kilkunastoletni chłopiec oddaje się poezji, która stanowi jego narzędzie w oddaniu piękna otaczającej ziemi:

*Kany mi milse zakątki ziymi tyj cuda
Rajskie bezdroża, rzeźby granitów witraże
Strasno holno burniawa, cy mglisto saruga
Lece sercem wysoko i stojem na straży
Kany skiby ziymi ojców znacom sie od pługa
U stóp tyk turni świętyń i skolnyk ottorzy...*

Kiedy uprawia skalną glebę, chce by swój trud zadokumentować i za chwilę przenosi na papier ciśniejące się słowa:

*Miyłujem cie ziemio rodno
Jak ociec za plugem tyrom
Jo Tobom, tyś mnom, moja skolno
Po Tobie sie poniewierom...*

Łojas-Kośla wkrótce doczekał się druku swoich utworów, bo już w 1970. Jego prace ukazują się w Dzienniku Polskim, Chłopskiej Drodze, Kamienie, Głosie Młodzieży, Biuletynie STL, Podtatrzu, Podhalance, Orle Tatrzańskim (USA) oraz V tomie Antologii Chłopskiej. Wierszy i opowiadań dotychczas opublikował 60, a napisał ok. 200, kilkanaście opowiadań i 3 sztuki sceniczne. Posiada zbiór przyspiewek góralskich (500, w tym ok. 100 własnych). Jest chłopem, któremu nieobcy jest móżół na gruncie ojcowskim, chce nowoczesnie gospodarować, ale jako wrażliwy poeta czuje zarazem obecność w mentalności wiejskiej echa dawno przebrzmiałych mitów i wyobrażeń. Żal mu ginącego świata starego Podhala:

*Dobrze pamiętali to ojcowie nasi
Dziywek wyskanie jaz jęcała skała
to tyz patrzeli kie tońcyli przy watrze juhasi
Ciesyli sie wtedy, kie muzyka grała.*

*Kanys to te kjiłe, nie tak downe casy
Znikły juz owiecki, nie widać góroli
Opuscone stojom na-holak satasy
Hań sie watrzyisko juz downo nie poli.*

Umie dokonać selekcji tworzywa, nadając zarazem rangę własnym ujęciom tematu. Dawne formuły myślowe już mu nie wystarczają, szuka nieustannie nowych środków wyrazu. Jako narzędzie do wyrażania myśli nie wystarcza mu gwara aktualnie używana na Podhalu, wie że się z biegiem czasu zdeformowała, pragnie pisać czysto gwarowo językiem, jakiego używali jego przodkowie. Poszukuje literatury w Muzeum Tatrzańskim sprzed lat z zapisanymi tekstami starej gwary.

Łojas-Kośla związany jest z Ziemią Podhalańską nie tylko twórczością literacką, ale żyje na niej realnie. Wieś jest dumna ze swojego poety i działacza społecznego, wybrała go też w skład Gromadzkiej Rady Narodowej. Działał też jako instruktor artystyczny przy Drużynie ZHP i członek rady GOK w Poroninie. Aktualnie jest wieloletnim opiekunem społecznym na terenie gminy Poronin, członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie, Klubu Literackiego i Związku Podhalań w Zakopanem.

Cy dońde

*Ide drogom zywota kotlinom
Ka ziombem nade mnom zynie
Od smrekowego lasu
Dźwigom poziór na scyty
Wyjorzone skrzydłem słonka
Wsparty na smolnym kōnorze
Myśle dońś hań ...
Ku słonku.*

FRANCISZEK ŁOJAS-KOŚLA (Poronin)

TATÓW PRZYKOZ

*Ledwok odróst od ziymi
a juz kłopot był se mnom,
broł mnie wtedy mój tata
na plecy
i sed se mnom do siana,
a za nami sta mama,
a w podolku dziecinne
moje rzecy.
Patrzój synu, kie mine,
ty zastąpić mnie musis
i pokosić i susić!
Nie pomogło zek mały,
ręce w grabiak glewiały,
a juz siano kłaniało sie w pas
i osetka na kosie
i koń polny w pokosie
śpiewem swoim umiyłoł nam cas.
Kie tatowi siwiznom powiolo
w swojej zycio ostatniej godzinie
jako syna przed sobie zawoloł,
z wolom swojom testament ostawie:
Gazduj dobrze tu po mnie
Bóg przychyli ci nieba
pług zapuścis do zymie
nie zabraknie ci chleba.
I zaznołek roboty
wtoryj tata nauzył,
praca siostróm mi była, trud bratem
zróst jek śnimi od mała
i tak za dniem dzień leci,
tata downo ozeszoł z tym światem.
Wierny tatowej woli
siejem owies na roli,
a ptocki śpiywajom mi wokoło
i nie zdajem jak długo
Bóg przykoze mi ciesyć sie życiem.
Kiedy przydzie godzina,
to przekoze na syna
i ostawie mu słowa w spuściznie.
Bóg mi świadkiem ze skorb tyń
daje tobie w ramiona
cies sie zyciem i pracuj,
bo kie choćkie ci casem
chęć od zycio odyńdzie
słowa moje przybacuj.*

FRANCISZEK ŁOJAS-KOŚLA (Poronin)

Posiady u Kośłów

*Zesta sie posiadników pełno izba prawie
chłopczy muzykanci przycupli na ławie,
za nimi rzadek geśli i basy na ścianie.
Ogień miełośnie trzeszoł pod blachami
dziadek wasa skręcił
i długo ozwazowoł
jako to bywalo
drzewiej pod holami,
a kie skończył, som stanon poprzed muzykantów
i razem z babinom prześli w kółko po dyłu.
Kzesnom w ręce
i jak wrzecionem ś niom wywinon.
Hej, zielono!
Jaz przed muzyke sie prasnon gibcok;
Teroz jo bede tońcył!
Ozdar piersi syroko i wyrucił ramiona,
ciupage wraboł w sosrąb
odbieł sie jako oreł ku turni z kotliny,
cuche wiatrem ozrucieł
w lotku dopod dziywcyne.
Swinon sie w kłębko i palcami o kyrpce
jon krzesać...
Piórko migało za kłabuke,
a dziadek nybiył fajke wtory roz
kie gibcok tońcyć skończył.
Pote inksi pošli, a śli jaz do rania...*

Motywy historyczne w literaturze ludowej Górnej Orawy



Danielki. Dzwonniczka orawska

Polska Orawa nie doczekała się jeszcze tej rangi pisarzy, jakimi może się poszczycić Orawa południowa, która dostarczyła Słowacji wielu wybitnych ludzi pióra (A. Bernolak, M. Kukucin, P. Orszag-Hwiedzosiaw, M. Urban). W okresie międzywojennym próbowali swych sił na niwie literackiej Ferdynand Machay, Piotr Borowy i Pius Jabłoński ale nie wyszli oni poza ramy pisarstwa regionalnego — bardzo żywego i popularnego po pierwszej wojnie na Podhalu, w obrębie którego działali. Po ostatniej wojnie sprawa przedstawia się jeszcze gorzej, nikt bowiem z młodszych nie wykazał większego zamiłowania do pióra. W czasie swych wędrówek po wioskach orawskich za opowieściami ludowymi nie spotkałem takich pisarzy ludowych, o jakich słyszymy jeszcze dzisiaj na Podhalu czy nawet na Spiszu. Zetknąłem się natomiast z kilkoma dobrymi gawędziarzami, którzy pięknie rozwijają i bogacą folklor orawski, włączając do niego i tematykę współczesną.

Nic też dziwnego, że literatura ludowa polskiej Orawy jest stosunkowo pokaźna, piękna i zajmująca. Na tle dorobku sąsiadujących ze sobą regionów prezentuje się pod każdym względem dodatnio. Świadczyć o tym może fakt, że z wiosek niewiele liczących ponad dziesięć udało się w ostatnich latach zebrać dwa tomy opowieści ludowych (Andrzej Jazowski: *Opowieści ludu orawskiego*, Kraków 1960, Mieczysław Karaś i Alfred Zaręba: *Orawskie teksty gwarowe z obszaru Polski* Kraków 1964), przy czym wcale nie można jeszcze mówić o pełnym zebraniu tego bogatego folkloru, podczas dalszej penetracji terenu napotykać bowiem na legendy, baśnie i gadki, które nie zostały zanotowane ani przeze mnie, ani przez późniejszych zbieraczy.

Oczywiście w niewielkim artykule nie sposób omówić całokształtu tradycyjnej literatury orawskiej, przedstawiającej, jak już wspomniałem, bogaty i zróżnicowany zespół wątków. Dlatego z konieczności zajmujemy się tylko ważniejszymi podaniami historycznymi, których jest nawet sporo, zważywszy na fakt, że Górna Orawa została zaludniona stosunkowo późno, bo dopiero w drugiej połowie XVI wieku (Jabłonka 1558, Orawka 1588, Chyżne 1614). Niewątpliwie do najstarszych podań należą opowieści miejscowego ludu o powstawaniu wsi. Tworzył je lud ściągający w puszcze orawskie ze wszystkich stron. W większości jednak byli to chłopci (jak podaje Władysław Semkowicz w źródłach historycznych do osadnictwa Górnej Orawy), którzy masowo uciekali spod jarzma panów Żywiecczyny i Suskiego. Lipnicę Wielką według podania zasłyszanego przeze mnie w tejże wsi (w „Opowieściach ludu orawskiego” nosi ono tytuł „Jano”) mieli założyć dwaj bracia Janowiacy, którzy przybyli tu z sąsiedniej wsi, Bobrowa. Jeden z nich ożenił się później z dziewczyną z Podhala, która w posagu przyprowadziła mu spore stado owiec. Natomiast nazwiska Jazowskich wskazywałyby, że również zbiedzy z Jazowska, leżącego pod Starym Sączem, brali udział w tworzeniu wsi Lipnica Wielka.

Wśród miejscowej ludności co najmniej w dwóch wersjach krąży także podanie o powstaniu Bąbiej Góry, którą rzekomo usypali ze śmieci jacyś wielkoludzie, zamieszkujący te tereny w zamierzczłej przeszłości. Podanie to, jak wiele innych, sięga niewątpliwie swymi korzeniami do mitologii grecko-rzymskiej. Wspominam tylko o nim jako o ciekawym zjawisku, któremu w przyszłości należało by poświęcić oddzielne studium.

Oprócz podań o powstawaniu miejscowych wsi czy gór sporo miejsca w folklorze ludu Górnej Orawy zajmują opowieści o walkach religijnych pomiędzy katolikami i luteranami. Toczyły się one na tych terenach dość długo i miały przebieg ostry. Pierwszym wspierał dwór cesarski w Wiedniu, który zbudował pierwszy kościół katolicki na polskiej Orawie w Orawce w roku 1651, drugich — panowie Orawskich Zamków.

W podaniu zanotowanym przeze mnie w Podwilku (w „Opowieściach” — nosi ono tytuł „Jako Jaśków pacholek poradził Podwilczanom luteranom wygnać het do Kubina”) narrator, którego nazwiska już dzisiaj nie pamiętam, przekazał mi wiadomości zgodne

i kosodrzewiną. Średnia wysokość górnej granicy lasu na stronie orawskiej sięga 1400 m n.p.m. W reglu dolnym (700—1200 m n.p.m) występują drzewostany świerkowe w różnym wieku. Są to drzewostany prawie całkowicie sztucznie wprowadzone po zrębach zupełnych. Dlatego nie mają swojego naturalnego charakteru lasu regla dolnego. Spotyka się tu jedynie sporadycznie i pojedynczo jodłę, buka, jawor. Ocalało około 15 ha pięknego naturalnego drzewostanu świerkowego i świerkowo-jodłowego w wieku około 140 lat. Znajduje się on w leśnictwie Stańcowa oddz. 44 d, j, 40 l i został przez komisję fachowców leśników uznany jako drzewostan nasienny. Należy jeszcze dodać, że w lasach babiogórskich żyje jeleni mający swoją ostoję w reglu górnym. W okresie dużej pokrywy śniegu schodzi w niższe partie lasu, gdzie łatwiej mu

znaleźć pożywienie. Sarna występuje głównie w reglu dolnym, na granicy pól i lasów, choć można ją spotkać na granicy regla dolnego i górnego. Dzika spotkać można na całym obszarze lasów od regla dolnego do regla górnego, a nawet w piętrze kosówki, gdzie w okresie letnim jest najmniej niepokojony. Stąd robi dalekie wędrówki na pola uprawne na żer. Latem 1974 r. zjawił się w lasach babiogórskich król puszczy karpackiej, niedźwiedź. Zaglądał do pasieki przy leśniczówce Śmietanowa, na polanach Sidzińskich, odwiedzał bacę na hali Krupowej czyniąc nieznaczne szkody. Ostatnio stwierdzono jego ślady na Przywiarówce w Lipnicy Wielkiej oraz w Zubrzyicy Górnej „za Kamionkiem” było to w kwietniu 1975 r. Z ptaków w lasach tych występuje głuszec, cietrzew, jastrząb gołębiarz, myszołów.



HENRYK RUCIŃSKI (Białystok)

ŚREDNIOWIECZNY DOKUMENT do dziejów rozboju w Karpatach

Zbójnictwo jako forma oporu ludności góralskiej przeciw zwiększającemu się uciskowi ze strony szlachty i starostów w posiadłościach królewskich pojawiło się z końcem XVI wieku, a największy rozkwit osiągnęło na przełomie XVII i XVIII wieku, kiedy zarówno Polska po wojnach ze Szwedami, Moskwą i Turkami, targana samowolą magnaterii szybko zaczęła pogrążyć się w upadku i słabości, jak i Węgry przeszły wyczerpujące wojny z tureckim najazdem i wstrząsy wywołane wielkimi powstaniem narodowymi przeciwko Habsburgom. Wtedy to działali tacy sławni hersztowie zbójnicy jak Jerzy Janosik z Terchowej w latach 1711—1713 czy Ondraszek z Janowie stracony w 1715 r.

Obok zbójnictwa od najdawniejszych czasów zajmowano się w Karpatach, i nie tylko tam, rozbojem. Różnica między rozbojem a zbójnictwem jest zresztą mało uchwytana, gdyż zbójnicy przeciw zajmowali się właśnie rozbojem, a jeśli napadali na bogatych (w tym i na zamożnych chłopów), oszczędzając biedaków, to głównie dlatego, że na ubogich nie było po co napadać. Natomiast do legend należą podania o rzekomym wspieraniu ubogich czy fundowaniu kościołów. Wzięło się to stąd, że po udanym napadzie, popiwszy w karczmie, szastali zbójnicy pieniędzmi na prawo i lewo w myśl zasady „Lekko przyszło, lekko poszło”, a wtedy i ubogim (szczególnie dziewczętom) mogło się co dostać. Do biedaków odnosił się zresztą zbójnicy zazwyczaj z pogardą jako do osób nieporadnych, a wobec swych ofiar odznaczali się często wyrafinowanym okrucieństwem. Niekiedy też załatwiali porachunki osobiste niezależnie od stanu i pochodzenia ofiary. Jeśli się więc odróżnia zbójnictwo od rozboju, to ze względu na nasilenie się tego zjawiska od XVI wieku w związku z pogarszaniem się sytuacji na wsi

oraz ze względu na poparcie i sympatie, jakimi cieszyli się zbójnicy wśród ludności wsi, jako ci, którzy wymierzali sprawiedliwość ciemierzom tej ludności. Nienawidzili natomiast zbójnictwa mieszkańcy miast, którym zbójnicy utrudniali prowadzenie handlu i rzemiosła.

Organizacje zbójcekie, i to potężne, działające po obu stronach ówczesnej granicy polsko-węgierskiej, istniały już znacznie wcześniej. Do ich powstania przyczyniły się wyprawy czeskich husytów na Słowację od 1428 r. W 5 lat później miała miejsce wielka wyprawa na Spisz i spalenie Kežmaroku. Wkrótce w okresie wojen domowych na Węgrzech zaczęto werbować najemników głównie spośród Czechów i Morawian, ale i spośród Polaków, Niemców, Węgrów, Ukraińców i Słowaków. Najemnicy ci pod wpływem husytyzmu organizowali się we wspólnoty tzw. braciszków i zakładali swoje obozy wojskowe zwane taborami albo syjonami. Jednym z głównych przywódców braciszków był Piotr Aksamił, który podporządkował sobie w latach 1453—1458 Spisz i okoliczne terytoria. Ponieważ oddziały te w zmiennych okolicznościach wojennych nie zawsze otrzymywały żołd, urządziły napady na majątki magnackie, a zwłaszcza klasztorne, które ulegały grabieży. Przyłączała się do nich wówczas często okoliczna, znękana działaniami wojennymi ludność, którą braciszkwowie starali się pozyskać dla swej husyckiej ideologii. Gdy król Maciej Korwin opanował sytuację na Węgrzech, zaczął likwidować tabory braciszków, których resztki zamieniały się w bandy rozbójnicze, nie mając innych warunków egzystencji.

Kilku takich rozbójników zostało schwytanych i straconych w Bardiowie w 1494 r. Wówczas to ich towarzysze wystosowali do rady miejskiej Bardiowa następujący list:



Prymista Łukasz Mastella z Orawskiego Zespołu Pieśni i Tańca Związku Podhalań z Zubrzyicy Górnej

Oddział w Łopusznej — organizator starych obyczajów jak „Andrzejki”, „Kolednicy”, cieszące się wielkim powodzeniem. Zorganizował 29. II. 76 kulgę, nagrywany przez Polską Telewizję. Posiada regionalny zespół dziecięcy, który dał występ z specjalnie przygotowanym programem dla rencistów. „I naszym rencistom tys choroba przesła, kiedy uwidzieli ze kapela przisła”. — Zespół dał szereg występów dla kolonii letnich i wczasowiczów, brał udział w II Przeglądzie Zespołów Regionalnych w Poroninie.

Oddział w Mszanie Dolnej — oprócz regularnych zebrań Zarządu zorganizował 5 zebrań ogólnych. Tematem dwu z nich były aktualne zagadnienia Roku Orkanowskiego, zaś następnych trzech: instrumenty ludowe, geneza powstania pastorałek i koled oraz wykonanie przez kapelę Stanisława Cieżadlika pastorałek i koled z terenu Zagórzan. Trudności Oddziału, to przede wszystkim brak lokalu na zebrania i prowadzenie działalności.

Oddział w Nowym Targu — 17. VIII. 76 r. z okazji 100 rocznicy urodzin Władysława Orkana zorganizował uroczystą Akademię w Domu Kultury w Nowym Targu, — 28. VII. 76 r. zorganizował posiadły góralskie w lokalu Oddziału w Nowym Targu z udziałem Członków Zarządu Związku Podhalań w Stanach Zjednoczonych, połączone ze składaniem kwiatów pod pomnikiem Władysława Orkana. — Współorganizator „Jarmarku Podhalańskiego” w Nowym Targu, imprezy towarzyszącej „Jesieni Tatrzańskiej”. Zespół regionalny Oddziału „Swarni” dał wiele występów w kraju, występował również w Austrii w Grazu, a podczas „Jesieni Tatrzańskiej” na Międzynarodowym Festiwalu Ziemi Górskich w Zakopanem zdobył srebrną ciupagę. Oddział organizuje stałe posady we własnej świetlicy góralskiej.

Oddział w Poroninie — 2-krotny organizator imprezy folklorystycznej „Poronińskie Lato”. — Przeglądu Zespołów regionalnych działających przy Oddziałach Związku Podhalań. — Organizator stałych posiadły góralskich. — Występy zespołów regionalnych „Harnasie” i „Małe Harnasie”, „Regle”.

Oddział w Rabce — 30. V.—1. VI. 76 r. współorganizator „Festiwalu Karpackiego” przeglądu dziecięco-młodzieżowych zespołów regionalnych w Rabce. — W ramach Oddziału, przy pełnej pomocy finansowej GOK-u w Rabce, działa zespół młodzieżowy „Kropianki”, który odniósł szereg cennych sukcesów. — Oddział posiada własny lokal ufundowany przez Władze Miasta Rabka. — Oddział współpracuje z Muzeum w Rabce. — Organizuje posady.

Oddział w Szczawnicy — brał udział w uroczystościach Kasprowiczowskich na Harendzie. 7—8 VII. 76 udział zespołu im. Jana Malinowskiego w imprezie „Poronińskie Lato”. — Organizator posiadły góralskich i wieczorków poetyckich. — Udział członków Oddziału w V Konkursie poetyckim w ramach „Jesieni Tatrzańskiej”.

Oddział Orawski w Zubrzyicy Górnej — działalność Oddziału koncentrowała się przede wszystkim na pracy w regionalnym zespole Oddziału oraz współpracy z Muzeum Orawski Park Etnograficzny w Zubrzyicy Górnej. Zespół regionalny dał występ w PDK w Nowym Targu dla młodzieży przebywającej na koloniach. — Oddział urządził wieczornicę poświęconą Władysławowi Orkanowi, odczyt i występ regionalnego zespołu. — Na terenie Muzeum zespół dawał występy dla zwiedzających turystów oraz występ specjalny dla Ministra Kultury Kanady. — Udział w imprezie „Poronińskie Lato” i w Zakopanem na Akademii Orkanowskiej. — Udział w imprezie „Orawska Wiosna”. — Muzyka zespołu brała udział w Festynie Chłopskiej Drogi w Warszawie i Janowie Podlaskim. Muzyka otrzymała nagrodę artystyczną im. Jana Pocka, fundowaną przez Redakcję Chłopskiej Drogi. Repertuar zespołu został nagrany przez Polskie Radio.

Oddział w Zakopanem — jest organizatorem stałych posiadły góralskich we własnej świetlicy „Swarna”. Posiada 5-letnią tradycję i zdobyły wysoką rangę w krzewieniu kultury podhalańskiej. Oddział prowadzi dwa zespoły regionalne: im. Klimka Bachledy i im. Bartusia Obrochty. Posiada kilka kapel góralskich. Zespoły dają na zmianę występy dla turystów i wczasowiczów w sali MDK w Zakopanem. Zespoły wielokrotnie reprezentowały nasz region za granicą, odnosząc duże sukcesy. — W r. b. Klimki występowały na Międzynarodowym Festiwalu w Grecji, zaś Bartusie w Bułgarii. — Oddział brał czynny udział w uroczystościach Orkanowskich i Kasprowiczowskiej. Pod koniec sezonu zorganizował w „Swarni” uroczystości 50-lecia pracy społecznej Zastępowego Członka Związku Podhalań mgr Andrzeja Krzeptowskiego, wieloletniego skarbnika Związku. — Oddział uzyskał w roku bieżącym poważne środki na remont lokalu własnego.

Oddział w Żebie — posiada regionalny zespół młodzieżowy i własną kapelę góralską. Prowadzi pracę z młodzieżą wiejską organizując występy i spotkania z licznie odwiedzającymi Żab turystami i wycieczkami zbiorowymi.

Za nadesłane artykuły i inne materiały, przekazane nam w całości nieodpłatnie składamy wszystkim Autorom serdeczne podziękowanie.

ZARZĄD ODDZIAŁU ZWIĄZKU PODHALAŃ
W LUDZMIERZU I KOMITET REDAKCYJNY

KOMITET REDAKCYJNY:

Włodzimierz WNUK — redaktor naczelny, Pius JABŁOŃSKI, Olga KRUPOWA, Stanisław KRUPA, Andrzej KUDASIK, Tadeusz STAICH, Jerzy USTUPSKI, Stanisław WAŁACH.

ADRES: 34-471 LUDZMIERZ — Związek Podhalań — Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy Tetmajera i Władysława Orkana.

SZATA GRAFICZNA:

— ORAWSKIE MOTYWY REGIONALNE — Janusz Kasieczko — Muzeum Tatrzańskie.